

**KRÓL WĘGIEL
MIMO WSZYSTKO**

str. 8

W SEJMIE

Współodpowiedzialność wszystkich obywateli

str. 3

Więcej pytań niż odpowiedzi

*Młyny
nie nadążają*

str. 7

**Czy ludzie
zaczynają przynosić
do banku pieniądze**

str. 8

ŻYCIE

NR 48

GOSPODARCZE

30 LISTOPADA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

SAMORZĄD ROBOTNICZY

ZAWIERZYĆ ZAŁOGOM

Już dość dawno wyraziliśmy na naszych łamach pogląd, że jedną z istotnych przyczyn obecnego kryzysu społeczno-gospodarczego było — i jest jeszcze — to, że społeczne środki produkcji oddane zostały zarządzającym, którzy znaleźli się poza kontrolą ich właścicieli, społeczeństwa. W paru dalszych publikacjach staraliśmy się wykazać, że nowe, odpowiadające obecnym potrzebom ustawienie samorządu robotniczego może być i być musi ważnym krokiem w kierunku uspołecznienia zarządzania naszą gospodarką. Postanowiliśmy skonfrontować nasze poglądy z opiniami przedstawicieli nauki, przemysłu i działaczy zajmujących się tą problematyką. W kolejnej dyskusji redakcyjnej udział wzięli: WŁODZIMIERZ HAUSNER — kierownik sektora w Wydziale Przemysłu, Budownictwa i Transportu KC PZPR; JAROSŁAW KARCZEWSKI — publicysta „Trybuny Samorządu Robotniczego”; WALDEMAR KUCZYŃSKI — ekonomista, ekspert KKP NSZZ „Solidarność”; prof. JERZY PIETRUCHA ze Śląskiego Instytutu Naukowego; JERZY RESZKA — dyrektor Zakładów Azotowych w Chorzowie; dr hab. JADWIGA STANISZKIS — socjolog, ekspert MKS Gdańsk w sierpniu 1980 r.; JÓZEF TOBIASZ — sekretarz KW PZPR w Radomiu. Redakcję reprezentowali: STANISŁAW CHEŁSTOWSKI i KAROL SZWARC.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI: — Samorząd robotniczy to temat niezwykle szeroki, wiąże się ze sprawą reformy gospodarczej, z ustawą o przedsiębiorstwie, z problematyką demokracji socjalistycznej — z wszystkimi ważnymi zagadnieniami naszego kraju. Uważamy też, że w tej chwili jest to „ten piec, od którego trzeba zacząć tańczyć”. To znaczy — nie można czekać aż zostanie opracowana jakaś generalna reforma gospodarcza, aż zostanie przygotowane i uchwalone ustawy o przedsiębiorstwie, o planowaniu, o związkach zawodowych i tak dalej — sprawa samorządu robotniczego musi być rozwiązana w ciągu najbliższych tygodni. Bez tego trudno sobie nawet wyobrazić jako tako normalne funkcjonowanie naszej gospodarki. Trzeba zaproponować pewne ustalenia co do funkcjonowania samorządu w przedsiębiorstwach i do nich dostosowywać całą resztę: system ekonomiczno-finansowy, system planowania, usytuowanie przedsiębiorstwa w całokształcie naszego organizmu gospodarczego.

WALDEMAR KUCZYŃSKI: — Nie będę mówił o tym, że samorząd robotniczy ma tym większe pole do po-

pisu, im większy jest obszar samodzielności przedsiębiorstwa, ani że samorząd nie może zastępować dyrekcji, bo to są stare truizmy. Nie będę się też wypowiadał na temat, jaki powinien być podział ról i uprawnień pomiędzy dyrekcją a samorządem robotniczym, ponieważ jest to temat raczej do dyskusji nad ustawą o przedsiębiorstwie i ustawą o samorządzie robotniczym. Zajmę się rolą samorządu robotniczego w tej rzeczywistości społecznej, która kształtuje się po sierpniu.

W trakcie ruchu sierpniowego ujawniły się — moim zdaniem — dwie idee. Wielka idea niezależnych związków zawodowych i właśnie idea współzarządzania. Ta druga stała jakby w drugiej linii, nie wypisywano jej na transparentach i sztafardach, wyrażała się jednak typem stosunku robotników do spraw zakładów pracy, w dostrzeganiu bardzo wielu nieprawidłowości w przedsiębiorstwach i w takim stosunku do tych nieprawidłowości, jaki się ma do balaganu we własnym mieszkaniu. Nie w mieszkaniu cudzym, w którym człowiek zmuszony jest przebywać jakąś określoną część dnia, czy życia, ale w mieszkaniu własnym, choć przy pełnej świadomości, że jest to balagan zawiniony przez tych, którzy uzurpowali sobie prawo wyłącznego meblowania, wyłączonego urzędowania wspólnego mieszkania. Tego rodzaju stosunek do porządków w przedsiębiorstwach daje podstawę do twierdzenia, że idea samorządu robotniczego, idea współzarządzania przedsiębiorstwami, nadal żyje, choć mogło się здаwać, że po obezwładnieniu rad robotniczych i podstawieniu na ich

miejsce KSR idea ta ostatecznie umarła.

REDAKCJA: — Zastanawia jednak to, że dyrektorzy wielu, nawet starych, bogatych w tradycje zakładów, szefowie, którzy w ciągu „gorącego lata” przeprowadzali setki rozmów z przedstawicielami załóg, dość zgodnie stwierdzają, że ogólniejsze sprawy przedsiębiorstw wpływały w tych rozmowach bardzo rzadko.

W. KUCZYŃSKI: — Inaczej to widzę i oceniam. Jest bowiem bardzo ważne w jakiej roli występuje się w kontaktach z robotnikami. Nie wątpię, że wszyscy wspomniani dyrektorzy byli zakomitymi dyktorami, ale ich stanowiska siłą rzeczy ustawiały ich po tej stronie, o której powszechnie mówi się „oni”. Szczególnie w tych miesiącach, w których podział na „my” i „oni” tak bardzo się zaostriżył.

JÓZEF TOBIASZ: — To jest teoretyczne podejście.

W. KUCZYŃSKI: — Być może teoretyczne, ale jest też dowód praktyczny. Wiele mianowicie ogniw „Solidarności”, przez nikogo nie inspirowanych, przez nikogo nie ponaganych, spontanicznie zaczyna się zajmować problemami, które właściwie powinny należeć do samorządu robotniczego, mimo że „Solidarność” deklaruje, że chce być od tych spraw daleko.

JERZY PIETRUCHA: — Z tymi deklaracjami, w różnych ośrodkach, jest bardzo różnie.

W. KUCZYŃSKI: — Zapewne tak, ale chciałbym skończyć zaczęta wcześniej myśli — komu potrzebny jest samorząd robotniczy. Otóż samorząd potrzebny jest przede wszystkim samym robotnikom, jako — można tak powiedzieć — forma ich autorealizacji w pracy. Autorealizacji jako obywateli społeczności wytwórców, a nie tylko siły roboczej w procesie produkcji. Sądzę, że samorząd jest potrzebny także związkom zawodowym, żeby nie zatracali roli instytucji broniącej interesów pracowniczych, żeby nie musieli brać na swe barki zbyt wielu obowiązków, żeby nie zostały zdominowane przez produkcyjny punkt widzenia, który był tak typowy dla starych związków. I wreszcie, moim zdaniem, samorząd robotniczy jest potrzebny także dyrekcji i w ogóle społeczeństwu. Chodzi mianowicie o to, aby w wewnętrznych układach sił w przedsiębiorstwach wzmożenie siły reprezentujące punkt widzenia produkcji. Zakres kompetencji samorządu powinien być tak pomyślany, żeby jego zainteresowanie skierować przede wszystkim na sprawy produkcyjne, w mniejszym stopniu na różnego rodzaju sprawy socjalne. Chodzi o to, żeby wewnątrz przedsiębiorstw zrównoważyć te niewątpliwie potężną siłę, jaką będą teraz związki zawodowe, z natury rzeczy reprezentujące bardziej konsumpcyjny punkt widzenia. Stworzenie wewnątrz przedsiębiorstw pewnej równowagi sił konsumpcyjnych i produkcyjnych jest moim zdaniem sprawą niezwykle

DOKONCZENIE NA STR. 4-5

GŁOS INDYWIDUALNEGO ROLNIKA

KAROL WOJTASZCZYK

JESLI chcemy wybrnąć z narastającego od lat i pogłębiającego w bieżącym roku kryzysu naszej gospodarki żywnościowej, musimy podjąć decyzje, które rolnictwo „stojące na głowie” wskutek przypadkowych cen, postawią wreszcie na nogi rachunku ekonomicznego. Sytuacja nagli! Dalsze oszczędzanie na rolnictwie i półśrodkowe pogłębiałyby tylko trudności żywnościowe kraju. Nie stać nas, na razie, na poprawienie w rolnictwie wszystkiego, skoncentrujmy więc środki na decydujących dla wyżywienia kierunkach. Gdy ulewę wyjałowili gleby, zgniło siano i kartofle, niewiele jest słomy: gdy brak pasz tręścących i spada pogłowie, gdy nie ma nadziei na szybki wzrost dostaw nawozów, maszyn, czy przyszłowiowych już części zamiennych — pozostała nam jeszcze, na szczęście, dziedzina, u nas niedoceniana, ale w większości krajów świata mająca znaczenie decydujące. Dziedzina, w której możemy jeszcze decydować — organizacja produkcji!

Realia naszego rolnictwa...

...widziane oczami rolnika indywidualnego są przygnębiające. Produkcja zbóż w roku przyszłym, jeśli nie podejmie się środków zaradczych, obniży się z wielu powodów, z których dwa są, moim zdaniem, najważniejsze: zmniejszenie powierzchni zasiewów zbóż na skutek nie-

opłacalnych cen i opóźnienia w zasiewach ozimów oraz optymalnym przygotowaniu gleb, spowodowane warunkami atmosferycznymi, co razem nie wroży obfitych zbiorów.

Trzeba się liczyć ze spadkiem produkcji ziemniaka w wielu rejonach kraju, choćby z powodu braku sadzonek na wiosnę. Mało prawdopodobna jest również możliwość utrzymania importu zbóż na obecnym poziomie.

W perspektywie zmniejszenia zasobów zbóż i ziemniaka trzeba się liczyć z poważnym spadkiem pogłowia zwierząt hodowlanych, a zwłaszcza trzody chlewnej, co doprowadzi może do katastrofalnego pogorszenia zaopatrzenia w mięso. Braki artykułów mięsnych są już i teraz duże, pomimo docierania jeszcze sporej ilości zwierząt na punkty skupu w związku z redukowaniem przez rolników stada podstawowego. Trzeba zdać sobie sprawę, że jeszcze tej zimy, w niektórych rejonach grozi nam spadek pogłowia rzędu 50 proc., spowodowany brakiem i wysokimi cenami wólnorolnikowymi siana, słomy, ziemniaków i zbóż, co czyni produkcję zwierzęcą praktycznie nieopłacalną. Upoważnia do takich prognoz rozpoczęte już kierowanie losów hodowlanych. Na razie, brak chętnych na zakup jalewek cielných, znacznie zwiększona podaż macior i krów na punktach skupu, niska cena prosiat i zwiększone wybijanie cieląt w całym zse-

regu województw. Nie jest to opinia tylko moja. Obecna sytuacja grozi nam gwałtownym pogorszeniem zaopatrzenia rynku w mięso i produkty mlekopochodne jesienią i zimą przyszłego roku, a jak twierdzą niektórzy rolnicy, już na przednówku.

Co więc trzeba zrobić, ażeby zapewnić niezakłócone zaopatrzenie naszego społeczeństwa w żywność. Czy w ogóle jest możliwe wybrnięcie z trudnej sytuacji w rolnictwie. I to w ciągu dwu lat. Bo wydaje mi się, że więcej czasu nie daje nam sytuacja płatnicza naszego kraju. Rosnące zadłużenie nie ułatwi zaciągania kredytów na nowe zakupy zbóż (i mięsa), a zresztą, powiem po chłopsku, jak długo można jeść na kredyt?

**W obliczu
tak trudnej sytuacji...**

...jaką pokrótce zarysowałem, należy jednak do optymistów. Pod jednym warunkiem, że zamiast dalej dyskutować i biadolić, weźmiemy się energicznie za usuwanie sztucznie stworzonych barier, które od paru lat przyhamowują produkcję rolną. Muszę tu dodać, że swój optymizm opieram na oczywistym dla większości rolników założeniu, iż Polska może i powinna sama się żywić. Dlaczego więc produkcja rolna nie rozwija się należycie? Poszukajmy tych barier!

Z racji różnych funkcji społecznych i podróży po kraju, brałem ostatnio udział w wielu naradach, wiecach i rozmowach z innymi rolnikami. Powiem krótko: nie ma takiej dziedziny w rolnictwie, która by nie była dzisiaj krytykowana i to nie tylko z powodu panującej obecnie mody na krytykę. Naprawdę jest źle.

Są setki postulatów, na ogół słusznych. Wszyscy są zgodni — trzeba dużo spraw naprawić. A jednak dotychczas nie robi się wiele. Myślę, że i sami żądający są sobie winni. Nieliczenie się z możliwościami, wysuwanie zbyt wielu postulatów na raz utrudnia ich realizację.

Sięgniemy po przykłady. Wszyscy uważają (i ja też), że należy poważnie zwiększyć dostawy środków do produkcji rolnej — maszyn, ciągników, nawozów, środków ochrony chemicznej, premiksów i leków dla zwierząt, materiałów budowlanych i węgla... Czy możemy to zrobić z dnia na dzień. Nie trzeba być ekonomistą, by sobie odpowiedzieć, że poprawa w najlepszym wypadku będzie stopniowa i w stosunku do natychmiastowych potrzeb za powolną. A sytuacja plii! Wydaje mi się przy tym i nie jestem w tej opinii osamotniony, że gdyby dzięki jakimś cudowi gospodarczemu do-



Autor artykułu — na zdjęciu z rodziną — prowadzi 18-hektarowe gospodarstwo we wsi Rybina (woj. śląskie), hoduje 30 sztuk bydła, 600 świń.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE NA STR. 6

SPÓJNOŚĆ

TRZY kwestie przewijały się w trakcie kolejnego posiedzenia Komisji do spraw Reformy Gospodarczej, które odbyło się 19 listopada br.

Nadal kontynuowano zapoczątkowaną na poprzednich obrzędach dyskusję nad tym, jak podejść do procesu reformowania. Podobnie jak to miało miejsce przed dwoma tygodniami, ujawniły się dalsze różnice zdań — a wraz z nimi coraz szersza argumentacja — na temat celu reformy, a także oczekiwań z nią związanych. Tym razem szala opinii przechyliła się na korzyść stwierdzenia, że nie można oddzielić podchodzącego do rozstrzygnięcia spraw z zakresu polityki społeczno-gospodarczej i oddzielenia projektowania rozwiązań systemowych. Przeważał pogląd, że między celami a narzędziami ich osiągania musi być zapewniona spójność. W niczym nie podważa to założenia, że Komisja nie jest powołana do wytyczania polityki społeczno-gospodarczej, ma natomiast za zadanie doskonalenie systemu planowania i zarządzania gospodarką. Jednakże Komisja dużą wagę przywiązuje do opracowywanego przez rząd raportu o stanie gospodarki. Diagnoza ta — powstająca równocześnie z dokumentem, w którym zaprezentowany zostanie projekt reformy gospodarczej — będzie przedstawiona Komisji. Postulowano, aby w ramach opracowania obejmującego tezy w sprawie reformy mocniej — niż miało to miejsce w dotychczasowych dokumentach Komisji — zaakcentować związek między polityką gospodarczą a systemem funkcjonowania. Należy się spodziewać, że oba opracowania (przewiduje się ich opublikowanie) diagnoza i tezy, zostaną zakończone najdalej do połowy grudnia. W ten sposób będzie można w dalszych pracach dążyć do zapewnienia spójności celów i warunków reformy. Pozwoli to usunąć wiele dotychczasowych słabości w pracy Komisji i jej zespołów. W trakcie dyskusji złożono też propozycję, aby równocześnie opracować parę autorskich diagnoz o stanie gospodarki i propozycji wyjścia z kryzysowej sytuacji. Dzięki temu diagnoza powstała na tym gruncie byłaby pełniejsza, bardziej trafna i jasniejsze stałoby się sformułowanie celów reformy.

Drugi nurt dyskusji — to sprawy instrumentalne i instytucjonalne. Przede wszystkim zgłaszano szereg szczegółowych uwag do systemu ekonomiczno-financego. Na tym tle padło wiele propozycji zmierzających do szerokiego podejścia do

spraw reformy. Dyskutanci wyrażali sąd, że niezbędne jest także potraktowanie zmian w systemie planowania i zarządzania, aby przemiany te obejmowały nie tylko przemysł lub budownictwo, ale wszystkie sfery naszego życia gospodarczego (np. rolnictwo, handel zagraniczny, wewnętrzny itp.), a nawet i codziennego (np. na styku rząd-obywatel). Narzuca to konieczność przestrzegania zasady spójności rozwiązań proponowanych dla różnych segmentów gospodarki, co trzeba godzić z inną regułą — potrzebą dostosowywania projektowanych przeobrażeń do specyfiki poszczególnych wycinków gospodarki. Pomocny w tym względzie może być cały porządek prawny, a szczególnie kompleks ustaw: o związkach zawodowych, samorządzie robotniczym, przedsiębiorstwie oraz o samorządach wiejskich, spółdzielniach, a także o uprawnieniach władz terenowych.

Zastanawiano się również nad kształtem instytucjonalnym samorządów. Dyskutanci powrócili do rozważania zaproponowanej 24 lata temu przez O. Langego idei dwuizbowego Sejmu. Druga izba parlamentarna byłaby izbą samorządową wybieraną w pośrednich lub bezpośrednich wyborach. Pojawili się też inne sugestie na ten temat. Jeden z dyskutantów zaproponował utworzenie krajowej rady samorządów. Przedstawiono też propozycję podporządkowania Komisji Planowania Sejmowi, co mogłoby — zdaniem wnioskodawcy — nadać planowaniu bardziej alternatywny i strategiczny charakter. Funkcje operatywne w ramach rządu przejąłby natomiast resort planowania i koordynacji.

Wreszcie wymieniono poglądy na temat tzw. małej reformy. Niektórzy dyskutanci wystąpili z zarzutem, że posunięcia zawarte w uchwale Rady Ministrów w sprawie zmian w systemie kierowania przedsiębiorstwami nie zasługują na to, aby je nazywać „małą reformą”. Zgłoszono także zastrzeżenia co do sposobu konsultacji tego aktu normatywnego.

W odpowiedzi na to przedstawiciele sekretariatu Komisji do spraw Reformy Gospodarczej i Komisji Planowania wyjaśnili, że „mała reforma” nie sprowadza się wyłącznie

do tej uchwały. Jej zakres jest szerszy i wiąże się z likwidacją szeregu biurokratycznych przepisów prawnych oraz rozszerzeniem uprawnień władz terenowych (temat ten wraz z projektem systemu ekonomiczno-financego PGR będzie przedmiotem następnego posiedzenia).

Niezależnie od tego uchwała stanowi istotny krok naprzód. Zrywa ona z zasadą limitowania zatrudnienia, a fundusz płac kształtowany ma być w relacji bądź do mierników netto (w przemyśle przetwórczym), bądź do mierników naturalnych (w przemyśle wydobywczym). Dyrektywnie obowiązująca ma przedsiębiorstwa pięć grup wskaźników: wielkość produkcji wyrobów podstawowych (44 wyroby, a m. in. węgiel, gaz, energia elektryczna, cement, nawozy itd.), wartość dostaw eksportowych, wielkość produkcji artykułów rynkowych (19 pozycji), skala inwestowania oraz wielkość dostaw towarów związanych z obronnością. Zmniejsza to poważnie, prawie o połowę, dotychczasowy zakres dyrektywności. Jest to więc zadatek pełniejszego usamodzielnienia przedsiębiorstw.

Posunięcie to było konsultowane z wieloma przedstawicielami przedsiębiorstw. W rezultacie tych rozmów postanowiono odstąpić od wysuwanej w projekcie uchwały idei podpisywania umów między dyktami i załogami. Kierownictwa przedsiębiorstw były zdania, że idea ta jest słuszną. Jednakże w obecnych warunkach wprowadzenie tej idei w życie mogłoby doprowadzić do jej skompromitowania. Stało się to bowiem na przeszkodzie obecna sytuacja zaopatrzeniowa, jej niepewność liczona niekiedy w dniach lub tygodniach. Z tego względu postulowano odroczenie wdrożenia tego systemu. Na te sytuacje zaopatrzeniowej zwracano także uwagę na potrzebę umocnienia umów kooperacyjnych. Za nierozwiązaną sprawę uznano nieujęcie w uchwale zasad kształtowania funduszu płac w tych przedsiębiorstwach, które będą miały małe przydziały materiałów, energii i półproduktów lub w ogóle ich nie otrzymują.

Dyrektorzy odrzucili propozycję powiązania ich systemu bodźców z zyskiem, wychodząc ze słusznego założenia, że może to stawiać personalną kierowniczą na płaszczyźnie

sprzeczności interesów z resztą załogi. Zwracali oni także uwagę na to, że zasada samofinansowania będzie niezwykle trudna, a nawet wręcz niemożliwa w realizacji ze względu na obecną sytuację w gospodarce. Niedostateczne wreszcie jest dostosowanie ogólnych zasad ujętych w uchwale do specyfiki branż. Wszystkie te kwestie mają być wkomponowane w aplikacyjne rozwiązanie ogólnych wytycznych zawartych w uchwale.

*

Prawie wszyscy zabierający głos w dyskusji wyrażają troskę o to, aby do świadomości społecznej dotarły opinie o granicach reformy, aby społeczeństwo nie wiązało z reformą nadmiernych oczekiwań, wyzbyło się niepotrzebnych iluzji. Niektórzy dyskutanci obawiają się nawet o to, czy w ogóle oczekiwania społeczne mogą być rzeczywiście przez Komisję spełnione. Na tym tle pojawiła się wypowiedź, która budziła szczerze zdumienie: o potrzebie ograniczenia informacji prasowych z prac Komisji i jej zespołów. Intencją tego poglądu — na szczęście nie wyrażającego opinii większości — było to, że prasa przez zbytnie subiektywizowanie relacji i przez nadmierny optymizm przyczynia się do jeszcze większego rozbudzania społecznych nadziei. Nie można temu odmówić odrobiny prawdy. Ale tylko odrobiny — wówczas, gdy wynika to z dziennikarskiej niedoskonalości.

W czasach, w których żyjemy — i żyć nam przyjdzie — reformie gospodarczej potrzebne jest szerokie wsparcie społeczne. Reforma ta jest niezbędna głównie w interesie wszystkich ludzi pracy, a nie wyłącznie kadr kierowniczych. Ten nurt określa jej charakter, różni go od dotychczasowych prób, jest nowym momentem zmian w systemie planowania i zarządzania. I tylko szeroka dyskusja, nie w cichych gabinetach, lecz na forum publicznym — a więc także przy akompaniamentie prasy — może prowadzić do autentycznego zrozumienia granic reformy, może prowadzić do uznania jej przez większość ludzi pracy za sprawę własną. Sądzę, że w obecnych czasach inna droga wydaje się nie do przyjęcia.

K.S.

O ZDROWIU

BEZPOŚREDNIO po zakończeniu sesji plenarnej w dniu 21 listopada br. sejmowa Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej obradowała nad postulatami pracowników służby zdrowia i opieki społecznej. Wpłynęło ich w ostatnim czasie do Komisji sporo — zarówno w formie listów indywidualnych, jak i pism zbiorowych, których autorami byli również organizacje społeczne. Na piątkowym posiedzeniu zdołano rozpatrzyć cztery — czyli jedną trzecią — grup tematycznych, w jakie zostały zebrane poszczególne wnioski i postulaty.

Pierwsza z nich obejmowała wiele — nieraz dość szczegółowych — wniosków dotyczących wykonywania poszczególnych zawodów medycznych, organizacji ochrony zdrowia oraz uprawnień jej pracowników. Powinny one znaleźć merytoryczne rozstrzygnięcie w przygotowywanej ustawie o ochronie zdrowia, tej samej rangi akt prawny powinien określać prawa pracowników służby zdrowia, co do czego zgodni byli przedstawiciele wszystkich trzech związków zawodowych uczestniczących w posiedzeniu tzn. NSZZ „Solidarność”, Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia i Polskiego Zawodowego Związku Lekarskiego. Komisja uznała, że obecny projekt ustawy o ochronie zdrowia jest zbyt niedoskonały, by stał się przedmiotem dalszych prac legislacyjnych. Postanowiono, iż powinien on być uzupełniony o poprawki Komisji, następnie poddany dyskusji w środowisku i po uwzględnieniu wynikających z niej wniosków powrócić na sejmowe forum. Jednocześnie uznano, że prace nad projektem ustawy powinny przebiegać możliwie jak najszybciej i mieścić się w nakreślonych terminach, wobec czego celem jest powołanie przez Komisję zespołu, który by czuwał nad przygotowaniem założeń, do ustawy, a następnie prawidłowym przebiegiem prac, aż do ich ostatecznego zakończenia. Inne akty prawne o wężowym dla ochrony zdrowia znaczeniu jak np. ustawa o ochronie zdrowia psychicznego powinny być pochodną ustawy podstawowej.

Następnie Komisja zajęła się problemem bazy klinicznej krakowskiej Akademii Medycznej, który stał się przedmiotem dyskusji w kontekście ogólnego stanu szpitalnictwa i inwestycji w tym zakresie. Jak podkreślił uczestniczący w posiedzeniu kierownik resortu — wiceminister Tadeusz Szlachowski ministerstwo ma dokładne rozeznanie w obecnym stanie bazy szpitalnej w kraju i najostrejsze występujących potrzebach lecznictwa zamkniętego. Obecnie w budowie znajdują się 63 szpitale i 72 pawilony szpitalne o ogólnej liczbie około 43 tys. łóżek

— oczywiście w różnym stadium zaawansowania. Sytuacja krakowskiej Akademii jest jednak szczególna i to skłoniło resort do podjęcia decyzji o rozpoczęciu w przyszłym roku budowy wydziału farmacji (który jest w najgorszej sytuacji lokalowej), a następnie szpitali klinicznych o łącznej liczbie około 2 tys. łóżek.

Wiele uwagi poświęcił posłowie sprawie zakupu oraz rozdziału sprzętu i aparatury medycznej, w tym szczególnie tomografii komputerowej. Obecnie w Polsce pracują dwa aparaty tego typu — w Poznaniu i w Warszawie, w wojskowej służbie zdrowia (jeden kosztuje około miliona dolarów). Kilka dalszych znajduje się w próbach, czynione są przygotowania do ich instalacji. Potrzeby są oceniane różnie — przewidywał pogląd, że obecnie możemy myśleć o jednym aparacie przypadającym na 5 milionów mieszkańców pod warunkiem ich pełnego wykorzystania i odpowiedniego rejonizowania. Resort ma zdecydowany pogląd w tym ostatnim względzie, przy czym decyzję o ostatecznym zlokalizowaniu każdego tomografu komputerowego pragnie oprzeć na opinii krajowego nadzoru specjalistycznego, bowiem dla prawidłowego wykorzystania takiej aparatury konieczni są medycy o odpowiednio wysokich kwalifikacjach. Jak oświadczył wiceminister Szlachowski mimo bardzo trudnej sytuacji kraju rysuje się szansa rozwiązania problemu tomografii komputerowej dzięki korzystnym perspektywom kredytowym.

Dyskutowano również nad zaopatrzeniem w innego rodzaju — również drobny — sprzęt medyczny, przy czym resort wskazał na rysujące się trudności wobec gwałtownie spadającej w ostatnim czasie produkcji narzędzi chirurgicznych, która obecnie — w myśl decyzji rządowych w przytłaczającej części miała zaspokoić potrzeby kraju. Przedstawiciel NSZZ „Solidarność” dr Niezgodna — przyjął zobowiązanie sprawdzenia sytuacji w fabryce w Nowym Tomislu wytworzącej te narzędzia i podjęcia starań o przywrócenie tam normalnego rytmu pracy.

Komisja zainteresowana została przez Klub Ekologiczny w Krakowie w sprawie ogromnego zagrożenia środowiska w tym mieście z wnioskiem o sporządzenie raportu o stanie zdrowia jego mieszkańców. Postanowiono podjąć prace mające na celu realizację tego wniosku w korrelacji z sejmową Komisją Ochrony Środowiska, właściwą dla zajęcia się przedstawionym problemem w jego szerszym aspekcie.

Nad pozostałymi grupami postulatów Komisja Zdrowia będzie obradować na najbliższym posiedzeniu.

(stan)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● SEJM obradował 20-21 XI. nad problemami najbardziej obecnie interesującymi społeczeństwo: sytuacją w rolnictwie i zamierzeniami w rozwoju gospodarki żywnościowej oraz realizacją porozumień zawartych na przełomie sierpnia i września między komisjami rządowymi i przedstawicielstwami załóg robotniczych. Dokonano zmian w składzie Rady Ministrów. Powołano Jerzego Ozdowskiego na stanowisko wiceprezesa RM, odwołując go ze stanowiska członka Rady Państwa. Odwołano ministrów: budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych — Edwarda Barszcza; pracy, płac i spraw społecznych — Marię Milczarek; zdrowia i opieki społecznej — Marianę Sliwińską; ministra-członka Rady Ministrów — Macieja Wirowskiego. Powołano: Jerzego Brzostka — na stanowisko ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych; Janusza Obodowskiego — na stanowisko ministra pracy, płac i spraw społecznych; Stanisława Ciołka — na stanowisko ministra-członka Rady Ministrów, do spraw związków zawodowych.

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR i PREZYDIUM NK ZSL obradowały wspólnie 19 XI. Tematy: sytuacja w rolnictwie, przebieg dyskusji nad wytycznymi w sprawie polityki rolnej, rządowy projekt podniesienia cen skupu płodów rolnych. Projekt ten został zaakceptowany, a obejmują on: podwyżki na żywiec wieprzowy (o 16 proc., a po uwzględnieniu podwyżek wresznie o 29 proc.; średnio o 8 zł za kilogram); na żywiec wołowy (o 26 proc., o około 9 zł); na drób (o 21 proc., o 7,5 zł); mleko (o 26 proc., o 1,65 zł); od 1 lipca 1981 r. podwyżki cen skupu zbóż (o 33 proc.), rzepaku i rzepiku (o 32 proc.), buraków cukrowych (o 43 proc.), a także innych produktów, m. in. jaj, tony, chmielu.

● I SEKRETARZ KC PZPR Stanisław Kania 25 XI. spotkał się z członkami Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych i grupą działaczy tych związków. Przewodniczący Komisji Albin Szyska przedstawił stanowisko wobec głównych problemów społeczno-

-politycznych i gospodarczych kraju, a także najważniejsze postulaty zgłoszone podczas ogólnopolskiego spotkania przedstawicieli branżowych związków zawodowych, które odbyło się w przeddzień w warszawskiej Hali „Gwardia”. Jeśli chodzi o stosunki z NSZZ „Solidarność”, przedstawiciele związków branżowych opowiedzieli się za współpracą — równoprawną, partnerską opartą na przestrzeganiu przez obie strony demokratycznych, uczciwych reguł gry. Stanisław Kania powiedział m. in., iż podział polskiego ruchu związkowego jest faktem niekorzystnym, ale obiektywnym. Cały ruch związkowy partia traktuje jako ważną część składową systemu demokracji socjalistycznej. Przedmiotem troski partii jest zarazem idea jedności tego ruchu. Trudności, jakie przeżywa związki branżowe, złożona sytuacja w ruchu związkowym — wszystko to należy do kosztów odnowy życia kraju, kosztów bardzo nieraz wysokich.

● PREMIER Józef Piłkowski 24 XI. spotkał się z kierownikami Zarządu Głównych: ZSMP, ZSPP i ZHP oraz z kierownictwem Rady Głównej FSZMP. Przedstawiono m. in. najistotniejsze postulaty socjalno-bytowe młodzieży zgłaszane w ostatnich miesiącach, których realizacja przekracza możliwości i kompetencje ruchu młodzieżowego.

● Z WIZYTĄ do Polski przybędzie na zaproszenie Stanisława Kania prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing — w terminie jeszcze nie ustalonym.

● KARTKI. Rząd przedstawił „założenia sprzedaży mięsa i przetworów oraz tłuszczów przy zastosowaniu tymczasowego systemu kartkowego”. Propozycje racjonowania zakładają objęcie systemem wszystkich grup ludności, z wyłączeniem: osób utrzymujących się z dochodów z gospodarstwa rolnego, ale nie sprzedających państwu produktów rolnych wartości co najmniej 15 tys. zł rocznie; otrzymujących całodzienną wypłatę; pracowników przemysłu mięsnego; zdolnych do pracy, a uchyłających się od pracy. Proponowane wyłączenie nie dotyczyłoby dzieci i młodzieży do lat 18. Za podstawową „rację” przyjmie się 3 kg mięsa i przetworów miesię-

cznie, od której to wielkości proponowane są zniżkowania w górę i w dół: 4 kg miesięcznie wynosiłaby norma dla pracujących fizycznie w gospodarce społecznej (z wyłączeniem rolnictwa) i kobiet w ciąży; 5 kg dla osób pracujących pod ziemią, w przemyśle wydobywczym; 3 kg dla pracowników pozostałych działów gospodarki i ich rodzin, dla pracowników PGR, osób korzystających ze świadczeń społecznych (rezerwy, emeryci) oraz dla dzieci i młodzieży w wieku 7—18 lat i studentów; 2 kg dla dzieci do lat 6; 1,5 kg dla osób utrzymujących się z dochodów z gospodarstwa rolnego, chłopów-robotników i ich rodzin, członków RSP.

Na podobnych zasadach zaproponowano — po sporządzeniu bilansu tłuszczów zwierzęcych — poziom gwarantowanego zaopatrzenia w masło, smalec i słoninę. Roczne normy mają wynosić: 10 kg dla osób pracujących fizycznie, zatrudnionych w gospodarce społecznej (poza rolnictwem); 8 kg dla pozostałych pracowników i ich rodzin, pracowników PGR oraz pobierających świadczenia społeczne, wszystkich dzieci i młodzieży do lat 18, studentów; 3 kg dla ludności utrzymującej się z dochodów z gospodarstwa rolnego, chłopów-robotników, członków RSP i ich rodzin.

Projekt przewiduje dopuszczenie do sprzedaży mięsa po cenach wolnorynkowych na targowiskach (z zagwarantowaniem pełnej kontroli towaru) przez tych producentów, którzy wywiążą się z umowy kontraktacyjnej na żywiec na poziomie nie niższym niż w 1979 r.

Sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytwarzalności i Usług zgłosiła do projektu szereg zastrzeżeń, stwierdzając także, iż zbyt krótki (tygodniowy) wyznaczono termin jego konsultacji.

● I SEKRETARZAMI KW PZPR zostali: w Rzeszowie — Franciszek Karp, członek KW; w Wałbrzychu — Józef Nowak, dotychczasowy wicejowoda wałbrzyski.

za granicą

● W czasie pobytu wicepremiera Mieczysława Jagielskiego w Paryżu podpisano 5-letnią polsko-francuską umowę o współpracy gospodarczej, naukowej i technicznej. Podpisano także wieloletni program rozwoju współpracy na lata 1981—1990. M. Jagielski został przyjęty przez prezydenta Valéry'ego Giscarda d'Estainga, któremu przekazał zaproszenie Stanisława Kania do złożenia wizyty w Polsce.

● Kanclerz FRN, Helmut Schmidt przebywał z wizytą w USA. Spotkał się z prezydentem Jimmy'ym Carterem, a także z prezydentem-elektorem Ronaldem Reaganem.

● W Watykanie podano informację o podpisaniu porozumienia o mocy których dopuszcza się do rozpowszechniania w naszym kraju czasopisma „Osservatore Romano” w języku polskim.

● W Moskwie podpisano umowę na lata 1981—1985 o współpracy i wzajemnych dostawach taboru pływającego i urządzeń komplementacyjnych między PRL i ZSRR.

● W Pekinie rozpoczął się proces „bandy czworga”.

● Prezydent Mozambiku, Samora Machel, przebywał z wizytą oficjalną w Związku Radzieckim.

● Irak wznowił eksport ropy naftowej przez ropociąg biegnący do portu naftowego na tureckim wybrzeżu Morza Śródziemnego.

● Prezydent Sudanu Nimeiri przebywał z oficjalną wizytą w Etiopii. Jest to pierwsza wizyta prezydenta Sudanu po rewolucji etiopskiej i po okresie napięcia we wzajemnych stosunkach obu państw. Wizyta Nimeiri — komentuje AFP — jest dalszym krokiem w kierunku normalizacji stosunków, które szczególnie pogorszyły się w roku 1977, kiedy Sudan popierał powstanie w Erytrei. W maju 1980 r. Mengistu Haile Mariam złożył wizytę w Chartumie. Na terenie Sudanu przebywa ok. 350 tys. uchodźców z Erytrei.

● W wywiadzie dla telewizji belgradzkiej, wiceprzewodniczący partii chińskiej Teng Siao-ping podał, że Chiny wycofały się o cel podwojenia w obecnej dekadzie swego dochodu narodowego, i następnie podwojenia go jeszcze raz przed końcem stulecia, co umożliwi im osiągnięcie obecnego poziomu rozwoju Jugosławii. Cel ten ma być zrealizowany dzięki modernizacji gospodarki, usunięciu negatywnych skutków rewolucji kulturalnej i przeprowadzeniu reform politycznych.

Teng zapowiedział rozdzielenie funkcji organów państwowych i partyjnych w Chinach. Stwierdził też, że Chiny będą zmierzały do jedności z Tajwanem w możliwie najkrótszym czasie, być może nawet w obecnej dekadzie i będą starały się to osiągnąć w sposób pokojowy.

● Ministerstwo rolnictwa USA podało do wiadomości, że w bieżącym roku finansowym, który rozpoczyna się 1 października, oczekuje się wzrostu wartości eksportu artykułów rolnych o 20 proc., do rekordowego poziomu 48,5 miliarda dolarów. Będzie to dwunasty kolejny rok wzrostu eksportu artykułów rolnych. Przewidywany import artykułów rolnych do USA wzrośnie o około 1 mld dolarów dolarów do poziomu 18,5 mld dolarów.

● Według ocen Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ wojna iracko-irańska może pogłębić depresję gospodarczą na naszym kontynencie. Spadek podaży ropy naftowej i podwyżki cen zwiększą presję inflacyjną i ograniczą działalność inwestycyjną w krajach europejskich. Biuletyn EKG informuje, że deficyt handlowy Europy Zachodniej w pierwszej połowie br. wzrósł o 15 mld. dol. w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego.

● Agencja TASS podała, że 10 dni w stolicy Litewskiej SSR, Wilnie — trwały święta ku czci Najświętszej Marii Panny. Zakazano się one uroczystą mszą w zabytkowym kościele Ostrobramskim.

● Dziennik „Nepszabadsag” przeprowadził rozmowę z sekretarzem generalnym Związku Zawodowego

Pracowników Służby Zdrowia, dr Istvanem Füzi na temat etyki lekarskiej i plac w służbie zdrowia na Węgrzech.

I. Füzi oświadczył, że w ślad za ostrą kontrolą coraz mniej jest przypadków ciężkich wykroczeń, jak na przykład „sprzedaży” łóżek szpitalnych, czy uprawiania prywatnej praktyki w placówkach służby zdrowia. Jest jednak faktem, że zjawisko „pieniędzy wdzięczności” rozprzestrzeniło się i wzrastają przekazywane w ten sposób lekarzom kwoty. Wiele chorych nadal uważa, że odpowiednią opiekę otrzyma jedynie wówczas, jeśli oddzielnie zapłaci lekarzowi.

Według I. Füzi, tzw. pieniądze wdzięczności otrzymuje mniej więcej połowa lekarzy, przede wszystkim bezpośrednio stykających się z chorymi, a więc w przychodniach rejonowych. Są to pediatry i stomatolodzy, a w szpitalach — chirurdzy i ginekolodzy. Nie istnieją żadne dane, które wskazywałyby, jaka część stanowią „pieniądze wdzięczności” w ogólnych dochodach lekarzy. Jest natomiast pewne, że w ostatnich latach w służbie zdrowia nastąpiły poważne korekturey plac. W ich rezultacie obecnie dochody każdego lekarza utrzymują się w granicach dochodów ludzi z wykształceniem wyższym pracujących w innych działach gospodarki. Z rozmowy dowiadujemy się, że od grudnia ubiegłego roku przeciętna płaca lekarza wynosi 5843 forinty, w tym lekarzy na kierowniczych stanowiskach 7924, a lekarzy rejonowych — 5616. Do tego dochodzą różne dodatki, które w ostatnich latach także znacznie podwyższono. Dodatek za dyżur np. wzrósł z 80—130 forintów do 224—320 forintów. Tzw. dodatków za gotowość dla lekarzy zatrudnionych w przychodniach rejonowych zwiększył się sześciokrotnie i wynosi 100 forintów dziennie, czyli 3000—3100 miesięcznie. Tak więc miesięczny dochód lekarza rejonowego może sięgnąć 9000 forintów.

● W Górnej Wolicy dokonano wojskowego zamachu stanu. Na stronie 11 zamieszczamy korespondencję własną z tego kraju.

● W wyniku trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło południe Włoch, zginęło ponad 2 tys. osób.

WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ WSZYSTKICH OBYWATELI

KRZYSZTOF KRAUSS

W czasie sierpniowych dni, gdy stały się słynne i porę, gdy przetrwano pracę w Wybrzeżu, gdy toczyły się dyskusje między komitetami strajkowymi a przedstawicielami kierownictwa państwa i partii, często padało określenie: twarda, męska rozmowa. Oczywiście dziś warunki są inne, inna sytuacja, inna sceneria. Mysłę jednak, że tamto określenie: twarda, męska rozmowa da się zastosować także do przebiegu poselskiej debaty nad rządową informacją o przebiegu realizacji zawartych na przełomie sierpnia i września porozumień. Debata, o której w kuliach Sejmu powiedziano, że potrwa parę godzin, przeciągnęła się długo ponad wcześniejszy przewidywany czas. Jeśli — a tak to chyba należy uczynić — włączyć do niej odpowiedzi na poselskie interpelacje oraz na zgłaszane przez posłów pytania do rządu, to ciągnęła od wieczora 20 listopada do późnego wieczora 21 listopada. Ale trzeba było doprowadzić do końca to, co doprowadzić należało.

Padły sformułowania mocne. Mówił wieczorem 20 listopada wicepremier Mieczysław Jagielski: „Spokój wewnętrzny jest pierwszym warunkiem powodzenia odnowy, wprowadzenia kraju na drogę rozwoju odpowiadającego możliwościom i nowym potrzebom. Stąd konieczność przestrzegania granic, których przekroczyć nie wolno”. „Stan rozkojarzenia wielu ognisk gospodarki powstał wcześniej. Ale trzeba jasno stwierdzić, że przedłużające się strajki, lekceważenie i niewypelnienie zadań powodują, że w sumie pracujemy na niskich obrotach, znacznie poniżej planów”. „Granica obecnych możliwości gospodarczych i finansowych państwa została już przekroczona. W tych warunkach jakakolwiek eskalacja żądań płacowych i socjalnych staje się istotnym zagrożeniem gospodarki i życia społecznego. Nie ma ona nie wspólnego z rzeczywistością, głęboko rozumianymi interesami ludzi pracy, staje się utrudnieniem odnowy, do której dążymy. Przedłuża bowiem stan destabilizacji, wzmacnia napię-

cia społeczne, hamując proces odbudowy wzajemnego zaufania, godzi w fundamenty socjalistycznego bytu narodowego”. „Powróćmy myślą do pamiętnych dni podpisania porozumień. Rozległy się wtedy — chcę to wszystkim przypomnieć — słowa przewodniczących komitetów robotniczych o „powrocie do pracy” i „odrabianiu powstałych zaległości”. Rozważając przebieg realizacji porozumień, powinniśmy postawić pytanie: jak przedstawia się dziś — prawie w trzy miesiące po ich podpisaniu — dyscyplina i wydajność pracy, porządek w produkcji, troska o codzienne gospodarowanie? Jak przestrzegane jest prawo, zasady ładu społecznego?”.

Nikt z posłów nie kwestionował stwierdzeń, że nie nastąpiła jeszcze stabilizacja nastrojów, odbudowa tak potrzebnego elementarnego ładu i porządku, bez którego perspektywa rozwiązań narosłych problemów mogą się tylko oddalać, a nie przybliżać. Część posłów ostro jednak zareplikowała, gdy chodzi o przedstawioną przez rząd ocenę przyczyn tego stanu oraz określenie, od czego zależy odwrócenie procesów, pogłębiających destabilizację. Wyrazem poglądów przeciwnych do niektórych ocenami przedstawionymi przez rząd było np. w czasie tej debaty wystąpienie pos. Ryszarda Reiffa (bezp., PAX). Odpowiedział na brak stabilizacji, zdaniem pos. Ryszarda Reiffa, spoczywa przede wszystkim na władzy, na rządzie i innych jej ogniwach. Potrzebne jest odzyskanie przez naród zaufania do władzy, ale władza też musi odbudować swoje zaufanie do narodu.

Także jednak pos. Ryszard Reiff zgodził się z tezą, że „dziś jest jeden wspólny wróg — widmo upadku gospodarczego i rozpadu struktur politycznych” i że do tego, by niebezpieczeństwo to zażegnać, niezbęd-

na jest zgoda narodowa, której kluczem ogólnemu stanowi porozumienie władzy i społeczeństwa. Także pos. R. Reiff podkreślił, że mająca obecnie miejsce eskalacja nierówności i znajdowanie rozwiązań, wzmacniających a nie osłabiających siłę Polski, jej pozycję międzynarodową, jej zdolność — w tym zdolność gospodarczą — do sprośnięcia wymaganiom przyszłości.

Współodpowiedzialność za kraj wszystkich obywateli i wszystkich sił społecznych, w tym nowych, niezależnych, samorządnych związków, do których — jak do całego ruchu zawodowego — „partia ma żyć i otwarty stosunek” (pos. Janusz Brych, PZPR), była najczęstszym i dominującym motywem wszystkich wypowiedzi w debacie sejmowej, tak członków klubu poselskiego PZPR, jak klubów stronnictw sojuszników oraz posłów bezpartyjnych. Ten żył i otwarty stosunek kierownictwa partii i państwa, który sprzyjać powinien odbudowie wzajemnego zaufania i umacnianiu poczucia odpowiedzialności za dzieł dzisiejszy i przyszłość socjalistycznej Polski destrygowała przeważająca większość posłów. „Pragniemy — mówił np. pos. Janusz Zabłocki, bezp. — jako koło poselskie „Znak”, wyrazić uznanie dla woli realizacji porozumień, jaką zdecydowanie i konsekwentnie wyraża i sekretarz KC PZPR — Stanisław Kania, tej woli, która ożywia też poczynania kierownictwa rządu”. (...) „Obecne kierownictwo partii — kontynuował tę myśl pos. Kazimierz Morawski (bezp., ChSS) — ściśle związało swój los z procesem odnowy, ale bez szerokiego poparcia społecznego niczego nie zdoła zrobić”.

Niestety, bardzo jeszcze często społeczeństwo poddawane jest naciskowi jednostek i grup, których intencją nie jest bynajmniej przy-

wracanie wzajemnego zaufania i tworzenie warunków, w jakich mógłby przebiegać proces odbudowy rzeczywistej socjalistycznej demokracji i znajdowanie rozwiązań, wzmacniających a nie osłabiających siłę Polski, jej pozycję międzynarodową, jej zdolność — w tym zdolność gospodarczą — do sprośnięcia wymaganiom przyszłości.

Są to — te i inne działania, godzące w podstawy bytu narodowego, w szanse znalezienia wyjścia z trudnej sytuacji kraju — zjawiska, wobec których ani państwo, ani społeczeństwo nie powinno pozostawać obojętne, nad którymi nie można przechodzić do porządku. Pogląd ten reprezentował np. pos. Janusz Zabłocki (bezp., „Znak”) podkreślając, że istotną trudność przy wykonywaniu dwustronnych zobowiązań sędziwi to, iż po obu stronach są jeszcze ludzie, będący przeciwnikami porozumienia, którzy chcieliby powrócić do konfrontacji i w niej szukać ostatecznego rozstrzygnięcia i że — wobec tego — „siłom ekstremistycznym przeciwstawić się muszą po obu stronach siły umiaru i odpowiedzialności”. Pogląd ten wyrażał też np. pos. Janusz Brych (PZPR) stwierdzając, że „nikt, komu bliska jest sprawa socjalistycznej odnowy, nie może zrezygnować z walki przeciw tendencjom i działaniom godzącym w podstawy ustroju: nie może to być również obojętne władzom państwowym”.

Ustosunkowując się do poselskich wypowiedzi, dziękując za zgłoszone podczas tej jak i poprzedniej, dotyczącej spraw rolnictwa i wyżywienia debaty wnioski, propozycje, krytyczne uwagi premier rządu Józef Piłkowski powiedział: „Stan każdego państwa, jego zdolność do organizacji życia i zaspokojenia potrzeb narodu jest uzależniona od ładu i porządku, od dyscypliny społecznej, od

sprawnego działania władzy i zespolenia obywateli. Jest to tym bardziej potrzebne, gdy spierają się trudności, i należy uczynić wszystko, aby je usunąć”. Premier raz jeszcze przypomniawszy, że rząd oraz wszystkie władze państwowe i polityczne stoją na gruncie skrupulatnego ale i obustronnego wypełniania zobowiązań, konsekwentnego usuwania napięć i trudności, jednak „nie rozwiązyjemy naszych trudności, jeżeli w całym społeczeństwie nie ugruntuje się przekonanie, że droga do ich rozwiązania wiedzie tylko poprzez przywrócenie normalnego rytmu pracy i sumienne spełnianie przez wszystkich swych obowiązków. W przeciwnym razie grozi nam chaos ze wszystkimi tego społecznymi i politycznymi konsekwencjami”. „Nie coraz to nowe napięcia, nie emocje zakłócające stosunki społeczne, nie strajki prestiżowe i inne — mówił w Sejmie premier — lecz stan ładu i spokoju, rzeczowej, konstruktywnej dyskusji i krytyki, poszukiwanie najlepszych rozwiązań i konkretne działania w tym kierunku są naszymi krajowymi dziś najbardziej potrzebnymi”.

Sejm przyjął dokument, w którym znalazły się m. in. następujące sformułowania: „Sejm wyraża zaniepokojenie rosnącymi napięciami i dysproporcjami we wszystkich działach gospodarki, których jednym z czynników jest wzrost płac bez wyraźnego powiązania z efektami produkcyjnymi. (...) Sejm podkreśla z naciskiem, że w obecnych warunkach strajki są niezwykle kosztowną społecznie metodą rozwiązywania problemów i nie powinno się do tego środka sięgać. (...) Wysiwanie dalszych, coraz to nowych postulatów płacowych i socjalnych, nawet uzasadnionych, może w obecnych warunkach tylko pogarszać sytuację i faktycznie rzutować ujemnie na warunki życia narodu oraz oddalać wyjście z kryzysu”.

listy

Żeby się lepiej kupowało

Pracuję w spółdzielczości spożywców i moje uwagi dotyczące będą pracy tej organizacji.

Po pierwsze: nie przeprowadzamy bez należytego przygotowania kolejnych zmian organizacyjnych w przemyśle, w handlu, gdyż każda z nich bardzo dużo nas kosztuje.

Po drugie: jeżeli już wprowadzimy jakiś system do gospodarki, to opracujmy go w taki sposób, by był on stabilny. Znamy są fakty, że zasady systemu ekonomiczno-financego np. dla spółdzielczości spożywców zatwierdzał przewodniczący Komisji Planowania, zmiany zaś wprowadzali wicepremierzy, ministrowie, wiceministrowie, a nawet i niżsi stanowiskiem funkcjonariusze.

Spółdzielczość spożywców w ramach zatwierdzonego przez Sejm planu społeczno-gospodarczego powinna korzystać z pełnej swobody przy jego realizacji. Nie można jej działalności ograniczać dziesiątkami różnych zakazów i limitów, które w efekcie pracy wybieralnych ciał samorządowych doprowadzają do mechanicznego zatwierdzania faktów, w zasadzie bez marginesu swobody. Spółdzielczość spożywców zawsze sprawę wplatu do budżetu państwa uznawała jako jedno z ważnych swych zadań. Przeciwnie o nie właśnie umożliwiają realizację różnych programów, w tym i socjalnego.

Nie wprowadzamy żadnych ograniczeń w zatrudnieniu dla tej organizacji. Po pierwsze dlatego, że i tak, oceniając ten problem z różnych punktów widzenia, w handlu artykułami spożywczymi posiadamy za mało zatrudnionych pracowników.

Po drugie — występuje i w handlu problem wydajności pracy, ale przede wszystkim w tym wypadku zjawisko musimy rozpatrywać w szerszym ujęciu. Kupujący — mając i tak do pokonania wiele problemów związanych z brakiem towarów, nie może wyczekiwać w kolejkach i za tymi, które są w dostatecznej podaży.

Nie rozwijamy na siłę we wszystkich branżach systemu agencyjnego, gdyż błędne jest twierdzenie, jakoby „ajencia” wszędzie usprawniała zaopatrzenie i wpłynęła w handlu na obniżkę funduszu płac.

Nie w pełni również potwierdziły się oczekiwania związane z pracą sklepów o tzw. rozszerzonych uprawnieniach. Gdybyśmy pozostałym sklepom dali takie uprawnienia oraz wprowadzili bardziej elastyczne systemy wynagrodzeń, można byłoby uzyskać te same efekty przy niższych kosztach.

Obowiązujący od 1971 roku (w pierwszym wydaniu) system ekonomiczno-financego w spółdzielczości spożywców w zasadzie był prawidłowy. Przynosił określone efekty samej organizacji, jak i korzyści zatrudnionym pracownikom. Dzisiejsza jego adaptacja wymaga usprawnienia systemu rozliczeń z budżetem państwa. Jest ona bardzo pracochłonna.

Centralnym problemem w pracy spółdzielczości spożywców jest i pozostanie troska o bieżące zaopatrzenie ludności. Jest to zadanie wyjątkowo skomplikowane i trudne. Działania operacyjne wyrażają się w trosce o rytmiczne, punktualne dostawy do sklepów dostępnych towarów, usprawnianiu organizacji w poszczególnych placówkach, kształtowaniu prawidłowej pracy personelu sklepowego.

Handel jest niedoinwestowany. Baza magazynowa przedstawia bardzo żalony stan, wyposażenie techniczne jest niezadowalające. Brak sklepów w niektórych dzielnicach o bardzo dużej liczbie mieszkańców komplikuje bardzo rozwiązywanie problemów zaopatrzeniowych.

Niektóre gałęzie przemysłu spożywczego nie są przygotowane do dostaw towarów przystosowanych do sprzedaży w sklepach samoobsługowych. A ta forma z różnych względów, między innymi i ekonomicznych, będzie nadal rozwijana.

Opracowano dla usprawnienia pracy handlu kilka programów. Zakładano w nich w zasadzie wszystko, co jest potrzebne, by mógł on sprawnie wykonywać swoje obowiązki na rzecz społeczeństwa. Z tych opracowań wiele zadań, niestety pozostało na papierze.

HENRYK DEFEE
Szczecin

WIĘCEJ PYTAŃ NIŻ ODPOWIEDZI

MARCIN MAKOWIECKI

Z informacji przedstawionych Sejmowi przez ministrów rolnictwa Leona Kloniec i przemysłu spożywczego i skupu Jana Zaleskiego wyłania się obraz sytuacji w rolnictwie i na rynku artykułów żywnościowych. Globalna produkcja rolna będzie mniejsza o 10 proc. w porównaniu z 1979 r. (też mało pomyślnym). Zbiory produktów roślinnych są w sumie niższe niż przed 10 laty. Brakuje pasz, następuje spadek pogłowia zwierząt. Mniejszy niż przewidywano skup surowców rolnych (żywiec, buraki cukrowe, ziemniaki, zboże, rzepak...) ogranicza możliwości przetworstwa i dostaw żywności na rynek. Ministrowie przedstawili pakiet decyzji, które rząd podejmie lub ma zamiar podjąć, aby zapobiec pogłębianiu się kryzysu w rolnictwie i dezorganizacji rynku spożywczego.

Debata nad tym punktem obrad Sejmu dotyczyła nie tylko doradczym działaniem rządu, ale także ogólnych warunków rozwoju gospodarki żywnościowej. Z dyskusji, a także z informacji rządu, wynika wyraźnie, że wpływ na obecne trudności ma wprawdzie zła pogoda, ale przede wszystkim niewykonanie ustaleń w przeszłości programów, zwłaszcza zaopatrzenia rolnictwa w środki pochodzenia przemysłowego.

Sejm przyjął do wiadomości informację rządu, w tym także stwierdzenie zawarte w przemówieniu ministra Kloniecy, że „pełna koncepcja programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej będzie dopiero opracowana”.

Niemniej jednak posłowie gorąco dyskutowali na ten temat, uznając go za najważniejszy. Wychodził dalej niż sięgają propozycje rządu przedstawione Sejmowi. Podkreślali, że kształt programu działań służących rozwojowi rolnictwa — sposób i tempo ich realizacji będzie sprawdzianem wiarygodności polityki rolniej, której kierunki określone zostały niedawno w dokumencie przedstawiającym wspólne stanowisko

Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL.

Nie budzi wątpliwości konieczność zwiększenia udziału pozarolniczych gałęzi gospodarki w wyposażeniu i obsłudze rolnictwa. Natomiast zarysowują się różnice poglądów, gdy dochodzi do kwestii szczegółowych. Powstaje bowiem pytanie, w jaki sposób dokonać się ma — proklamowana w dokumentach politycznych — reorientacja gospodarki na rolnictwo i produkcję żywności. Na przykład rząd określa zapotrzebowanie rolnictwa w latach 1981—1985 na dostawy sprzętu rolniczego o wartości około 450 mld zł, zasubstancjowując, że nie będzie nas stać na pełne pokrycie tych kluczowych dla rozwoju rolnictwa potrzeb. Rodzi się więc pytanie, jakie są w tej dziedzinie granice możliwości i jak potrzeby mogą być zaspokojone.

Wysuwane były podczas debaty konkretne propozycje w tych sprawach. „Potrzebna jest nie tylko społeczna zgoda na przyspieszenie rozwoju rolnictwa — bo taka zgoda jest chyba oczywista — lecz także zgoda na ograniczenie innych naszych potrzeb... Musimy dokonać wyboru tego, co jest dla nas ważniejsze i pilniejsze” (pos. Jerzy Wojciech). Podkreślona została konieczność intensyfikacji nakładów na przemysł wytwarzający środki produkcji dla rolnictwa już od przyszłego roku, bo będzie to oddziaływać na efekty całego 5-lecia. Dotyczy to przede wszystkim przemysłu elektromaszynowego i chemicznego, aczkolwiek nie należy pomijać także znaczenia innych gałęzi oraz rzemiosła (pos. B. Strużek).

Nie można w przyszłości ignorować podstawowych potrzeb produkcyjnych rolnictwa i przemysłu spożywczego. Zdaniem pos. S. Poznańskiego, w wyniku braku środków do zwalczania rdzy, która zaatakowała uprawy pszenicy, stałymi w większych regionach kraju od kilku do 20 q ziarna z ha. Nie wykorzystujemy naszej produkcji mleka. Codziennie do zakładów mleczarskich trafia od 20 do 30 proc., a w dni upal-

ne i 50 proc. mleka nie nadającego się do przetworzenia na wysokowartościowe przetwory.

Rolnictwo boryka się ciągle z brakiem części zamiennych do maszyn i ciągników. Pos. J. Górniak stwierdził, że wartość dostarczanych części zamiennych wynosi 25 mld zł. Natomiast zapotrzebowanie szacuje się na 36 mld zł. Oto, dlaczego setki maszyn i ciągników nie pracowało w polu. Poszukując dróg poprawy sytuacji, pos. Górniak zaproponował, aby do produkcji części wykorzystywać także inne zakłady, m.in. produkujące dobra inwestycyjne.

Krajowa produkcja maszyn i urządzeń specjalistycznych pokrywa potrzeby przemysłu spożywczego zaledwie w 40 proc., a produkcja opakowań w 70 proc. — stwierdził w przedłożeniu Sejmowi informację min. J. Zaleski.

Przebieg debaty nie dostarcza odpowiedzi, gdzie należałoby poszukiwać możliwości poprawy wyposażenia rolnictwa i przemysłu spożywczego. Tego należy oczekiwać od dalszych prac nad stanem całej gospodarki i jej perspektywami na nadchodzące lata.

Rząd ma zamiar najpierw rozwiązać sprawy najpilniejsze: w ciągu 2—3 lat zapewnić pełne zaopatrzenie w części zamienne do maszyn krajowych, poprawić dostawy gumienia, do końca zmechanizować zbiór zbóż i pasz, dostarczyć tyle, ile trzeba prostych narzędzi oraz maszyn ciągnikowych i konnych dla gospodarstw indywidualnych. Posłowie mówili, że stać nas — rolników i gospodarzy narodową — na osiągnięcie samowystarczalności w produkcji żywności, lecz podstawowym dyalematem jest spełnienie postulatów pełnego zaspokojenia potrzeb wsi — nie tylko w sferze produkcyjnej, ale także społecznej i bytowej.

Drugim podstawowym tematem dyskusji była sprawa warunków ekonomicznych dla produkcji rolnej. Z aprobatą przyjęta została decyzja Rady Ministrów o podwyższeniu cen skupu żywa, zboża, buraków cukrowych, rzepaku i innych produk-

tów, w wyniku której dochody rolników zwiększą się, jak stwierdził wicepremier S. Mach, o 38 mld zł. Jest to decyzja ważna ze względu na tegoroczny nieurodzaj i pogłębiający się dysparytet dochodowy między mieszkańcami wsi i miasta.

Poważnej krytyce poddana została natomiast druga decyzja: o wzroście cen pasz treściwych o 25 proc. oraz usług świadczonych przez SKR o 40 proc. Uwzględniając opinie posłów, rząd zmienił swoje stanowisko. Pasy będą droższe o 20 proc. Natomiast kwestię cen usług rząd rozważy ponownie i przyjmie zasadę, iż pozostawi się samorządowi wiejskiemu możliwości ustalenia i ewentualnego obniżania cen.

Kwestia warunków ekonomicznych, decydująca o stabilności produkcji rolnej wzbudziła gorącą dyskusję. Posłowie podkreślili problem czasu, w jakim dokonywane są zmiany cen skupu (pos. J. Cebula); pytali czy należy łączyć te podwyżki ze zmianą cen usług i środków produkcji. Postulowano ograniczenie przez PKC dowolności w ustanawianiu cen na wyroby przemysłowe przeznaczone dla rolnictwa, np. maszyn, co w zasadniczy sposób rzutuje na opłacalność produkcji rolnej (pos. M. Jakubczak). Zasadność tego postulatów potwierdził wicepremier S. Mach, zapowiadając wydanie uchwały zapobiegającej nieuzasadnionemu bądź niekontrolowanemu wzrostowi cen środków produkcji, a zwłaszcza maszyn. W wystąpieniu min. Kloniecy znalazła się informacja o wprowadzeniu w życie systemu analiz kosztów produkcji i kosztów utrzymania ludności wiejskiej oraz ustalania i przestrzegania cen detalicznych na środki produkcji dla rolnictwa.

Wniośna została przez pos. J. Ozdowskiego kwestia dostosowania cen detalicznych żywności do rzeczywistych kosztów produkcji. Jest to jeden z podstawowych problemów systemu finansowego gospodarki żywnościowej. Dopłaty z budżetu do cen detalicznych żywności sięgają obecnie kwoty 300 mld zł. Przeniesienie tej kwoty na fundusz płac, rent i emerytur pozwoliłoby, zdaniem pos. Ozdowskiego, na stosowanie w gospodarce żywnościowej rachunku ekonomicznego.

Te dwa nurty dyskusji (walka o pozycję rolnictwa w gospodarce i kwestia warunków ekonomicznych) zdominowały tematycznie inne, nie mniej ważne problemy. Był m. in. o tym, że mniej dyskusyjne i kontrowersyjne są już obecnie sprawy polityki gruntowej, alokacji środków produkcji, modelu usług dla rolnictwa. Większa jest zgodność

poglądów dotyczących oceny obecnej sytuacji i proponowanych dróg jej poprawy.

Jest natomiast jeszcze jedna kwestia — racjonalnego wykorzystania tego, co rolnictwo wytwarza. Była mowa o mleku. Pos. S. Poznański poruszył także sprawę magazynowania innych ziemioplodów. Tworzenia rezerw paszowych na lata nieurodzaju. Na przykład, gdyby gospodarka dysponowała odpowiednimi urządzeniami, można by lepiej zdyskontować ubiegłoroczny urodzaj ziemniaków (w gospodarstwach i w przetwórstwie). Tymczasem w prymitywnych kopcach zmarnowało się, jak co roku, 1/4 zbiorów.

Przykładów podobnych można by wskazać więcej. Świadcza one o niedoinwestowaniu poprodukcyjnej obsługi rolnictwa, sfery obrotu, skupu i przetworstwa (m.in. zgłoszona interpelacja dotycząca kosztów obrotu importowanymi paszami). Minister Zaleski powiedział między innymi, że istniejący potencjał przemysłu maszyn i urządzeń spożywczych jest obecnie w stanie zapewnić zaledwie połowę potrzeb przetworstwa. A to jest tylko jeden odcinek całego łańcucha obrotu i przetworstwa żywności.

Najbardziej burzące spókoj konsumentów są wiadomości o marnotrawstwie w obrocie zwierzętami. Pos. J. Bukowski poruszył bardzo ważny problem. Pomijając kontrolę w sprawie prosiat kierowanych do rzeźni, zwrócił on także uwagę na gospodarcze i społeczne skutki marnotrawstwa w punktach skupu i bazach przemysłu mięsnego zwierząt wyhodowanych dużym nakładem kosztów. Na takie fakty nikt nie może patrzeć obojętnie i bez emocji. Złazszcza gdy nie powodują ich tzw. obiektywne okoliczności, ale zwykłe niedbalstwo.

A nawet — inny przykład — w tak złym roku jak obecny, nekają nas kleski urodzaju. Nie wszystkie punkty skupu odbierają od rolników grykę, która obrodziła nie najgorzej i mogłaby nieco ratować ubogi rynek. Oto jeszcze jeden fakt dowodzący, jak wiele jeszcze zyskać można na poprawiając organizację obrotu produktami rolnymi i kompleksowo podchodząc do problemów rozwoju całej gospodarki żywnościowej. Ostatnio minął jakby o tym się mówi.

Debata sejmowa wniosła wiele krytycznych uwag i konstruktywnych wniosków. Będą one, jak stwierdził w swoim wystąpieniu premier Józef Piłkowski, wykorzystane przy ostatecznym formułowaniu przyszłorocznego planu i zadań na pięcioletnie 1981—1985.

Je istotną. Jeśli się to uda, będzie można wyeliminować z systemu ekonomiczno-finansowego przedsiębiorstwa wiele zewnętrznych ograniczeń koniecznych wtedy, kiedy ta równowaga jest zachwiana, obojętnie czy na rzecz konsumpcji, czy produkcji.

J. TOBIASZ: — Uważam, że podniesione przez p. Kuczyńskiego uwagi o potrzebie samorządu należy ze wszelkim miarą podtrzymać z tym jednak, że mój pogląd na te sprawy jest nieco inny. Sądzę, że samorząd w przedsiębiorstwie jest potrzebny nie tylko robotnikom, ale przede wszystkim państwu socjalistycznemu dla realizacji szeroko pojmowanych celów społecznych, które wynikają z istoty socjalizmu jako ustroju i z potrzeb klasy robotniczej, jako klasy rządzącej. Samorząd robotniczy w tej konwencji jaką pan tu przedstawił, musi być siłą zdolną do selekcji zadań konsumpcyjnych. Ta selekcja musi następować w oparciu o rachunek ekonomiczny i rachunek społeczny. Jednak samorząd w obecnym kształcie formalnym przedsiębiorstwa nie może funkcjonować prawidłowo. (Mówiąc „samorząd” o mianem przymiotnik „robotniczy”, bo istotą tu jest samorząd. Czy nazwiemy go robotniczym, czy pracowniczym, zakładowym, czy jeszcze jakkolwiek inaczej, nie decyduje o tym meritum sprawy. Socjologowie powinni ustalić, który przymiotnik może mieć największą nośność). Trzeba więc przystąpić do modelowania samorządu, powinno się to jednak robić równoległe z pracami nad nową ustawą o przedsiębiorstwie. Ponadto samorząd w przedsiębiorstwie — tak to sobie wyobrażam — powinien być elementem ludzkości. Pomiędzy samorządem a dyrektorem powinno być takie samo sprzężenie, jak między radą narodową a wojewodą, między Sejmem a premierem. Wyobrażam sobie nawet, że samorząd w przedsiębiorstwie byłby swoistym przedłużeniem terytorialnie właściwej rady narodowej. Byłoby to powiązanie bardzo istotne, zwłaszcza jeśli spełnia się zamierzenia, o których mówi się w związku z powszechnie uznawaną potrzebą zmian w strukturze organizacyjnej gospodarki narodowej. (Mam tu na myśli ewentualną likwidację zjednoczeń i bardziej funkcjonalne ustawienie resortów). Sądzę, że powiązanie celów przedsiębiorstwa z zadaniami określonymi przez uchwały Sejmu i rad narodowych jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania wszystkich trybów w jednym i drugim układzie. W praktyce, w dużym uproszczeniu, wyglądałoby to tak: dyrektor realizuje cele ustanowione przez samorząd w oparciu o uchwały Sejmu i rady narodowej, związki zawodowe pilnują, żeby dyrektor, realizując wytyczne cele, nie naruszał praw pracowników etc.

JADWIGA STANISZKIS: — Nie mogę się zgodzić z żadnym z moich przedmówców. I to z kilku względów. Wydaje mi się, że musimy wychodzić z układu sił społecznych — jakkolwiek byśmy go oceniali — jaki powstał po sierpniu. Ponadto, ewolucja ruchu związkowego na świecie pokazuje, że oddzielanie funkcji dystrybucji od decyzji produkcyjnych jest anachronizmem. Nawet w tak bogatym kraju jak Szwecja związki zawodowe doszły do granicy decyzji typu konsumpcyjnego. Ostatnio podpisano tam porozumienia wyrażające zgodę na obniżenie płac realnych o 2-3 proc. na najbliższe dwa lata, w zamian za co związki zawodowe przejmą pewną ilość akcji firmy „Volvo” i nabędą prawo do bezpośrednich decyzji produkcyjnych na prawach udziałowców. Pomijam mechanizm tej operacji, bo to tu nie ma znaczenia. Chodzi o przykład kojarzenia funkcji dystrybucyjnych i decyzji produkcyjnych.

KAROL SZWARC: — Wtrącę jednak, że tam związki zawodowe mają z czego rezygnować.

J. STANISZKIS: — Druga sprawa — samorządy, które byłyby wyłączone z hierarchii kontaktów z władzami terenowymi i centralnymi nie spełnią roli, jaka jest konieczna w obecnej sytuacji gospodarczej kraju. Przede wszystkim dlatego, że pracodawca jest u nas „rozmyty” i w ciele przedsiębiorstwa niewiele decyzji można podjąć. Wiele trudnych, wręcz drastycznych spraw ujawni nam się, gdy na sytuację klasy robotniczej, sytuację pracowników i przedsiębiorstw spojrzymy przez postawienia tak zwanej małej reformy gospodarczej, która ma wejść w życie od 1 stycznia 1981 r. Fundusz płac ma być teraz ściśle związany z rozmiarami produkcji. To znaczy, że w razie zmniejszenia produkcji — najciężej z przyczyn zewnętrznych w stosunku do przedsiębiorstwa — trzeba będzie dokonywać wyboru: albo zmniejszyć płace wszystkim pracującym w danym przedsiębiorstwie, albo zwolnić część pracowników. Tylko samorządy mające stałe i równocześnie kontakty z władzami terenowymi, samorządami innych przedsiębiorstw będą mogły rozwiązywać takie sprawy jak organizowanie przeszkalan i przesuwania pracowników w imię zmniejszenia do minimum bolesności tego manewru. I tutaj jedyną hierarchią decyzyjną, która w tej chwili istnieje i która może podjąć takie działania w imię interesów pracowników, jest ten kanał związków zawodowo-terenowych, który się wykształcił w ciągu ostatnich tygodni. Wskazuje na to wyraźnie chociażby reakcja NSZZ „Solidarność” na decyzję cięć inwestycyjnych w kopalniach węgla w budującym się

Zagłębiu Lubelskim, gdzie nie tylko domagano się od władz jasnego określenia zasad tego manewru dla całej branży, ale srona robotnicza przedstawiła realną propozycję obniżenia kosztorysu inwestycji o 20 proc. dla zachowania tej w planie. Można było tego dokonać tylko drogą współpracy zainteresowanych załóg w całej branży.

Pod uwagę trzeba brać jeszcze trzecią sprawę — głęboką kompromitację KSR w ciągu ostatnich kilkunastu lat, a równocześnie i to, że wśród robotników wykształciło się przekonanie, że tylko środki nadzwyczajne pozwalają załatwić ich interesy. W tej sytuacji wskrzeszenie odrębnego ruchu samorządowego najprawdopodobniej będzie przyjęte jako chęć tworzenia ciała fasadowego. Wydaje się, że nie przesadzając w tej chwili o rozwiązaniach modelowych, należy jak najprędzej stworzyć w przedsiębiorstwach coś w rodzaju komisji porozumiewawczych władz działających tam związków (starych i nowych), rozwinąć poprzez MKZ kontakty z władzami wojewódzkimi, a przez komisje krajowe obu związków — z władzami centralnymi. Prawdopodobnie zwiększy to też tendencję do współpracy obu ruchów związkowych, co będzie zjawiskiem korzystnym. Tylko takie komisje porozumiewawcze, które przejmą część funkcji starych rad zakładowych, a równocześnie funkcje samorządowe — i to równocześnie na wielu poziomach — mogą sprostać zarysowującej się sytuacji. Trzeba zdawać sobie sprawę, że przez parę najbliższych lat głównym problemem organów samorządowych nie będą sprawy podziału, lecz problem tragicznych wyborów. I wydaje się, że tylko przez kontakty na szczeblu ponadzakładowym problemy te będzie można łagodzić. W kulturalowej rozmowie przed rozpoczęciem tej dyskusji pan Tobiasz powiedział, że nowe związki nie chcą się dzielić władzą, którą posiadają. Faktem jest jednak, że rzeczywistość tej władzy posiadają. I zastanawiać się trzeba nad tym, jak tę władzę wykorzystać dla rozwiązywania praktycznych problemów, które będą powstawały w przedsiębiorstwach. Jeżeli nowe związki z ich potężną zdolnością mobilizacji pracowników i władzą blokującą zostawi się na zewnątrz tych problemów, nie stworzy się struktury, którą tu naszkicowałam, mnożyć się będą tragiczne sytuacje nieuniknione w świetle postanowień małej reformy. Tylko koncepcja międzyzwiązkowych komisji porozumiewawczych, działających równocześnie w przedsiębiorstwach i na szczeblu ponadzakładowym ma szansę zminimalizowania kosztów społecznych obecnego kryzysu, a równocześnie wykorzystania mądrości robotniczej i powstałych już więzi dla rozwiązywania problemów.

J. TOBIASZ: — Jakie jednak możemy mieć gwarancje, że proponowany przez pania układ będzie funkcjonował prawidłowo? Z socjologicznego punktu widzenia wiele pani uwag jest słusznych. Ale praktyka na dole domaga się jeszcze gwarancji, że to dogadywanie się będzie miało charakter konstruktywny i odpowiedzialny.

J. STANISZKIS: — Powiązanie plac z poziomem produkcji jest pierwszym czynnikiem, który tu daje pewne gwarancje. Poza tym — w pierwszych dniach po podpisaniu porozumienia gdańskiego aktywność robotników kierunkowała się przede wszystkim na sprawy gospodarności. Potem dopiero sposób rozwiązania przez władze punktu ośmiętnego (dotychczasowego placu) — poprzez branżę i taryfikatory — skierował z powrotem zainteresowania załóg w kierunku placu.

J. TOBIASZ: — Czy te zainteresowania sprawami gospodarności rzeczywiście tak wyraźnie się ujawniły?

J. STANISZKIS: — Moje doświadczenia wyniosłam przede wszystkim ze Stoczni Gdańskiej, ale byłam też w innych zakładach. W jednym np. proponowano, żeby nie tyle podwyższać płace, co skrócić czas pracy, skoro surowców i tak nie starcza na cały czas pracy. Na Zachodzie podobne rozwiązania stosuje się dość często. Były inicjatywy górników, żeby nie zostawiać nie wyrobionych do końca ścian ze względu na potrzebę szybkiego wykonania planu. Teraz, kiedy zmienia się charakter planu można wrócić do tych inicjatyw, zwłaszcza że w najbliższym czasie główna troska będzie co zrobić, żeby w ogóle móc produkować. I tu znów w nowym ruchu związkowym powstają w sposób żywiołowy struktury sprzyjające rozwiązywaniu tych problemów, coś w rodzaju wymiany naturalnej określonych surowców i materiałów — to jest oczywiście gospodarka typu wojennego, nie ma nic wspólnego z mechanizmem ani ekonomicznymi, ale prawdopodobnie przyszły rok będzie właśnie rokiem takiej gospodarki.

J. TOBIASZ: — Tymczasem jednak produkcja się zmniejsza, wykorzystanie czasu pracy jest coraz gorsze — pani informacje o inicjatywach nie godzą się z tym, co obserwujemy bezpośrednio.

J. STANISZKIS: — Produkcja spada z powodu pogarszania się dyscypliny pracy, czy z powodu braku środków do zaopatrzenia?

J. TOBIASZ: — Braki, oczywiście też są, ale o spadku produkcji decyduje atmosfera, klimat społeczny.

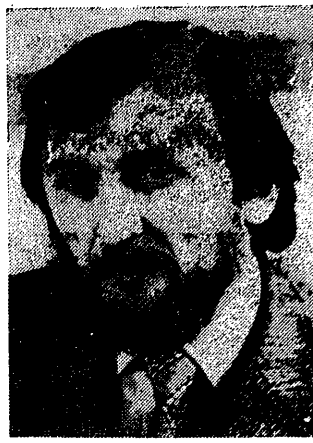
JAROSŁAW KARCEWSKI: — Działacze samorządowi widzą potrzebę zawierania porozumień z władza-



Włodzimierz Hausner



Jarosław Karcewski



Waldemar Kuczyński



Jerzy Pietrucha

mi terenowymi, a także inicjowania porozumień pomiędzy zakładami, czasem nawet w skali ogólnopolskiej. Tak na przykład jest z miedzią. Nie wszystkie to poczynania są dla mnie jednoznaczne. Osobiście sądzę, że tam gdzie występują dotkliwe braki zaopatrzeniowe tam czynnik koordynujący rozdział musi posiadać dostatecznie silne uprawnienia i te uprawnienia trzeba szanować. Dziś szczególnie zachodzi potrzeba rozwijania kontaktów między zakładami i przedsiębiorstwami, oraz władzami terenowymi. Byłem w Radomiu na dyskusji o samorządzie na szczeblu zakładowym, wypłynęły tam sprawy, o jakich pani tu mówiła. Dyrektor „Waltera” np. oznajmił, że będzie miał trochę wolnych mocy produkcyjnych i mógłby, przy pewnej pomocy finansowej zainteresowanych, pomóc np. w remontowych kłopotach radomskiemu „Zrebowi” czy PKS. Mógłby, ale aktualne przepisy utrudniają tego rodzaju działania.

K. SZWARC: — Sposób opracowywania planu na rok następny likwiduje bariery, o których mówił p. Karcewski. Nie wnioskuję w szczególności — przedsiębiorstwo będzie mogło część swoich mocy jak gdyby odstąpić, lub sprzedać tym, którzy ich potrzebują. Chciałem też jeszcze o innej sprawie wynikającej z założeń planowania na przyszły rok. Proponowano, by w zakładach, między dyrektora a załogę, podpisywać swego rodzaju umowy w sprawie produkcji, plac i innych świadczeń na rzecz załogi. Odtąd większość dyrektorów jest zdania, że to jest w tej chwili niemożliwe. Uważają tę ideę za bardzo słuszną, modelową, kierunkowo słuszną, natomiast twierdzą, że w tej chwili realizować jej nie można, bo łatwo można by ją skompromitować, spowodować nowe konflikty. Decyduje o tym brak środków, a także to, że w niektórych zakładach, też z powodu braku surowców i materiałów, będzie się płaciło za pracę, której faktycznie nie wykona. Moim więc zdaniem trzeba w tej chwili szukać rozwiązania, które nie modelowe, ale tymczasowe, które by nie kompromitowało samej idei samorządu robotniczego, nie szkodziło jej losu, jakiego spotkał KSR.

JERZY PIETRUCHA: — Dotychczasowe wypowiedzi nasuwały mi parę wątpliwości i chęć je przedstawić zanim jeszcze rozwinę swoje myśli. Pierwszą wątpliwość dotyczy propozycji, aby samorząd tworzył związki zawodowe. Przecież nie wszyscy pracownicy będą członkami związków, co nie znaczy, że zechcą zrezygnować ze swojego prawa do współzarządzania. Dalej chciałbym się zdecydowanie przeciwstawić twierdzeniu, że idea samorządu jest skompromitowana. Mnie się wydaje, że sama idea nie jest skompromitowana...

— Oczywiście.

— Skompromitowane są dotychczasowe instytucje samorządu.

J. PIETRUCHA: — Tutaj też bym był ostrożny, może zbyt pochopnie uogólniamy przykłady jednostek? Dotyczy to też aktualnych tendencji w ruchu związkowym. Przed paroma dniami rozmawiałem z przedstawicielami „Solidarności” i przedstawicielami związków branżowych na temat samorządu. Przedstawiciele „Solidarności” wyraźnie stwierdzili, że są za tym, aby znaleźć, stworzyć organ, który przejmie sprawy współudziału w zarządzaniu. Ktoś może mieć na ten temat inne informacje lub poglądy. To rozumiem. Poglądy na najprzeróżniejsze sprawy ewoluują teraz prędko, zwłaszcza w zakładach pracy mamy teraz przyspieszoną edukację.

Inna wątpliwość — często w toczących się dyskusjach, nie tylko na temat samorządu, powołuje się przykłady z innych krajów. Tu, w interesującej nas sprawie, podawano przykład Szwecji, gdzie indziej chętnie się sięga po wzory z RFN i innych krajów. Próby przenoszenia tamtych doświadczeń na nasz teren, w naszą sytuację, wydają się błędem. To, co np. dzieje się w Szwecji, wskazuje, że związki zawodowe dają tam do uspołecznienia zarządzania, ale jest to inny etap zwyczajowej walki. Dlatego byłbym bardzo ostrożny przy sięganiu po przykłady stamtąd.

Teraz parę słów o naszych doświadczeniach. Zaproszono mnie na posiedzenie zespołu roboczego komisji do spraw reformy gospodarczej, tego, który między innymi zajmuje się sprawą samorządu. Po zapoznaniu się z materiałami, które wręczono uczestnikom nie chcę z tym ze-

społem współpracować, mówiąc ogólnie, część z nich wydała mi się niepoważna, wsteczna nawet w stosunku do ustawy z roku 1958, którą i tu już zdążyliśmy ocenić negatywnie.

J. TOBIASZ: — Można przecież wrócić do koncepcji zawartej w ustawie z roku 1958.

J. PIETRUCHA: — Do tego zmierzam, ale myślę, że warto nieco dokładniej prześledzić proces tworzenia się a następnie regresu samorządu robotniczego w Polsce. Osobiście jestem z tą ideą związany emocjonalnie, bo w latach 1956-1957 należałem do tych, którzy w radach robotniczych działali i rady robotnicze tworzyli...

J. TOBIASZ: — Podobnie ja.

J. PIETRUCHA: — Wiemy więc, że w pierwszym okresie rady powstawały bez żadnej ustawy, regulaminy ich działania uchwalano w poszczególnych zakładach, dopiero później uchwalono ustawę, która jakby uogólniała doświadczenia tego spontanicznego procesu. To by mogło być odpowiedzią dla tych, którzy dziś nerwowo pytają: co robić?

W 1958 zaczął się proces ograniczania działalności rad robotniczych, chociaż ustawa z tego roku jeszcze uwzględniała wiele uprawnień rad robotniczych, tyle że wyciągała je w ramy KSR. Dopiero w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nastąpiła głęboka neutralizacja rad robotniczych i praktyczna ich likwidacja. Myślę, że trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się stało, co zaważyło na regresie samorządności. Sam widzę tu trzy przyczyny. Pierwszą były procesy daleko idącej centralizacji zarządzania gospodarką, niezależne od instytucji samorządowych, a więc i nie obciążające ich, nie kompromitujące. Przyczyną drugą był skład osobowy KSR. Wybór do rad robotniczych, przynajmniej w latach 1956-1957 był bardzo swobodny, przeprowadzano go na podstawie zakładowych regulaminów. Później już manipulowano składem KSR, po likwidacji rad robotniczych w KSR praktycznie nie było przedstawicieli pracowników z powszechnego wyboru.

W. HAUSNER: — Później jednak uzupełniono skład KSR robotnikami wybranymi bezpośrednio przez załogi, w liczbie co najmniej jednej trzeciej składu.

J. PIETRUCHA: — Tak, ale to było już w okresie likwidowania rad robotniczych, wybory bezpośrednich przedstawicieli były rodzajem namiastki. Trzecią wręcz przyczyną osłabienia działalności samorządu w przedsiębiorstwach były procesy centralizacyjne w ruchu związkowym, ponieważ CRZZ miała nadzor nad samorządem również ten nurt centralizacyjny przenosił się na samorząd, co znalazło najdobitniejszy wyraz w ogólnym ustawianiu jego działalności — wszędzie na raz te same tematy obrad KSR i tak dalej. Ale likwidacja rad robotniczych wcale nie posłała tak gładko, jak to sobie wyobrażano...

J. TOBIASZ: — W niektórych zakładach rady są do dziś.

K. SZWARC: — Tam gdzie były merytorycznie mocne.

J. PIETRUCHA: — Gdzie nie pozwoliły się zlikwidować, gdzie miały dość siły, żeby się oprzeć. Miały też do swej działalności podstawy prawne, ustawa z 1958 nie została przecież uchylona. Sama idea samorządności nie została więc skompromitowana. I dlatego sądzę, że powinniśmy nasze doświadczenia dokładnie przeanalizować, wykorzystać najlepsze z nich i na nich budować uwzględniając to wszystko, co stało się w sierpniu i wrześniu, o czym tu już mówił p. Kuczyński — obecny ruch związkowy stanowi nową jakość i to trzeba uwzględnić przy opracowywaniu nowych koncepcji.

JERZY RESZKA: — Też nie będę się tu zastanawiał nad tym, czy samorząd w fabryce jest potrzebny, dla mnie jest to rzecz oczywista, a obecna sytuacja w przedsiębiorstwach jeszcze tę potrzebę zaostriża. Pow-

stają nowe związki, zważyło się na nie wiele obowiązków, nie nadaję. Jak chcę coś z nimi uzgodnić, raz po raz odpowiadają — panie, daj pan spokój, jutro. Czasem można poczekać, czasem należałoby ich opanie znać zaraz. Proces organizowania się „Solidarności” potrwa parę miesięcy, a nie wszędzie, nie zawsze są te nowe związki łatwe do współpracy. W jednych zakładach układa się to nieźle, w innych — powiedzmy delikatnie — atmosfera jest zbyt burzliwa, krzyki, dyskusje, awantury. Organizacja partyjna, też delikatnie to określając, leczy rany. Stare związki — tu już nie da się uniknąć mocniejszego określenia — bronią się przed śmiercią. Przychodzą ci starzy działacze i do mnie, żalą się, pięć, sześć, dziesięć lat temu staraliśmy się robić to, co teraz ci nowi, jednak też niejedną sprawę załogi załatwiliśmy... Tłumacząc im: ludzie, nie to ważne, kto co zrobić próbował, tylko to co kto zrobił, co mu się udało — wychodzą jeszcze bardziej rozżaleni. A przy tym wszystkim, jeśli się ludziom nie załatwi jukiegoś postulatu, to nie pomaga ani „Solidarność”, ani stare związki. Ludzie szybko wylaniają jeszcze jakieś inne ciao i naciskają, naciskają... Tak mniej więcej wygląda sytuacja w zakładach i długo to tak trwać nie może. Pytanie więc — co robić? Wybierając się tu poproszę parunastu działaczy z różnych środowisk fabryki i zadam im na piśmie parę pytań. Odpowiadali też na piśmie i myślę, że parę przykładowych odpowiedzi warto tu przytoczyć. Nie jest to liczna reprezentacja załogi, ale są to ludzie, których w fabryce coś obchodzi, którzy też już zajmowali się sprawami samorządu. To te przykładowe odpowiedzi, łatwo się z nich zorientować jak brzmiały pytania:

J. RESZKA: — Teraz, najpóźniej w styczniu, z tymi samymi pytaniami wróćcie do całej załogi i jeśli odpowiedź wypadną podobnie, będziemy powoływać rady robotnicze nie oglądając się na nikogo.

J. KARCEWSKI: — Zrobi pan po prostu plebiscyt.

J. RESZKA: — Można to nazwać plebiscytem. Ale żeby cokolwiek mogło działać musi być ustawa o przedsiębiorstwie i muszą wejść w życie przynajmniej postanowienia małej reformy, żeby były jakieś mechanizmy, żeby każdy wiedział: za lepszą pracę, za lepsze wyniki — lepsza zapłata. Inicjatywy zbyt odległe od kasy nie dają żadnych efektów.

S. CHEŁSTOWSKI: — Co do tych koniecznych ustaw, to reprezentuję inne stanowisko. W 1956 rady robotnicze powstały bez oparcia na jakiegokolwiek ustawie. Powstały żywiołowo. Były po prostu potrzebne. Był dobry klimat społeczny, potem przyszła dobra ustawa. Sądzę, że i teraz taka może być kolejność. Zdecydowane, działające rozsądnie przedstawicielstwa robotnicze — nie bójmy się tego słowa — zmuszą te wszystkie komisje, aby w pracach nad reformą gospodarczą uwzględniły ich istnienie, ich działalność — wszelkie inne rozwiązania nie będą miały sensu.

W. HAUSNER: — Chcę poprzez przede wszystkim te części wypowiedzi profesora Pietruchy, w której ostrzeżenie przed zbyt surową oceną istniejącego samorządu. Pochopnymi ocenami wyrządza się wielką krzywdę wielu tysiącom działaczy, którzy w tym samorządzie działali i pokładali w nim swoje nadzieje.

Można mówić o wielu negatywnych zjawiskach w funkcjonowaniu samorządu, ale można też dać wiele pozytywnych przykładów, trafnych decyzji i skutecznego działania. Samorząd, tak jak wiele innych instytucji, nie oparł się deformacji, w wielu przypadkach zmienił się w formę czysto fasadową. Nie ulega też wątpliwości, że lamano podstawowe uprawnienia samorządu. Zmiany planu najczęściej następowały bez akceptacji organów samorządu...

K. SZWARC: — Czasem dwa dni po uchwaleniu planu przez KSR.

W. HAUSNER: — Narażono więc ten samorząd na kompromitację w oczach załogi. Odeszło się też od praktyki powszechnych konsultacji najważniejszych decyzji z załogami. Kto słyszał o tym, żeby jednostka nadreżna pytała o opinię o kandydacie na dyrektora, albo słuchała głosów domagających się odwołania dyrektora? A przecież są to uprawnienia zapisane w ustawie o samorządzie. Kadry kierownicze nie skłoniło w zakresie współpracy z organami przedstawicielskimi załóg, co musiało wzmagać technokratyczne tendencje w zarządzaniu przedsiębiorstwami.

Nie bronię tu struktur istniejących, zdaje sobie sprawę, że muszą ulec zmianom, ale myślę, że nie należy zapominać o tym, że mamy w Polsce system samorządu od dwudziestu czterech lat i odpowiednio bogate doświadczenia. Mimo różnych deformacji ta idea trwa. O nowych układach sił społecznych mówiono tu już sporo, sam chciałbym zwrócić uwagę na inny aspekt sprawy. W stosunku do roku 1956 nową okolicznością jest również to, że mamy obecnie nowe sformułowania w Konstytucji. Mam na myśli art. 13. Ustawa o radach robotniczych stwierdzała: „rady robotnicze zarządzają przedsiębiorstwami”. Wspomniany artykuł Konstytucji głosi: „załogi uczestniczą w zarządzaniu przedsiębiorstwami” — zarządzają więc, czy współzarządzają? Inna różnica — dziś mamy, przynajmniej formalnie, powszechny samorząd robotniczy. Ustawa o radach robotniczych ograniczała obszar działalności samorządu do przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych i PGR; w 1978, w wyniku wtrycznych Biura Politycznego KC, rozszerzono funkcjonowanie samorządu na całą gospodarkę. W 1979 mieliśmy dwa razy więcej KSR niż w roku poprzednim. To też nie jest bez znaczenia. Artykuł

ZA WIERZYĆ



Jerzy Reszka



Jadwiga Staniszkis



Józef Tobiasz

ZAŁOGOM

14 ustawy o radach robotniczych znacznie zmniejszała uprawnienia dyrektora — nie wiem, czy w obecnej sytuacji utrzymywanie tego postanowienia byłoby celowe. W moim przekonaniu obecnie potrzebna nam w przedsiębiorstwach dwóch silnych partnerów — silnego przedstawiciela załogi i silnej administracji. Osłabienie pozycji dyrektora nie byłoby chyba korzystne dla przezwyciężania trudnej sytuacji gospodarczej.

W. KUCZYŃSKI: — Zgadzam się absolutnie z tym ostatnim sformułowaniem. Dla wyjścia z obecnej sytuacji potrzebna jest silna administracja na szczeblu przedsiębiorstwa i silne przedstawicielstwo pracowników, podobnie jak na szczeblu państwa potrzebna jest silna władza i silne związki zawodowe, wzajemnie od siebie niezależne, ale współdziałające. Natomiast nieco inaczej wygląda moje stanowisko w stosunku do tego, od czego p. Hausner zaczął. Owszem, votum nieufności wobec związków zawodowych i wobec KSR nie jest równoznaczne z votum nieufności wobec każdej konkretnej rady zakładowej i wobec każdej konkretnej KSR. Tym bardziej nie jest votum nieufności dla każdego działacza, który działał w tych instytucjach — wielu ludzi pracowało tam w dobrej wierze, z zaangażowaniem i często też z efektem. Ale z drugiej strony, faktem jest że na KSR, od pierwszej chwili, ciążył pewien grzech pierworodny związany z genozą ich powołania. KSR powstały przecież jako instytucje mające zneutralizować autentyczny ruch robotniczy, jakim był ruch rad robotniczych. Później trochę o tym zapomniano, ale na to miejsce weszły fakty bieżące, wcale nie lepsze. O tym, że ta jej część, która miała najwięcej do powiedzenia, składała się z ludzi pochodzących z nominacji, o tym już mówiono. Faktem jest również to, że KSR była bardzo często parawanem zakrywającym stanowisko administracji. Często też służyła za puklerz, puklerz administracji w przetargach przedsiębiorstwa z władzami zwierzchnimi. To te fakty spowodowały, że dziś w świadomości robotników skrót KSR odbierany jest prawie tak samo, jak skrót CRZZ. To jest fakt społeczny i trzeba się z nim liczyć. Zwiększa w tej chwili, kiedy z przedstawicielami załóg mają być dyskutowane plany na rok przyszły. Jestem przekonany, że jeśli dyskusje o planie będą się miały toczyć na forum KSR, to stanie się to źródłem nowych konfliktów w przedsiębiorstwach, ponieważ większość załóg nie identyfikuje się z tą instytucją. Sądzę, że z uwagi na dyskusje o planie wskazane byłoby oczyszczenie przedpola, rozwiązanie KSR, i powrót w takiej czy innej formie do idei rad robotniczych. Rozwiązanie KSR umożliwiłoby włączenie się do dyskusji nowych związków zawodowych, ponieważ wątpię, aby ogłnia „Solidarność” zgodziła się wejść do KSR na miejsce zarezerwowane tam dla związków zawodowych.

CHÓR GŁOSÓW: — Ależ wchodzi, wchodzi...

W. KUCZYŃSKI: — Nie wiem, czy to zjawisko będzie masowe, NSZZ „Solidarność” jest dość wrażliwy na punkcie swojej niezależności i chyba nie będzie się kwapił do uczestniczenia w pracach instytucji, której przewodniczącym z urzędu jest pierwszy sekretarz zakładowej organizacji partyjnej.

W. HAUSNER: — Ustawa tego nie stanowi. Jest to tylko rozpowszechniana praktyka.

W. KUCZYŃSKI: — To zmienia nieco postać rzeczy, mimo to jednak uważam, że KSR należałoby rozwiązać. Byłby to akt — jest teraz takie modne słowo — dużej wiarygodności. Myślę, że w ten sposób władze wyszłyby naprzeciw pragnieniom załóg.

Jeszcze parę słów na temat perspektywy. Oprócz przedstawicielstwa załogi uczestniczącym w zarządzaniu powinny, moim zdaniem, istnieć w przedsiębiorstwach także rady nadzorcze — o czym była mowa w odpowiedziach na pytania, które działo się „Azotów” zadał dyrektor Reszka. Przedsiębiorstwo

swoją działalnością oddziałuje na otoczenie i może mieć na nie różny, także negatywny wpływ. Żeby działalność przedsiębiorstwa nie godziła w interesy zewnętrzne, żeby przedsiębiorstwo nie maksymalizowało zysku przez stwarzanie szkód poza swoimi murami, powinny istnieć rady nadzorcze, w skład których wchodziłyby przedstawiciele państwa, jako właściciela przedsiębiorstwa, przedstawiciele władz lokalnych, przedstawiciele ruchu konsumenckiego — jeśli taki powstanie — i wreszcie przedstawiciele tak zwanych „zielonych”, ruchu ekologicznego, ochrony środowiska. To jednak na dalszą metę. Na dziś uważam, że trzeba rozwiązać KSR, powrócić do idei rad robotniczych z perspektywą ostatecznego uregulowania tej sprawy wraz z reformą gospodarczą.

J. PIETRUCHA: Już poprzednio mówiłem o swoim stosunku do KSR, natomiast nie wiem, czy postulat ich rozwiązania można przyjąć, jeśli raz nie zaproponuje się czegoś w zamian. Można powiedzieć, że powołujemy rady robotnicze — to jest możliwe nawet w oparciu o ustawę z 1958 roku, po prostu wybrać rady, nie zwołując sesji KSR, tylko sprawę załatwiać na forum rady. Tylko, że muszą to być działania równoczesne. Dlatego, że część KSR działa i w tej chwili. Nie można im po prostu powiedzieć: od jutra nie wolno wam działać. To też byłoby bardzo niedemokratyczne. Inna sprawa, jeśli załogi rzeczywiście uważają, że rady robotnicze powinny zastąpić KSR. To w ogóle wydaje mi się bardzo ważne. Nie polegaj wyłącznie na własnych przekonaniach i poglądach, nawet nie na fragmentarycznych informacjach. Sprawdzaj, czego załogi rzeczywiście sobie życzą. Dać im swobodę postępowania w zakładzie, swobodę wyboru. Jestem przeciwny teoretyzowaniu w zakresie samorządu. Uważam, że jego formy muszą się kształtować od dołu. Możliwość wyboru formy samorządu na pewno wzmacnia poczucie samorządności. Natomiast ustawa powinna być uogólnieniem tego, co się stworzy, co powstanie z autentycznych dążeń pracowników.

J. KARCZEWSKI: — Moje pismo, „Trybuna Samorządu Robotniczego”, nosiło kiedyś tytuł „Rada Robotnicza”, przeszło więc całą tę drogę, całą ewolucję, jaką przeszła instytucja samorządu robotniczego w Polsce. To nie znaczy, że będę tu od nowa streszczał wszystkie etapy tej ewolucji, o których mówiono tu już dość dużo. Nie mogę się jednak zgodzić z tezą, że KSR padły ofiarą społecznej dezaprobaty na równi z CRZZ. Zgadzam się natomiast z twierdzeniem, że samorząd w nowej sytuacji społecznej i w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej musi ulec daleko idącym przekształceniom. Za kryterium wszelkich przemian modelowych przyjąłbym tu wyłącznie skuteczność i użyteczność tej instytucji, dla rozwiązywania problemów społecznych i gospodarczych występujących dziś tak ostro. A jeśli tak, to muszę się przyłączyć do wszystkich głosów, które tu wszelkie zmiany w funkcjonowaniu samorządu wiązały ze zmianami w sferze zarządzania, reformy gospodarczej, a przede wszystkim z rozwiązaniem modelowym przedsiębiorstwa, z ustawą o przedsiębiorstwie, albo, jak chcą inni, ustawą o organizacjach gospodarczych.

S. CHELSTOWSKI: — Wierzę, że taka ustawa powstanie? Bo ja wierzę coraz mniej. Od dwunastu lat słyszę, że ma powstać i jakie to ważne, żeby powstała, a dalej nie następuje nic, oprócz kolejnych zapewnienia, że taką ustawę trzeba opracować i uchwalić, że to bardzo ważne.

J. KARCZEWSKI: — Elementy małej reformy już wskazują na nowe podejście do uprawnień przedsiębiorstwa...

K. SZWARC: — Przesada, niczego takiego nie wskazują.

J. KARCZEWSKI: — Niech więc to pozostanie między nami sprawą sporną. Jeśli za kryterium nowego kształtu samorządu uznajmy jego użyteczność i skuteczność, jako mechanizm pozwalający sprężyć interesy poszczególnych przedsiębiorstw i załóg z interesami ogólnospołecznymi, to musimy też zapytać,

która z wyłożonych tu ofert może najlepiej spełnić to kryterium. Proponowano tu: powrót do rad robotniczych, porozumiewawcze komisje związków zawodowych na szczeblu przedsiębiorstwa i na szczeblu ponadzakładowym, KSR z udziałem „Solidarności” na miejscu zarezerwowanym dla związków zawodowych i KSR demokratycznie wybierany w wyborach bezpośrednich — sporo propozycji. Sam, w okresie, w którym wszystko jest tak sygie i płynne, najchętniej bym poszedł drogą, na którą już wszedł dyrektor Reszka i o czym profesor Pietrucha mówił w sposób bardziej ogólny. Trzeba się zwrócić do załóg. Nie teoretyzować, lecz bezpośrednio zainteresowanych zapytać: Jaki chcecie mieć samorząd? Jak go sobie wyobrażacie? Którą formę uznacie za swoją? Nie ma przeszkód, aby przeprowadzić referendum, czy plebiscyt na ten temat. Wola załogi będzie najsukcesowniej gwarantować autorytetu samorządu, w tej jego postaci, za którą opowiedzą się załogi.

Należałoby jednak, przy tej samej okazji załatwić niektóre inne sprawy, bardziej już z zakresu kompetencji: dyrektora z ramienia administracji państwowej akceptowany przez samorząd. Może najlepszym wyjściem byłoby, zamiast tego dylematu, zaproponować, że dyrektor musi co rok uzyskać absolutorium od samorządu robotniczego, o czym już, przy innej okazji pisał profesor Pietrucha.

K. SZWARC: — Może raczej co pięć lat.

W. HAUSNER: — W każdym razie absolutorium po zatwierdzeniu bilansu, a nie po meldunku o wykonaniu planu produkcji.

J. KARCZEWSKI: — Ponadto wyposażając samorząd w bardzo ważną prerogatywę, daliśmy mu prawo funkcjonowania jako instytucji interakcji pracowniczych. Każdy głos zgłoszony na forum samorządu byłby przez samorząd pilotowany do właściwego adresata i weryfikowany w drodze powrotnej, do autora, co jakiś czas należałoby sumować, jakie sprawy były poruszane w formie interpelacji i co z tego wynikało. Trzecia sprawa byłaby prawo rozprawy w sprawach mających szczególne znaczenie dla przedsiębiorstwa i załogi.

J. STANISZKIS: — Wtrącił tu ktoś uwagę, że w czasie sierpniowych dyskusji bardzo mało mówiło się o samorządzie, a dużo o samorządności. Rzeczywiście tak było; w czasie strajków i negocjacji o samorządności mówiło się w sensie jak najbardziej bezpośrednim o takich sprawach jak rotacja na stanowisku majstra, robotnicza kontrola jakości i podobnych, zupełnie elementarnych przejawach samorządności załóg. Taką samorządność można wprowadzić już dziś — nawet bez decentralizacji. Mała reforma na pewno jest rozwiązaniem tymczasowym, miejmy nadzieję, że prace nad reformą generalną pójdą w kierunku wprowadzenia pewnych autonomicznie działających mechanizmów ekonomicznych, a nie metod typu gospodarki wojennej. To jest dość paradoksalne — jednym z efektów sierpniowego ruchu jest — jak na razie — zwiększenie centralizacji w zakresie kontroli cen i zwiększenie centralizacji w gospodarce materiałowej. Pierwsze w imię zmniejszenia zagrożeń pracowników, jako konsumentów, drugie w imię wyrównania sytuacji poszczególnych branż i regionów, która tak się różnicowała w wyniku quasi-feudalnych metod rządzenia stosowanych w latach siedemdziesiątych, z jednej strony i korporacyjnych metod artykułowania interesów — z drugiej. Są to pociągnięcia konieczne, ale życzymy sobie innych. Odpowiednio do tego, mówiąc o samorządzie też musimy brać pod uwagę jakieś rozwiązania perspektywiczne, odpowiednio dla nowego statusu przedsiębiorstw, w przyszłości. Na razie mówimy jednak o rozwiązaniu tymczasowym, odpowiednim do sytuacji rozpalającego kryzysu, którą mamy w tej chwili. I tu, w kontekście stworzonego przez wypowiedź przedmówców muszę powtórzyć część tezę, o czym już mówiłem. Trzeba się odwołać do istniejącego układu sił, wykorzystać wszystkie atuty i brać pod uwagę wszystkie zagrożenia, ja-

kie ten układ sił stwarza. Jeżeli nawet rozwiąże się KSR i powoła rady robotnicze to i tak te instytucje nie potrafią wykorzystywać wszystkich możliwości, jakie powstały w wyniku poslerpniowej aktywności robotników. Tej właśnie aktywności i koordynacji wychodzącej ponad poziom zakładowy. A z kolei sytuacja gospodarcza wymaga, by szanse te wykorzystad. Dla przykładu — część istniejącej struktury gospodarczej trzeba zlikwidować. Kooperację trzeba rozszerzyć już nie tylko na świadczenie sobie wzajemnych usług produkcyjnych, ale na przesuwanie czynników produkcji — maszyn i zapasów. Trzeba więc wykorzystywać jak najlepiej powstałe kontakty między załogami różnych fabryk i bezpośrednie kontakty robotników z władzami terenowymi. Struktury, które powstały spontanicznie w sierpniu, mogą w dużo większym stopniu neutralizować wyłaniające się zagrożenia, niż samorządy działające w poszczególnych zakładach. Pozwól, na przykład, tworzyć wspólne, wojewódzkie programy przeszkalaniania, czy chociażby finansowania przeszkalaniania pracowników, co będzie problemem bardzo poważnym.

Pozwól też kierować ludźmi tam, gdzie są w danym momencie surowce i energia, gdzie potrzeba w danej chwili brygad remontowych — z pominięciem wąsko branżowych interesów i barier dzielących poszczególne przedsiębiorstwa. Nie twierdząc, że związkowe komisje porozumiewawcze, na szczeblu zakładowym i szczeblu ponadzakładowym muszą być rozwiązaniem ustrojowym czy systemowym, ale rozwiązaniem na okres trwania tej dramatycznej sytuacji, w której jesteśmy.

W. HAUSNER: — Obecny okres wymaga szybkich działań. Proponuję, by przy opracowywaniu planu na rok 1981 umożliwić samym załogom zdecydowanie o tym, czy KSR w danym zakładzie jest jeszcze na tyle autorytatywnym przedstawicielstwem załogi, aby po włączeniu do niej „Solidarności” mogła podejmować wiążące decyzje i potem skutecznie oddziaływać na realizację planu. Gdzie, obojętnie z jakich powodów, KSR nie jest już taką siłą, należy dążyć do powstania innych organów przedstawicielskich załogi.

J. TOBIASZ: — Wydaje się, że takie rozwiązanie powinno spowodować pewną polaryzację sił, wyłanianie się autentycznych reprezentantów załogi. Na razie praktycznie we wszystkich wzburzonych ruchach i prądach mamy trochę piany, którą jakoś należałoby odgarnąć. Taką propozycję pozwolił wyłonić się tym warstwom bardziej autentycznym, przez co rozumieć również pewną reorientację ogniw „Solidarności”, przedstawienie się jej ogniw z rozbiłania tego co stare, na tworzenie nowego. Najlepiej określać się w robotcie. W przyszłości samorząd oprócz jednak należy na radach robotniczych, oczywiście, po uwzględnieniu wszystkich zeszłych i zachodzących zmian w sytuacji społecznej i gospodarczej.

S. CHELSTOWSKI: — Zupełnie się zgadzam z panią, że sytuacja jest awaryjna i że samorządowe instytucje na szczeblu ponadzakładowym mogą wiele pomóc. Ale ograniczyła się pani tylko do powiązań terenowych. Mnie zaś wydaje się, że przynajmniej równie ważne, jeśli nie bardziej potrzebne, byłoby także porozumienia, kontakty w układach branżowych.

J. STANISZKIS: — Jak się orientuje, powstają też w ruchu „Solidarność” komisje branżowe. Trochę to komplikuje sytuację, bo w kontaktach terenowych i kontaktach branżowych są trochę inne logiki działania, a także odmienne interesy, ale jest to też sposób wyjścia z ciasnego, nie odpowiadającego dzisiejszym potrzebom działania w obrębie jednego przedsiębiorstwa.

J. TOBIASZ: — Nie pozwolili mi państwo skończyć myśli, a wiąże się ona z wykorzystywaniem tych spontanicznych, autentycznych sił, o których tu pani i panowie mówią. Nawiałem do prac nad planem, kto i w jakiej formie powinien nad planem dyskutować i potem współdziałać przy jego realizacji. Dajemy zakładom dyspozycję, by tworzyły logiczną strukturę planu i logiczny model funkcjonowania przedsiębiorstwa nie bacząc na hamulce i bariery, jakie tworzą dotychczas obowiązujące przepisy. W tej dziedzinie idziemy szerokim frontem i mamy nadzieję, że powstałe w ten sposób fakty będą uwzględnione przez Komisję do spraw Reformy Gospodarczej.

J. RESZKA: — Już mówiłem, jak ja chcę rozstrzygnąć sprawę przedstawicielstwa, autorytatywnego przedstawicielstwa i mam podstawy sądzić, że związki poprą ten zamiar. Nie mogę jednak przesądzać wyników tego referendum. Przytoczyłem tu odpowiedź najbardziej charakterystyczne, ale otrzymałem też inne, ponadto próbka była mała, choć — powiedzmy tak — kwalifikowana. Na pewno nie byłoby dobrze, gdybyśmy jutro wybrali rady robotnicze i rozwiążal KSR — trzeba posłuchać, czego sobie życzą załogi. Gdyby miały się zachować KSR, jako platforma, jako forum — wtedy też należałoby zrezygnować z pre-

zydium KSR i z automatycznego powierzenia przewodnictwa sekretarzowi. Nie będę natomiast wypowiadał się na temat powiązań między związkowych na szczeblu ponadzakładowym. Według mojego rozważania, na tym szczeblu jest teraz ogromny chaos i tyle spraw ambicio-nalnych, że jakakolwiek próba „wspólnego stołu” z góry skazana jest na niepowodzenie. Pani Staniszkis twierdzi coś wręcz przeciwnego, podaje przykłady — moje wiadomości i moje doświadczenia są zupełnie inne.

J. PIETRUCHA: — Chyba jest to ocena dość skrajna. Takie komisje porozumiewawcze są i nie tylko się kłócą, ale znow te, które zdałem poznać, nie kwapią się do przejmowania funkcji KSR. Dlatego nie próbujmy tu za związki decydować.

S. CHELSTOWSKI: — W roku 1956 silnie byłem związany z ideą rad robotniczych i uważam, że jedną z przyczyn szybkiego ich zneutralizowania było to, że nie stworzyły one sobie żadnej nadbudowy. Istniały w poszczególnych zakładach i dalej nic. Dlatego łatwo było je odsunąć na boczny tor, a następnie zlikwidować.

J. PIETRUCHA: — W latach 1956-57 niektóre przynajmniej rady robotnicze zawierały między sobą porozumienia, współpracowały.

S. CHELSTOWSKI: — Owszem, ale np. w Warszawie wystąpiło to tylko w większych fabrykach i próby te zostały szybko rozbite.

J. TOBIASZ: — Niewątpliwym sukcesem funkcjonowania rad robotniczych były poważne osiągnięcia w zakresie funkcjonowania kooperacji i planowania w przedsiębiorstwie. Pracowałem wtedy w zakładzie, znam te sprawy jak najbardziej bezpośrednio, szkoda że wszystko to zostało wraz z radami robotniczymi zniszczone.

W. KUCZYŃSKI: — Nie chciałbym teraz otwierać nowego problemu, choć natomiast trochę zmodyfikować moje stanowisko pod wpływem dyskusji. Przed chwilą mówiłem, że uważam za celowe odgórne rozwiązanie KSR i powołanie rad robotniczych. Wypowiedzi panów: Pietrucha, Reszki i Karczewskiego przekonały mnie, że byłoby chyba właściwie, aby sprawa struktury samorządu robotniczego stała się przed samymi załogami być może w formie, jaką proponuje dyrektor Reszka. Sądzę, że byłoby to bardziej zgodne z zasadą demokratyzmu niż odgórne decyzje. A także z zasadą, że jeżeli coś miałyby okazać się zdolne do trafności, to lepiej naprawiać niż tworzyć coś zupełnie nowego. To jest, dobra propozycja i za nią się opowiadam, choć oczywiście nie wierzę, w odbudowę autorytetu KSR w załogach.

Jeśli zaś chodzi o nadbudowę nad radami robotniczymi, czy raczej nad samorządami w przedsiębiorstwie to ja nie bardzo widzę potrzebę tworzenia takiej wieloszczeblowej struktury. Myślę, że w roku 1956, kiedy wysuwno takie koncepcje, argumentowano tym właśnie, że te nadbudowy pomogą radom robotniczym przetrwać. Ale w roku 1980 pod tym względem sytuacja jest inna. Mamy przecież wieloszczeblowy ruch związkowy i myślę, że istnienie tego ruchu jest także solidną gwarancją istnienia samorządu robotniczego. Potrzeba tworzenia hierarchicznych struktur samorządu równie i z tego względu wydaje się niekonieczna, że przyszły model gospodarczy chyba jednak będzie bardziej płaski. Zmierzamy przecież do tego, aby zlikwidować ten wieloszczeblowy, scentralizowany system — hierarchiczna struktura samorządu byłaby wtedy chyba dysfunkcjonalna. Natomiast nie wykluczone, że przedstawiciele samorządu robotniczego i przedstawiciele ruchu związkowego, docelowo, w dalszej perspektywie, powinni utworzyć rodzaj drugiej izby w Sejmie.

S. CHELSTOWSKI: — Ta dyskusja potwierdziła, że stoimy przed ogromnie ważnym problemem uspołecznienia procesu zarządzania gospodarką, nadania mu autentycznie społecznego charakteru, przezwyciężenia i zmiany technokratycznego podejścia do kierowania ludźmi. Samorząd robotniczy — nie przesadzajmy w jakiej formie, padają tu różne propozycje — będzie na tej drodze ogromnym krokiem naprzód. Wydawało nam się bowiem, że upaństwowienie środków produkcji jest jednoznaczne z ich uspołecznieniem, a więc, że cały problem „mamy z głowy”. Okazało się, że sprawy „z głowy” absolutnie nie mamy. W moim przekonaniu jednym z podstawowych źródeł konfliktu było to, że proces uspołecznienia środków produkcji został przerwany. Zbiurokratyzowany, formalnie tylko istniejący samorząd robotniczy nie mógł sprawować autentycznej kontroli. Powrót do udziału załóg w zarządzaniu gospodarką stwarza — mimo awaryjnej sytuacji ekonomicznej — szanse rozwiązania najtrudniejszych problemów gospodarczych, a przez to i stworzenia podstawy do rozwiązywania narosłych problemów społecznych. Te szanse musimy jak najszybciej wykorzystać.

Dziękujemy państwu za udział w dyskusji.

Dyskusję opracował:
ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

aktualności

PRZYCHODY LUDNOŚCI

Wypłaty wynagrodzeń za pracę dla osób zatrudnionych w jednostkach gospodarki uspołecznionej w październiku br. były o 15,6 proc. wyższe niż w październiku ubiegłego roku. Spadły natomiast wypłaty z tytułu skupu (o około 17 proc.). Oznacza to, że przyspieszeniu wzrostu wynagrodzeń za pracę w gospodarce uspołecznionej towarzyszy ograniczenie możliwości zaopatrzenia w produkty żywnościowe.

Szczególnie wysokie wzrosty wypłat na place (w granicach 19 proc.) zanotowano w październiku br. w województwach: gorzowskim, krosieńskim, nowosądeckim, piotrkowskim, plockim, slupskim i zamojskim.

Szczególnie wysokie spadki skupu produktów rolnych zanotowano w województwach: rzeszowskim (o 73 proc.), włocławskim i zamojskim (o 45 proc.), i bydgoskim (o 40 proc.).

Łączny wzrost przychodów pieniężnych pracowników gospodarki uspołecznionej i indywidualnych rolników w październiku br. szacowany jest na 4-5 proc. powyżej października ubiegłego roku. (Sb)

WYNIKI PRODUKCJI

Produkcja sprzedana przemysłu w październiku br. była o ponad 5 proc. niższa niż w październiku ubr. W konsekwencji przyszy produkcję, który w okresie 9 miesięcy br. w porównaniu z analogicznym okresem ubr. wynosił 3,7 proc., w okresie 10 miesięcy spadł do 2,7 proc.

Największe spadki produkcji sprzedanej w październiku br. zanotowano w przedsiębiorstwach Ministerstwa Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych (o ok. 19 proc.), w przedsiębiorstwach Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu (o ponad 7 proc.) oraz w przedsiębiorstwach Min. Przemysłu Maszynowego (o ok. 7 proc.).

Przy ogólnym październikowym spadku produkcji o ponad 5 proc. produkcja na potrzeby rynku krajowego spadła o 2,9 proc., na cele eksportowe o 12 proc. i na potrzeby zaopatrzeniowo-inwestycyjne o 4,8 procent. (Sb)

WYDOBYCIE WĘGLA

Wydobycie węgla kamiennego we wrześniu br. było o ponad 20 proc. niższe niż we wrześniu ubr. W październiku br. sytuacja nieznacznie się poprawiła i wydobyte to było o ok. 15 proc. niższe niż przed rokiem. Ten spadek wydobywa sprawił, że ogólny poziom wydobywa węgla w przeliczeniu na paliwo umowne w okresie 10 miesięcy br. był o ok. 3 procent niższy niż przed rokiem.

Jeszcze większy jest spadek wydobywa gazu ziemnego. W okresie 10 miesięcy br. było ono o ok. 14 proc. niższe niż w analogicznym okresie ubr.

Spadek wydobywa węgla szczególnie niekorzystnie odbija się na jego eksporcie. Przedstawione fakty jeszcze raz potwierdzają konieczność maksymalnego oszczędzania węgla na cele przemysłowe. (Sb)

SPRZEDAŻ NAWOZÓW

Nadmierne opady deszczu w całym kraju wypłukały z gleby znaczną część składników pokarmowych dla roślin. Bardzo ważne dla przyszłorocznych zbiorów jest więc odpowiednie intensywne zasilenie gleby nawozami sztucznymi. Okazuje się jednak, że sprzedaż nawozów sztucznych pod przyszłoroczne zbiory była w okresie od lipca do października br. o około 20 proc. niższa niż w analogicznym okresie poprzedniego roku. Konieczne jest więc wydanie zintensyfikowanie dostaw nawozów na okres najbliższych wiosen.

Gminne spółdzielnie prawie w całym kraju na koniec października br. dysponowały mniejszymi zapasami nawozów niż przed rokiem. Ważnym zadaniem w okresie najbliższych miesięcy jest więc uzupełnienie zapasów nawozów sztucznych w gminnych spółdzielniach. (Sb)

PASZE PRZEMYSŁOWE

Dla podtrzymania hodowli trzody chlewnej i drobiu rzeźnego istotne znaczenie mają dostawy pasz przemysłowych. Pewnymi rezerwami rozwoju hodowli w postaci niewielkich nadwyżek ziemiaków dysponują bowiem obecnie głównie mniejsze przedsiębiorstwa chłopskie, które dotychczas hodowały się nie zajmując. Żeby mogły ja jednak podjąć, muszą mieć możliwość nabycia uzupełniających pasz przemysłowych.

Okazuje się jednak, że sprzedaż pasz przemysłowych w październiku br. jest o około 27 proc. niższa niż w październiku ubiegłego roku, a stan zapasów pasz w końcu października był o 34 proc. niższy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Decydują o tym znane trudności związane z przeładunkiem i rozwożeniem importowanych komponentów do przetwórnictwa.

Szczególnie głęboki spadek sprzedaży pasz w październiku br. (o ponad 50 proc.) miał miejsce w województwach: częstochowskim, opolskim, sieradzkim, skierniewickim, tarnobrzeskim i tarnowskim. Szczególnie niski stan zapasów pasz (poniżej 1 tys. ton) notowano w końcu października w województwach: chełmskim, kosińskim, krosieńskim i miejskim łódzkim.

Czynnikami hamującymi zainteresowanie indywidualnych rolników rozwojem hodowli świń są nadal braki zaopatrzenia w pasze przemysłowe. (Sb)

PLANOWY CZY ŻYWIŁOWY REGRES HODOWLI

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

NIE trzeba być Clausewitzem, żeby wiedzieć, że jeśli nie sposób utrzymać zdobytych pozycji, to lepiej z góry zaplanować odwrot i cofnąć się na stanowiska, które da się obronić niż dopuścić do bezładnego, nieorganizowanego odwrotu. Trzeba natomiast mieć odwagę planowania odwrotu już wtedy, kiedy istnieją jeszcze jakieś możliwości manewru, możliwości minimalizowania skali i skutków nieuchronnego cofnięcia się.

Nie ulega wątpliwości, że w związku z klęską nieurodzaju ziemniaków nie da się utrzymać osiągniętego poziomu hodowli trzody w gospodarstwach chłopskich. W sektorze nieuspołecznionym, ziemniaki są bowiem podstawową paszą dla świń. Zle zbiory ziemniaków muszą więc wywołać ograniczenie rozmiarów produkcji wieprzowiny. Chodzi jednak o to, żeby owe normalne konsekwencje okresowego zmniejszenia zasobów paszowych nie przerodziły się w klasyczny, wieloletni tzw. „cykl świński”, którego najgroźniejszą cechą jest regres stada matecznego (pogłowia macior), opóźniający ponowny wzrost pogłowia wówczas, gdy sytuacja paszowa znów się normalizuje. Kiedy w 1975/1976 r. dopuszczono do przetrzebia stada macior — właśnie na zasadzie „ani kroku w tył” i prób utrzymania całego pogłowia świń, spadek hodowli trzeba było odrobić przez 3 lata. Znacznie większym kosztem, dodajmy, niż gdyby z góry założono przejściowe obniżenie ogólnej liczebności świń — natomiast pogłowia loch wzięto pod szczególną opiekę.

Podobne niebezpieczeństwo grozi nam w bieżącym roku gospodarczym. Pewien wybitny fachowiec (który zastrzegł sobie anonimowość, wciąż bowiem podanie do publicznej wiadomości niekorzystnych informacji jest traktowane tak, jakby to tworzyło owe niesprzyjające fakty) — ocenia, że pogłowia świń w gospodarstwach chłopskich, liczące w czerwcu 15,3 mln sztuk, ulegnie w ciągu roku zmniejszeniu o około 20 proc., czyli o 3 mln sztuk.

Ponieważ przyczyną tego będzie brak pasz, państwo ma ograniczone możliwości oddziaływania na tę tendencję — bo samo ich również nie posiada. Co można zrobić? Podnieść cenę skupu? Nawet znoszącej złote jaja kury nie da się ochronić przed włożeniem do garnka, jeśli gospodarz nie będzie miał jej dać co do żarcia. Mało skuteczne w takich okolicznościach są bodźce ekonomiczne, podnoszące ogólną opłacalność produkcji żywca wieprzowego — przynajmniej na krótką metę; inaczej rzecz się ma w dłuższej perspektywie czasowej. Jednakże w ręku państwa pozostaje wciąż parę atutów pozwalających dość skutecznie przeciwdziałać najbardziej niebezpiecznej formie regresu hodowli — tzn. połączonego z osłabieniem potencjału produkcji materiału wyjściowego. Pod warunkiem jednak, że środki, jakimi dysponuje państwo, nie będą

obrócone na abstrakcyjne w obecnych realiach gospodarczych cel — „utrzymanie pogłowia na obecnym poziomie”, lecz podporządkowane zostaną takiej strategii planowanego odwrotu, na której najmniej ucierpi stado mateczne.

Do reżni — prosięta czy maciory?

Nieurodzaj ziemniaków spowodował już zrozumieli spadek popytu na prosięta. Ich przeciętna cena w kraju spadła z 1060 zł w październiku ubiegłego roku do 770 zł w analogicznym okresie br. W niektórych rejonach kraju cena spadła w jeszcze większym stopniu — nawet o 50—60 proc. (w woj. chełmskim można kupić parę prosiąt za 840 zł). Podważa to ekonomiczny sens utrzymywania w gospodarstwie macior i produkcji z ich sprzedażą. Objawem tego jest 20-procentowy spadek (w październiku) krycia loch i większa o 30 proc. (w stosunku do października 1979 r.) sprzedaż macior w punktach skupu. Aby to — szalenie groźne dla perspektyw ponownego ożywienia hodowli trzody — zjawisko powstrzymać, podjęto szereg niezbędnych i — moim zdaniem, mądrych, dalekowszycich — decyzji.

O 20 proc. obniżono wagę tuczników kwalifikowanych do I klasy. Chodziło o to, aby ta sama ilość paszy oddzielić większą ilość zwierząt. W pewnym stopniu pozwoliło to zwiększyć produkcję żywca (zwierzęta młode, o ciężarze do 80—90 kg, najszybciej przybierają na wadze), przede wszystkim zaś będzie stymulowało popyt na prosięta i warchlaki, a tym samym ułatwi przetrzymanie trudnego roku hodowcom macior.

Uruchomiono również interwencyjny skup nadwyżek prosiąt (po dobrej, zapewniającej opłacalność chowu cenie — 56 zł za kilogram). Teoretycznie wszystkie prosięta, które na targu nie znajdą nabywców, powinny być „zdjęte” z rynku przez Zakłady Miesne. W praktyce wygląda to na nieco inaczej, do czego jeszcze wrócę.

Podobny cel — ochrona opłacalności hodowli macior — ma wprowadzenie zasady, że prosięta i warchlaki kontraktować się będzie na II kwartał przyszłego roku, nie jak zazwyczaj — pod zamówienia tuczników przemysłowych, przykładowych itp., lecz całą ilość oferowaną przez producentów.

Mają być również z większą konsekwencją egzekwowane uprawnienia hodowców macior do przydziału 300 kg paszy treściwej za każdy miot prosiąt.

Drobne oszczędności — większe straty

Czy i w jakim stopniu środki te okażą się skuteczne? Optymiści

twierdzą, że podejmowane kroki oddziałują zaledwie na marginesie zjawiska (skup interwencyjny prosiąt dojdzie prawdopodobnie zaledwie do 80 tys. sztuk); pesymiści zaś uważają, że decyzje te w ogóle nie zostaną w pełni zrealizowane. Są na przykład sygnały, że w niektórych województwach administracja nie może się pogodzić z marnotrawstwem (ale koniecznym — dodajmy od siebie) kierowania częścią prosiąt do reżni i stara się utrudnić ich interwencyjny skup, wychodząc z założenia, że „rolnik jakoś sobie poradzi i prosić utuczy”. Otóż nie każdy „sobie poradzi”, jeśli zaś będzie musiał prywatnie pozbyć się prosiąt za bezcen, dojdzie do logicznego wniosku, że powinien wyżyć się również macior. Jeśli władze terenowe widzą jakieś możliwości zagospodarowania prosiąt, uratowania ich przed transportem do reżni (przekazania pracownikom PGR, działkowiczom, przerzuty w teren mniej dotknięte nieurodzajem ziemniaków itp.) — to oczywiście bardzo dobrze. Nie wolno jednak torpedować interwencyjnego skupu prosiąt, na zasadzie „jakoś to będzie”. Lepiej zmarnować prosięta niż maciory.

Trudno sobie również wyobrazić, żeby przemysł mięsny z zapalem podszedł do kontraktacji warchlaków, które ani jemu, ani jego kontrahentom w takich ilościach nie będą potrzebne.

Można mieć także uzasadnione obawy, czy w sytuacji deficytu mieszanek przemysłowych, priorytet przydziału pasz dla hodowców macior wszędzie będzie należał do respektowania. Gdyby mił przesyłem GS i był „bitny” za niewykonanie planów skupu żywca, sam bym się

mocno zastanawiał, czy niewystarczająca ilość pasz rozdzielić między tych, którzy gwarantują mi dostawę tuczników, czy dać temu, kto dostarczy mi warchlaki, z którymi nie bardzo będę miał co zrobić.

Dlatego uważam za tak ważne, aby informacja o faktycznej sytuacji w hodowli dotarła do działaczy gospodarczych wszystkich szczebli, aby nie usiłowali przykrótką koldrą pomocy paszowej państwa przykryć wszystkich dziur, ale skoncentrowali środki na tym, co najważniejsze — ochronie stada matecznego. Regres pogłowia trzody w gospodarstwach chłopskich o parę milionów sztuk jest nieunikniony — i to trzeba jasno nie tylko powiedzieć, ale zaplanować, chodzi natomiast o to, aby zminimalizować jego skutki dla dalszej perspektyw produkcji żywca wieprzowego.

Zabrać z PGR?

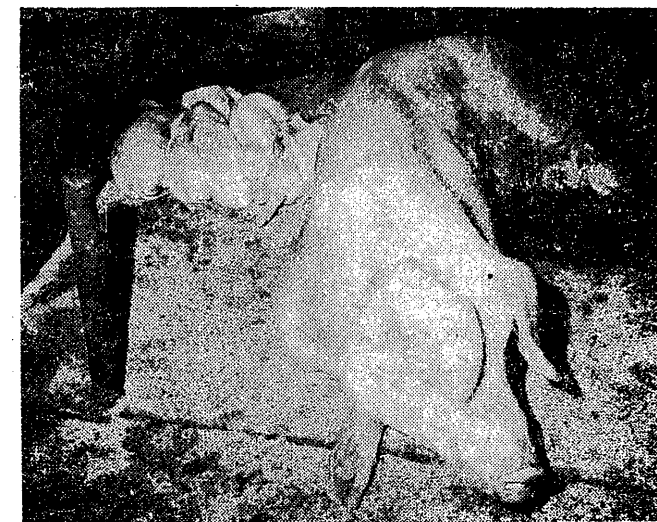
Można się spotkać — zwłaszcza ostatnio, po serii publikacji na temat miernej efektywności hodowli wielkotowarowej — i z takim stanowiskiem: skoro chłopi produkują żywiec mniejszym nakładem paszy, to trzeba zabrać przydziały pasz treściwych gospodarstwom uspołecznionym i dać je chłopom, żeby nie dopuścić do regresu w hodowli indywidualnej. Rozumowanie to — aczkolwiek wychodzi ze słusznego założenia, że środki produkcji powinni otrzymywać ci, którzy najlepiej je wykorzystają — jest jednak fałszywe. Grzeszy ogólnikowością, nie uwzględnia realiów produkcyjnych i czynników czasu.

Przejdźmy więc do konkretów. Indywidualni producenci zebrał w br.

mniej o około 19 mln t ziemniaków niż w ubiegłym. Ponieważ mniej jest równocześnie skup, ograniczone zużycie ziemniaków na cele przemysłowe, niższe również (licząc w tonażu) będą straty przy przechowywaniu, więc na paszę rolnicy będą mogli przeznaczyć nie o 19 mln t, lecz o około 15 mln ton ziemniaków mniej niż w ub. roku. Licząc w jednostkach zbożowych — o 3,8 mln t mniej. Ponieważ zbiory zbóż były nieco lepsze niż w ub. roku, a skup niższy, na paszę rolnicy będą mogli przeznaczyć o ok. 1,4 mln t ziarna więcej. Summa summarum bilans pasz dla trzody gospodarstw chłopskich jest uboższy o ok. 2,5 mln t jednostek paszowych. Dla wyrównania go trzeba by więc eksportować ponad normalną rynkową sprzedaż mieszanek przemysłowych — dostarczyć rolnikom 2,5 mln t zbóż. Skąd je wziąć? Zabrać gospodarstwom uspołecznionym?

Zajrzymy do bilansu paszowego drugiej strony. Otóż cała gospodarka uspołeczniona zużywa — obok pasz z własnej produkcji — 3,6 mln t mieszanek treściwych i koncentratów z dostaw państwowych. Żeby więc uratować hodowlę indywidualną dodatkowymi zastrzykiem 2,5 mln paszy, trzeba by praktycznie wykonać hodowlę trzody w gospodarstwach państwowych i spółdzielczych, w których jest 6 mln sztuk świń. Nikt poważnie takiej ewentualności nie weźmie pod uwagę. Obcięcie o ponad 70 proc. przydziału pasz państwowych dla hodowli uspołecznionej po prostu by ją rozłożyło, nie pozwoliło wykorzystać zasobów własnych pasz materiału wyjściowego, budynków, urządzeń, obsługi itd. Krótko mówiąc — jest to nie do pomyślenia. Gospodarka rolna, a już szczególnie hodowlana nie znosi żadnych gwałtownych zwrotów. One to powodują największe marnotrawstwo. Nie ma w rolnictwie nic gorszego niż brak stabilizacji — i dotyczy to wszystkich jego sektorów. Prawdą oczywiście jest, że jednym z najważniejszych długofalowych celów strategicznych rolnictwa pozostaje racjonalizacja i zrównanie poziomu efektywności produkcji hodowlanej we wszystkich formach gospodarki, ale nie da się tego zrobić obcięciem dostaw pasz z dnia na dzień.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak uznać realia — nieuchronność regresu indywidualnej hodowli trzody pod wpływem nieurodzaju ziemniaków i starać się tak „rozegrać” ów spadek, aby możliwe było jego szybkie odrobienie.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO...

O D paru tygodni tu i ówdzie brakuje w sklepach maki, jej zapasy w handlu bardzo się skurczyły, a piekarnie otrzymują surowiec czasem dosłownie w ostatniej chwili. Dlaczego? Bezpośrednie przyczyny są dwie: niższe dostawy w III kwartale i znaczny wzrost spożycia artykułów mącznych. To drugie wiąże się z wysokimi cenami i brakiem kartofli na rynku. Trudno byłoby już dokładnie określić rozmiary tego zjawiska, ale, jak twierdzą kierownicy piekarni, w październiku zapotrzebowanie na pieczywo wzrosło o 20—40 proc.

Można natomiast dokładnie podać wielkość zalegających dostaw maki dla handlu i do piekarni. Przemysł młynarski zobowiązały jest dostarczać na ten cel po 812,5 tys. ton maki w każdym kwartale. Tymczasem w III kwartale wyprodukował (licząc łącznie z produkcją młynów gospodarczych) tylko 808,4 tys. ton maki, z czego 46 tys. ton otrzymały fabryki makaronów, krakersów, herbatników itd., czyli że dla sklepów i piekarni zostało 762,4 tys. ton, tj. mniej o ilość, która pokrywa prawie tygodniowe zapotrzebowanie rynku w całym kraju.

Powodem obniżenia produkcji przemysłu młynarskiego w lecie było opóźnienie żniw, a więc i dostaw zboża do młynów oraz ogólne perturbacje gospodarki w tym okresie, utrudniające np. dojazd pracowników do pracy, paraliżujące transport surowca i gotowego produktu itp. Każdą zaś przerwę w pracy czy wadliwie wydajności niezmiennie trudno odrobić, ponieważ młyny pracują na granicy, a właściwie na-

wet powyżej zdolności produkcyjnych. Mimo, że nie brakuje już zboża w elewatorach, a produkcja ustabilizowała się, młyny nie nadążają za popytem na makę — chociaż 100 proc. zakładów pracuje w każdą wolną sobotę, a połowa w każdą niedzielę. Doszło już nawet do takiej awaryjnej sytuacji, że trzeba się było zwrócić z prośbą do Czechosłowacji, żeby przelała do Polski przez CSRS zażyte właśnie tamtejsze młyny, które dostarczą nam 20 tys. ton maki do końca roku i po 15 tys. ton w styczniu i lutym przyszłego roku.

Ponieważ państwowy przemysł zbożowy otrzymał również zapewnienie ze strony spółdzielczego pionu młynów gospodarczych, że zwiększą w tym kwartale produkcję ponad dwukrotnie (do 65 tys. ton maki), można oczekiwać, że sytuacja przynajmniej na tym odcinku rynku żywnościowego wkrótce całkowicie się unormuje.

PZZ złożyły również ofertę współpracy z przemysłem. Istnieje w kraju około 1100 prywatnych młynów, które z różnych względów prawie zanikały ostatnio przemianu zboża na makę. Przede wszystkim z braku klientów. Rolnicy wolą kupować makę w sklepach, a to z tej prostej przyczyny, że licząc wartość pszenicy po cenach wolnorynkowych, makę z własnej produkcji jest około dwa — trzy razy droższa niż nabyta w sklepie. Nic dziwnego, że rolnicy proszą co najwyżej o zestrutowanie zboża na paszę, że wielu młynarzy musiało zwinąć interes, a wiele prywatnych

młynów stoi pustka. Przypomniawszy sobie o tym uniemożliwionym potencjale dopiero teraz, kiedy rząd podjął decyzję o zwiększeniu w IV kwartale dostaw maki na rynek do 900 tys. ton (żeby odbudować zapasy w handlu i pokryć niedobór ziemniaków). Czy prywatni młynarze — ostatni Mohikanie tego rzemiosła — wiele „działają” — jeszcze nie wiadomo.

Na stół — czy do koryta?

Rytmiczna ostatnio praca przemysłu młynarskiego, uruchomienie rezerw w spółdzielczych młynach gospodarczych, wreszcie interwencyjny import „zdolności przemysłowych” z CSRS — wszystko to razem spowoduje, że na półkach sklepowych pojawi się wkrótce dostateczna ilość maki. Incydent z jej brakiem pójdzie więc w niepamięć, a z pola widzenia opinii publicznej zniknie jeden z największych paradoksów naszej gospodarki żywnościowej.

Bo cala sprawa — niezależnie od przejściowych kłopotów przemysłu młynarskiego wywiązania się z zobowiązań wobec handlu — ma znacznie głębsze, strukturalne tło. Jego korzenie sięgają czerwca i lipca 1976 r., kiedy to utrzymano ceny podstawowych asortymentów pieczywa i kasz na niezmienionym poziomie, znacznie równocześnie podnosząc ceny pasz zbożowych i ceny skupu zbóż. Taka relacja cen nie mogła nie spowodować zjawiska zastępowania przez produkty zbożowe — jak tańsze gatunki pieczywa czy kaszy — znacznie droższych mieszanek paszowych, które poza tym były i są nie do dostania w wolnej sprzedaży. Jednocześnie wskazują na to statystyki dostaw produktów mącznych i kasz. W II półroczu 1975 r. sklepom i piekarniom wystarczało 1465 tys. ton maki, a w rok później, po zmianie relacji cen w połowie 1976 r., na drugie półroczcie trzeba było dostarczyć 1800 tys. ton maki. W tych samych latach sprzedaż

kaszy za 6 miesięcy wzrosła ze 101,6 tys. ton do 123,1 tys. ton. Karmienie kaszą drobiu, prosiąt, a nawet tuczników stało się nagminne, a jedynym jego ograniczeniem jest brak kaszy na rynku.

Znane są trudności w zaopatrzeniu w kaszę manną. Trzeba jednak wiedzieć, że od początku roku do końca października rynek otrzymał jej nieco więcej niż w całym ubiegłym roku — kiedy jej nie brakowało. (40 tys. ton), a roczny plan produkcji (45 tys. ton) zostanie wykonany ze znaczną nadwyżką. Ale jak może być kasza na rynku, skoro manna, produkowana z najwartościowszej części ziarna pszenicy, kosztuje 6,50 zł za kg, a to ziarno 12 zł za kg?

To samo dotyczy wszystkich innych gatunków pasz. W lipcu wycofano ze sprzedaży kaszę jęczmienną, która kosztowała 4,30 zł/kg, obecnie cena najtańszej kaszy jest nieco wyższa i wynosi 7,60 zł i 8 zł/kg, ale za kilogram ziarna jęczmienia państwo skupiła na jesieni ubiegłego roku średnio 5,20 zł, a wiosną 7 zł/kg (cena targowiskowa 10 zł/kg).

Dlatego popyt na kaszę jest praktycznie nieograniczony — w bieżącym roku rynek ma otrzymać 265 tys. ton (dostanie więcej), w przyszłym 300 tys. ton, ale gdyby rzucano do sklepów 700 czy 900 tys. ton, to także rozeszłyby się bez kłopotu. Nawiasem mówiąc, jeśli szlachetna akcja pracowników łódzkiej reżni — Dziennik TV z 19 bm. — wdrażających się przed ubojem prosiąt, przyberze większe rozmiary, a przysze tuczniki oddane zostaną pod opiekę mieszkalców miast, dysponujących komórkami i obierkami — to w sklepach w ogóle nie będzie ani kaszy, ani chleba. Są to bowiem prosięta, których rolnicy nie mają czym wyżywić.

Jeśli brakujące pasze mają zastąpić kasza i chleb — na który przeznaczą się około 680 tys. ton maki z owych 800 tys. dostarczanych kwartalnie rynekowi — to młyny, choćby meły dzień i noc przez 365 dni w ro-

ku, nie zemną jej tyle, ile potrzeba. I to jest podstawowa przyczyna coraż gwałtowniejszej zadyszki młynarstwa. Druga tkwi w strukturze dostaw maki.

Kto nie lubi razowego

Im mąka bielsza, tym mniejszy taw. Wyciąg, czyli niższa w przeliczeniu na tonę surowca produkcja maki. Gdyby pieczono z nas chleba z takiego samego gatunku maki co, na przykład, w Czechosłowacji, to zdolności produkcyjne naszych młynów automatycznie wzrosłyby o 15 proc. Ale nasi piekarze (uspołecznieni, oczywiście) dzielnie bronią się przed ciemniejszą mąką. Ostatnia propozycja przemysłu młynarskiego, żeby na ostatnie 1,5 miesiąca tego roku dostarczyć 90 tys. ton maki ciemniejszej, była negocjowana z piekarzami przez 6 godzin i w końcu stanęło na 25 tys. ton. Chleb ciemny (notabene zdrowszy od białego „waty”), a już zwłaszcza pieczywo razowe, sprzedawane są u nas niczym jakieś rarytasy w „Delikatesach”, ludzie nań polują. Ale piekarnictwo gustuje w jaśniejszym. Bo jest droższe i barziej opłacalne — i co również ważne — zdecydowanie łatwiejsze do wypieku niż chleb ciemny.

Jest paradoksem, że Czesi jedzą chleb ciemniejszy niż my, choć to my, a nie oni, mamy kłopoty ze zbożem i nie oni od nas, a my od nich kupujemy pracę młynową.

A na zakończenie komentarz do tego, co się na ogół słyszy w sklepach: „Czego jak czego, ale maki, chleba — tego już brakować nie może”. Na pewno — nie powinno. Z tym się zgadzam. Ale czy nie może? Eżelż? Zbyt pięknie wyobrażają sobie niekiedy naszą rzeczywistość. Przypomnę więc tylko, że skup zbóż wynosił w ostatnich latach w granicach 4,9—5,8 mln ton rocznie (reszta idzie na paszę), zaś zużycie na chleb, makę, płatki, pieczywo cukiernicze itp. przekracza 5,6 mln ton rocznie.

P. K.

orzecznictwo

ZRÓZNICOWANIE KARY W RAZIE PRZETRZYMANIA WAGONÓW KOLEJOWYCH

Na adres Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nadeszły do stacji A., w kolejnych terminach trzy przesyłki wagonowe.

Ponieważ odbiorca odmówił ich przyjęcia, zostały one następnie skierowane do stacji D.

Nie mniej, na skutek postoju wagonów w związku z załatwianiem formalności dotyczących zmiany stacji przeznaczenia, Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych pobrała od wspomnianego Przedsiębiorstwa kary umowne, obliczone w oparciu o przepisy uchwały nr 50 Rady Ministrów z dnia 29.I.1963 r. w sprawie przestrzegania dyscypliny ładunkowej przy przewozie towarów koleją (Monitor Polski nr 7, poz. 35 z 1963 roku).

Na tym tle powstał spór między Przedsiębiorstwem a PKP, mianowicie Przedsiębiorstwo wystąpiło przeciwko PKP na drogę postępowania arbitrażowego z żądaniem zwrotu części pobranych od niego kar umownych, przy czym zarzuciło, że PKP powinny być zastosować w danym przypadku nie stawki z przepisów o dyscyplinie ładunkowej a stawki określone we wcześniejszej uchwałach nr 549 Rady Ministrów z dnia 14.VII.1953 r. ustalającej wysokość kar umownych przy przewozie przesyłek towarowych kolejami (Monitor Polski 1953 nr A-72, poz. 864). Innymi słowy, spór sprowadzał się do ustalenia, jakie stawki kar jest uprawniona stosować kolej za przetrzymanie wagonów, jeżeli przetrzymanie to nie jest związane z wykonywaniem czynności ładunkowych (załadunek lub wyładunek).

Okręgowa Komisja Arbitrażowa rozstrzygnęła Przedsiębiorstwo oddaliła.

Od orzeczenia OKA powołowane Przedsiębiorstwo wniosło odwołanie.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy wspomniane odwołanie dnia 28 lipca 1979 r. nr I P-4355/79 orzeczenie OKA zmieniła, wypowiadając przy tej okazji następujący pogląd prawny:

W razie przetrzymania wagonów w związku z wykonywaniem czynności załadunku lub wyładunku kolej ma prawo pobrania kar umownych według stawek określonych w § 5 ust. 1 uchwały nr 50 Rady Ministrów z 29.I.1963 r. w sprawie przestrzegania dyscypliny ładunkowej przy przewozie towarów koleją (Monitor Polski nr 7, poz. 35), natomiast gdy wagony zostaną przetrzymane z innych przyczyn — wysokość należnych kar powinna być obliczona w oparciu o przepis § 2 ust. 6 pkt 1 i 3 uchwały nr 549 Rady Ministrów z 14.VII.1953 r. ustalającej wysokość kar umownych przy przewozie przesyłek towarowych kolejami (Monitor Polski z 1953 r. nr A-72, poz. 864 z późniejszymi zmianami).

Stanowisko swe GKA uzasadniła w sposób następujący:

„Powołana uchwała nr 50 Rady Ministrów z 29.I.1963 r. w sprawie przestrzegania dyscypliny ładunkowej przy przewozie towarów koleją ma na celu zapewnienie dyscypliny ładunkowej i w związku z tym w § 5 przewiduje kary umowne za niewykonanie w terminach, określonych w § 1, czynności ładunkowych (załadunek lub wyładunek wagonów).

Uzasadnione jest zatem stosowanie kar przewidzianych w tej uchwale (nr 50/63) Rady Ministrów w tych wypadkach, gdy do przetrzymania wagonów doszło w związku z faktycznie wykonywanymi czynnościami ładunkowymi.

Natomiast w wypadku, gdy czynności ładunkowe nie były wykonywane, a zatem do przetrzymania wagonów nie doszło wskutek czynności ładunkowych, lecz nastąpiło ono z innych przyczyn, należy stosować kary przewidziane w powołanej uchwale nr 549 Rady Ministrów z dnia 14.VII.1953 r., ustalającej w § 2 ust. 6 odpowiednie kary za przetrzymanie wagonów na stacjach nadania i przeznaczenia. Taka zasada zróżnicowania stosowanych kar za przetrzymanie wagonów w zależności od przyczyny przetrzymania, tj. stosowania kar na podstawie uchwały nr 50 Rady Ministrów z 29.I.1963 r. w wypadkach przetrzymania wagonów w związku z czynnościami ładunkowymi, natomiast w innych wypadkach przetrzymania wagonów kar przewidzianych w uchwale nr 549 Rady Ministrów z 14.VII.1953 r. — wynika nie tylko z treści powołanych uchwał, ale także z treści innych aktów normatywnych.

Przykładowo wymienić można przepis § 1 pkt 1 i § 1 pkt 2 lit „a” uchwały nr 154 Rady Ministrów z dnia 14.VI.1974 r. w sprawie środków zapobiegających zwiększeniu dyscypliny ładunkowej na kolei w 1974 roku (Monitor Polski nr 24, poz. 143) i § 8 ust. 1 pkt 1 oraz § 8 ust. 1 pkt 2 lit „a” zarządzenia ministra komunikacji z dnia 28.VII.1977 r. w sprawie wykonywania przewozu towarów w okresie jesienno-zimowym (Dz.T. i Z.K. 1977 r. nr 10, poz. 69).

Ponieważ w niniejszym sporze, sporne wagony na stacji A. nie były rozładowywane, a ich przetrzymanie nastąpiło z innych przyczyn, należało uznać, iż uzasadnione było pobranie przez kolej kar za przetrzymanie tych wagonów na podstawie przepisu § 2 ust. 6 pkt 1 i 3 uchwały nr 549 Rady Ministrów z 14.VII.1953 r., podwyższonych pięciokrotnie na podsta-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

wie § 8 ust. 1 pkt 2 powołanego zarządzenia ministra komunikacji z 28.VII.1977 r. Bezpłatne jest bowiem, że powodowy odbiorca odmówił przyjęcia spornych przesyłek na stacji przeznaczenia A. A zatem w świetle ust. 1 przepisów wykonawczych do art. 53 DKP zachodziły przeszkody w wydaniu.

Kwota należnych kolei kar, obliczonych na podstawie wyżej powołanych przepisów wynosi 5460 zł. Ponieważ pozwana Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych pobrała tytułem kar kwotę 30 000 zł, zatem na zasadzie przepisu § 60 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z 21.XI.1975 r. w sprawie postępowania arbitrażowego (Dz. U. nr 39, poz. 209) należało zasądzić orzeczenie zmniejszenia i zasądzić na rzecz powodowego odbiorcy kwotę 23 540 złotych.

nowe przepisy i zarządzenia

NOWE ZASADY KOOPERACJI PRZEMYSŁOWEJ

W celu stworzenia warunków do lepszego zharmonizowania rozwoju gospodarki narodowej i poprawy efektywności gospodarowania, Rada Ministrów podjęła dnia 3 października 1980 r. uchwałę (nr 96) w sprawie kooperacji przemysłowej (Monitor Polski nr 25, poz. 130).

Nowa uchwała normuje w sposób kompleksowy zasady współpracy dostawców i odbiorców w zakresie produkcji i dostaw: 1) elementów kooperacyjnych, 2) elementów ogólnego zastosowania, 3) części zamiennych — niezbędnych do produkcji i utrzymania w sprawności eksploatacyjnej wyrobów finalnych, oraz zasady współpracy w zakresie świadczenia usług przemysłowych.

Nie wchodząc tu w szczegóły tej obszernej uchwały, nakładającej szereg obowiązków nie tylko na kooperantów, ale również m.in. na ministra gospodarki materiałowej i innych właścicieli ministerstw, a także na przewodniczącego Komisji Planowania, prezesa Polskiego Komitetu Normalizacji, Miar i Jakiści oraz przewodniczącego Państwowego Komitetu Cen itd., należy tu jedynie zaznaczyć, że powoływana kooperacja ma być realizowana w drodze umów rocznych lub wieloletnich:

1) dostawy elementów kooperacyjnych, zawieranych przez ich producentów jako dostawców z producentami wyrobów finalnych, do których wytwarzania elementy te są stosowane, jako odbiorcami,

2) o dzieło lub zlecenie, przez które producent-dostawca zobowiązuje się wykonać na rzecz producenta-odbiorcy świadczenia określone w umowie, między innymi usługi o charakterze przemysłowym,

3) dostawy elementów ogólnego zastosowania, zawieranych przez ich producentów jako dostawców z jednostkami obrotu towarowego (handlu zaopatrzeniowego).

Przedsiębiorstwa wytwarzające wyroby finalne nie mogą podejmować produkcji tych wyrobów bez uprzedniego zapewnienia sobie dostaw wyrobów kooperacyjnych.

Rozwiązanie umowy przez dostawcę bez przejęcia obowiązków wynikających z tej umowy przez inną jednostkę organizacyjną jest niedopuszczalne.

Ceny na wyroby kooperacyjne ustalają w umowie dostawca i odbiorca, z wyjątkiem cen wyrobów, na które są ustalone ceny cennikowe.

Ceny na części zamienne powinny być ustalone w sposób sprzyjający wzrostowi produkcji i oszczędności gospodarowania częściami zamiennymi.

Przy ustalaniu cen mają być stosowane stawki zysku:

1) dla części zamiennych do wyrobów dotychczas produkowanych w wysokości 2,5—3-krotnie większej od stawki normalnie obowiązującej,

2) dla części zamiennych do wyrobów nie produkowanych — w wysokości 3,5—4-krotnie większej od stawki normalnie obowiązującej.

Do umów kooperacyjnych zawartych przed dniem wejścia w życie uchwały stosuje się przepisy dotychczasowe.

Uchwała zaleca centralnym związkom spółdzielni zastosowanie tej zasady także na terenie spółdzielczości.

Nowa uchwała zastąpiła dotychczasowe przepisy uchwały: nr 314 z dnia 8 sierpnia 1961 r. w sprawie usprawnienia kooperacji przemysłowej (Monitor Polski z 1969 r. nr 13, poz. 106 z późniejszymi zmianami) i nr 34 z dnia 23 lutego 1973 r. w sprawie usprawnienia kooperacji przemysłowej wielkich przedsiębiorstw przemysłu motoryzacyjnego, jak też § 10 uchwały nr 121 Rady Ministrów z dnia 11 czerwca 1976 r. w sprawie koordynacji międzyresortowej i branżowej działalności gospodarczej (Monitor Polski nr 28, poz. 124).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

BOGACI BOGACTWEM NIEZAMOŻNYCH

Rozmowa ze ZDZISŁAWEM PAKUŁĄ — wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego

JERZY DZIECIOŁOWSKI: — Proponuję podniesienie oprocentowania wkładów oszczędnościowych maksymalnie o 8 procent...

ZDZISŁAW PAKUŁA: — ...nie 8 tylko 9.

— Dobrze, niech będzie 9 — chociaż lokacyjne bony oszczędnościowe w tej wysokości oprocentowane nie wydadzą mi się tak szalenie popularną formą oszczędzania — a więc proponuję ta nie spotkała z przychylnym przyjęciem.

— Czyim przyjęciem?

— Choćby dziennikarzy na konferencji u rzecznika rządu.

— Przyczepiliście się tych 8 procent.

— Pan wierzy, że ludzie zaczną przynosić do banku pieniądze.

— Już przynoszą.

— Może Pan to udowodnić?

— We wrześniu wycofano z kas PKO 800 mln zł. W październiku 1,5 mld. W pierwszej dekadzie listopada przysrost oszczędności wyniósł 147 mln zł.

— W pierwszej dekadzie listopada nie były jeszcze ogłoszone nowe zasady gromadzenia oszczędności.

— Były. Telewizja podała informację 3 listopada w dzienniku, chociaż bez szczegółów.

— Zgodzi się Pan, że nie ma sensu oszczędzać, jeśli stopa procentowa nie pokrywa stopy inflacji?

— Musimy wyjaśnić pewne nieporozumienie. Wysokość oprocentowania na całym świecie uzależniona jest od okresu, na jaki składa się do banku pieniądze. Wkłady obiegowe, czyli płatne na każde żądanie, z reguły oprocentowane są nisko, a w niektórych krajach w ogóle nie są oprocentowane. Natomiast stopa procentowa od wkładów długoterminowych powinna być zbliżona ze stopą inflacyjną.

— I Pan sądzi, że te 9 procent wystarczy, żeby pokryć spadek wartości pieniądza?

— Jaka jest stopa inflacji, będziemy wiedzieli po ogłoszeniu wyników badań. W każdym razie nie można jej określać na podstawie obecnej ceny ziemiaków.

— Powiedział Pan, że w innych krajach banki kierują się podobnymi zasadami. Proszę o przykłady.

— W Bułgarii wkłady obiegowe oprocentowane są w wysokości 1 proc., na Węgrzech — 2 proc., podobnie w Związku Radzieckim i Czechosławii. W NRD — 3,25 proc. (wszystkie rodzaje wkładów). W Rumunii — 3,5 proc. A u nas obecnie — 4 proc. Wkłady długoterminowe w Bułgarii oprocentowane są w wysokości 2 proc., w Związku Radzieckim — 3 proc., w Czechosławii —

4 proc., w Rumunii i na Węgrzech — maksymalnie 5 proc. My proponujemy — 9 proc. Tak to wygląda w niektórych krajach socjalistycznych.

— A w Jugosławii?

— W Jugosławii wkłady oprocentowane są od 2 do 10 procent.

— Jak oprocentowane są oszczędności w krajach Europy Zachodniej?

— W Austrii wkłady obiegowe oprocentowane są w wysokości 5 procent, obowiązuje jednak warunek, że przez trzy miesiące pozostają nie naruszone. Roczne wkłady mają 6-procentową stopę, trzyletnie — 8-procentową. W RFN stosuje się podobne zasady: trzymiesięczne wkłady — 5 procent, trzyletnie — 6,5 procent, pięcioletnie — 9 procent. We Francji trzymiesięczne wkłady mają 7,5-procentową stopę, pięcioletnie — 10 procentową. W Szwecji trzymiesięczne wkłady oprocentowane są w wysokości 9,25 proc., roczne — 10,5 proc., trzyletnie — 11 proc. W Norwegii obiegowe wkłady nie są oprocentowane, roczne mają 5-procentową stopę, trzyletnie — 8-procentową. Naturalnie oprocentowanie kredytów udzielanych przez banki jest odpowiednio wyższe.

— Jak wytłumaczyć tak wysokie oprocentowanie wkładów obiegowych w Szwecji?

— Decyzje banków związane są z sytuacją ekonomiczną danych krajów. W tym sensie rzecz jest nierównoważna i dane, które podałem, są raczej przeglądem form oprocentowania niż wzorcem.

— Podsumowując, NBP liczy, że osiągnie zamierzony cel?

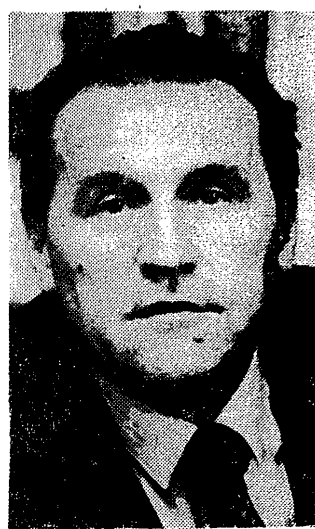
— Stopa procentowa nie jest jedynym, lecz jednym ze środków intensyfikacji oszczędzania.

— Jakiego spodziewać się przyrostu oszczędności z tego tytułu?

— Całość przedsięwzięć intensyfikujących oszczędzanie powinna dać przyrost powyżej 50 mld zł w 1981 roku.

— Czy ta pewność powodzenia wynika również z dotychczasowych doświadczeń?

— Zajmując się tymi zagadnieniami w NBP od 15 lat. Nowe formy oszczędzania zawsze dawały pewien impuls do rozwoju nauki i gospodarki. Przy okazji chciałbym powiedzieć, że w Polsce kształtował się mit, iż o stanie wkładów decyduje milionerzy. Przeprowadziliśmy badania. W 1978 roku wkłady powyżej 1 mln stanowią 0,3 proc. ogółu wkładów. Absolutnie dominują wkłady w wysokości 10—20 tys. złotych oraz 20—30 tys. złotych. Powiedziemy sobie otwarcie, że te 500 mld złotych w kasach PKO i banków spółdzielczych to są oszczędności ciuclarzy. Kasy oszczędności w Polsce są bogate bogactwem ludzi niezamożnych. Mnie nie interesują



milionerzy, bo oni i tak przyniosą pieniądze.

— Dla zachęcenia obywateli do oszczędzania, z początkiem roku mają być wznowione przedpłaty na samochody. Czy nie sądzi Pan, że zamiast nowych wpłat ludzie przyniosą pieniądze z jednych książeczek na drugie?

— Zawsze muszę się liczyć z tym, że część środków na samochody będzie pochodzić z ich przemieszczenia wewnątrz banku. Zwiększa na pierwszą ratę, która, jak zakłada projekt, ma stanowić 50 proc. obecnej ceny detalicznej wybranego samochodu w przypadku realizacji przedpłaty w najkrótszym terminie, to jest w 1982 roku. Następne raty, miesięczne, będą już z pewnością pochodziły z nowych środków. Szacujemy, na podstawie pozytywnych doświadczeń z przedpłatami na Fiat 126p, że 30 procent to będą kwoty przebrane z jednych książeczek na drugie, a resztę stanowią będą nowe wkłady. Nie przesadzają mnie rozmiary przelewów. Jako bankowca interesuję mnie bezwzględnie przyrost.

— Jakich spodziewać się wpływów?

— Dużych. Uważamy, że na przestrzeni trzech najbliższych lat w systemie docelowego oszczędzania na samochodzie zgromadzimy około 80 mld złotych.

— Ile samochodów zamierza się sprzedać w 1982 roku w systemie przedpłaty?

— Około 160 tys. sztuk. Będzie to 90 procent dostaw naszego przemysłu na rynek krajowy.

— Są w tej chwili dwie liczące się propozycje przyjmowania przed-

płat: pierwsza — decyduje kolejność przy okienku kasowym, druga — o tym, komu należy się samochód z przedpłaty, rozstrzyga zakład pracy. Jak jest Pana zdanie w tej sprawie?

— W tej chwili skłaniam się do drugiej koncepcji. Przemawia za nią między innymi fakt, że w zakładzie pracy wieść, kto ma samochód i czy mu się należy. Oczywiście dla banku jest wygodniej, żeby „rozdziału” dokonali zakłady pracy, nie będzie wtedy żadnych w kasach PKO i cała operacja nie skumuluje się w kilku dniach, co utrudniłoby pracę. Przedpłaty poprzez zakłady pracy mają jednak i wady. Co zrobić z rolnikami, studentami, emerytami, którzy też powinni mieć równe szanse zdobycia samochodu. Okienko daje wszystkim tę szansę, z kolei jednak utrudnia kontrolę prawidłowości dokonywanych przedpłat. Nie można bowiem wykluczyć, że ludzie posiadający gotówkę ciweraliby kilka książeczek z przedpłatami na samochody. Wychodzimy z założenia, że na rodzinę powinna przypadać jedna książeczka. Ale zdaje sobie sprawę, że pojęcie rodziny nie określa realnie odcinotowywanie w dowódzie rejestracyjnym faktu nabycia samochodu z przedpłaty nie stanowi praktycznego rozwiązania.

— Powiedział Pan, że pierwsza rata na samochód realizowany w 1982 roku wyniosłaby 50 proc. ceny detalicznej. Konkretnie, na Fiat 126p trzeba by było wpłacić około 70 tys. złotych. Do spłacenia w miesięcznych ratach pozostawałaby kwota stanowiąca różnicę między pierwszą ratą a ceną samochodu w dniu odbioru. Przy tym zakłada się, że ceny samochodów objętych przedpłatami ustalone zostaną na poziomie zbliżonym do cen ekspresowych. Czy nie sądzi Pan, że ceny te powinny być zróżnicowane, to znaczy na „malucha”, jako samochód popularny, nie odbiegające zasadniczo od kosztów produkcji, natomiast ekspresowe na samochód o średnim i dużym, skoro nie stać nas w tej chwili na taki luksus w wydaniu masowym, a i nie jesteśmy przygotowani do powszechnej indywidualnej motoryzacji.

— Pan to powiedział.

— Co poza podniesieniem oprocentowania wkładów i przedpłatami, włączając w to przedpłaty na telewizor kolorowy, zamierza NBP, żeby zachęcić obywateli do złożenia pieniędzy w kasach?

— Chcielibyśmy zorganizować systematyczne oszczędzanie na budownictwo jednorodzinne. Ścisłej — związane oszczędzanie z systemem kredytowym.

— Budownictwo jednorodzinne w dotychczasowym wydaniu jest kpiną ze zdrowego rozsądku. Kto da gwa-

rancje angażującemu się w budowę, że dostanie uzbrojona działkę, odpowiednio i w porę materiały, że znajdzie wykonawców, ceny nie będą galopować, a on nie będzie podejrzanym o machinacje?

— Proponujemy rzecz następującą: kandydat na posiadacza domu jednorodzinnego rozpoczyna — systematyczne oszczędzanie, powiedzmy po 2 tys. zł miesięcznie. Po zgromadzeniu sumy, przykładowo 300 tys. zł, jako klient banku otrzymuje kredyt w wysokości na przykład 400 tys. zł. Oszczędzający otrzymalby także gwarancję uzyskania działki oraz podstawowych materiałów budowlanych niezbędnych do zrealizowania budowy.

— Co na to producent materiałów, czyli resort budownictwa?

— Zobowiązał się do końca roku opracować listy niezbędnych materiałów.

— To jest rozwesalająca informacja. Pewnie resort administracji zobowiązał się do końca roku przeprowadzić rozeznanie, czy posiada uzbrojone działki. Poważnie zaś, jeśli w latach 1986—1990 zamierza się do prowadzić do wybudowania 500 tys. domów jednorodzinnych, a bank chce współdziałać z obywatelami w finansowaniu tego zamierzenia, to musi mieć czarno na białym, że będzie dysponował uzbrojonymi działkami i wszystkimi niezbędnymi materiałami. Mało, musi udowodnić w praktyce, że to ma. To jest warunek podstawowy, aby zdobyć klientów gotowych odkładać co miesiąc przez wiele lat po 2 tysiące złotych.

— Takie są też zamierzenia NBP. Nawiasem mówiąc, gromadzone oszczędności mogłyby być wykorzystywane właśnie na przygotowywanie działek czy finansowanie inwestycji związanych z dostawą potrzebnych materiałów.

— Wspomniał Pan o kredytach. Czy przewiduje się w tej kwestii nowe posunięcia?

— W listach, jakie otrzymujemy, wiele osób domaga się od nas podwyższenia oprocentowania oszczędności i obniżenia oprocentowania kredytów. Jak to zrobić? Źródłem kredytów są wkłady oszczędnościowe. Obecnie, po podwyższeniu oprocentowania, będziemy płacić średnio 5 procent odsetek. Koszty banku dla uzyskania, utrzymania i obsługi oszczędności wynoszą 1 procent. Koszt udzielenia kredytu i jego obsługi — też 1 procent. Pięć plus dwa równa się siedem. Zatem wszystkie kredyty, np. dla młodych małżeństw czy na indywidualne budownictwo mieszkaniowe, poniżej 7 proc., to są kredyty, do których dopłaca budżet państwa.

— To na czym bank zarabia?

— Na kredytach udzielanych na raty. Zakup, oprocentowanych w wysokości 10 procent i na kredytach gotówkowych, występujących w niewielkich ilościach, oprocentowanych w wysokości 12 procent. Chcąc dalej podwyższać oprocentowanie oszczędności, trzeba by dalej podwyższać oprocentowanie kredytów. Innego wyjścia nie ma.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
JERZY DZIECIOŁOWSKI

Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIMO WSZYSTKO KRÓL WĘGIEL

JERZY DZIECIOŁOWSKI

SZEF Komisji Planowania, wicepremier Henryk Kisiel zapytany przed kilku dniami o przebieg prac nad przyszłorocznym planem odpowiedział: „Król węgla decyduje. Powiedziałem w Sejmie, że dochód narodowy w roku przyszłym może wzrosnąć o 3—4 proc. w stosunku do tego roku. To wliczenie oparte zostało na założeniu, że będzie 200 mln ton węgla. Teraz wiem, że tyle nie będzie. Trzeba od nowa budować plan. Za podstawę do planowania przyjmujemy obecnie 188 mln ton węgla”.

Nie zmierzam do reanimacji Jego Świątobliwości Węgla. Przytoczyłem to co powiedział dziennikarzom przewodniczący Komisji Planowania i każdy weźmie sobie z tego, co chce. Węgla, a górnicy stan w szczególności, był przez lata całe tematem zakazanych dla krytycznej oceny i zemściło się to w sposób dotkliwy na stanie tej dzielnicy gospodarki i samych górnikach. Ciężko pracujący ludzie, zawód o świętych tradycjach, bracia dyscyplinowani i ofiarni miało opinię społeczną przeciw sobie. Nie udział w tworzeniu gospodarczych dóbr stał się kryterium oceny górnictwa, chociaż z tej strony sprawy eksponowaliśmy w publikacjach, a przywileje: przydziały mięsa, talony itd. Mało, że niepopularni, ani się górnicy obezwładni jak wpedzeni w klatkę niewolniczej pracy w świątek i piątek.

U schyłku tego polskiego lata górnicy powiedzieli: nie! Kronikarze

wydarzeń dojdą zapewne jak dojrzało to „nie”. Ale już teraz z całą pewnością wiadomo, że jednym z głównych powodów buntu górników była potrzeba przeciwdziałania się dewastacji narodowego majątku. O paradyksie bowiem, obywateli środki, które kierowane były na rozwój górnictwa węglowego — przez co szczególnie były szanse rozwojowe mniej wpływowych branż budząc zrozumieli, choć skrywane, niezadowolone — nie uczyniły z tego górnictwa kwitnącej galezi gospodarki.

W wielu kopalniach 80 procent węgla wydobywało się metodą „na zawal”, przy której to metodzie traci się bezpowrotnie dwie trzecie złoża. W zawałonych przedkach spoczywają na zawsze kombajny do urobku węgla, pod którą to niewinną nazwą kryją się zespoły urządzeń wartości 40—50 mln zł. W pogoni za planem nie było „czasu” na demontowanie i ponowne składanie kombajnów w nowych wyrobiskach. Drażniło się nowe szyby, ale 120 istniejących nie ma lin zastępczych — aby te, na których codziennie tysiące ludzi zjeżdża w podziemia kopalni, można było wymienić. Elektrownie nie mogą nadążyć z remontami kotłów, ale dopiero dziś staje się publiczną prawdą, że dla dopełnienia wagi do wagonów z węglem dosypywano czysty kamień. Prof. Czesław Mejro kilka lat temu pisał, że z jego obliczeń wartości energetycznej węgla wynika, że jest go 17 milionów ton mniej niż podają oficjalne dane. Opublikowaliśmy tę opinię i była to

jeszcze jedna informacja bez kontekstu. Zakłady przerobcze, w które nie inwestowało się proporcjonalnie — rozsypują się. Obywatele zaspokojeni są ilością wypadków w kopalniach, o których informuje obecnie prasa i pytają co się dzieje. Nie się szczególnego nie dzieje. Od dawna wiadomo, że na każdy milion ton przypada średnio jedno życie górnik. Czyli 200 rodzin bez ojców i synów w ciągu roku. Dane te jako wskaźnik bezpieczeństwa o postaci 0,7 czy 0,8 nie kojarzą nam się ze śmiercią 200 górników, choć są to te same dane.

Jest w tej straszliwej daninie i górnicy udział z racji bezkrytycznej zgody umieszczenia na piedestał netykalności. A przecież nie jest to jeszcze cena całkowita. Górnicze „nie”, protest ludzki i obywatelski, złamało rytym pracy górnictwa sprawiając, że groźba braku węgla przestała być kategorią planową czy strukturalną, a stała się realną. W redakcji „Życia Gospodarczego”, gdzie staramy się śledzić powiązania gospodarcze, wytrzymaliśmy zle wieści z różnych frontów gospodarki, włącznie z obszarem handlu zagranicznego, bez używania mocnych określeń. Po nadejściu wiadomości, że może nam zabraknąć w tym roku 20—40 mln ton węgla zgodnie stwierdziliśmy: Byłaby to katastrofa gospodarcza. To, że potęga węgla w jakim jesteśmy, może nie mieć węgla dla swoich potrzeb, postawiło jeszcze raz górników w sytuacji „winnego”, chociaż z obiektywnych względów, należał im się szacunek i pomoc. W grę weszły bowiem racje nadzwyczajne: ochrona gospodarki przed rozpadem, podtrzymanie takich jej funkcji, jak produkcja żywności, ogrzewanie mieszkań, działanie transportu.

Odmitologizowanie Śląska i Zagłębia, zdjęcie z nich symbolu Katan-gi polskiej gospodarki, nie oznacza, że można sobie teraz pozwolić i oderwać się od realiów. Podobna nam się czy nie, chcemy czy nie chcemy, gospodarka nasza obecnie i długo jeszcze stać będzie na węglu. Kwestia do dyskusji mogą być (i muszą) metody gospodarowania tym surowcem.

Maksymalne możliwości wydobywcze kopalni przy 260 dniach roboczych wynoszą 166 mln ton. Jest to minimum minimum tego co potrzebują przemysł, transport, gospodarka komunalna, rolnictwo. Wynika z tego, że brakuje 22 mln ton do wymienionej na wstępie liczby 188 mln ton, na podstawie których zamierzamy się skonstruować przyszłoroczny plan gospodarczy.

Co zrobić, żeby mieć te 22 miliony ton i móc je przeznaczyć na eksport. Nasi węglowi kontrahenci, jak oświadczył niedawno dyrektor naczelny CHZ „Węglówka” — rozumieją nasze trudności i zachowują wstrzemięźliwość w roszczeniach, ale domagają się wyraźnej odpowiedzi na co mogą liczyć w 1981 roku. Takie kraje, jak na przykład Finlandia, są związane z nami wieloletnimi kontraktami, urzędzenia energetyczne mają dostosowane do polskiego węgla, co stawia nas w dodatkowo delikatnej sytuacji, jako partnera o opinii solidnego i regularnego dostawcy. Nie mówiąc o tym, że udział węgla w globalnym eksporcie kraju wynosi ponad 10 proc. Za węgiel otrzymujemy żywą gotówkę, więc podwójnie w naszej sytuacji płatniczej cenna, i nie ma praktycznie możliwości zastąpienia tego eksportu innymi towarami.

Dzienne wydobycie węgla sięga obecnie 600 tys. ton. Z prostego rachunku wynika, że potrzeba 35—40 dodatkowych dni pracy, żeby uzyskać owe 22 mln.

Strategie resortu górnictwa można określić następująco: nie budować planu na podstawie wolnych sobót (oczywiście nie ma mowy o pracy w niedzielę) i nie rekrutować na siłę do pracy w kopalniach. Załogi poszczególnych kopalni same decydują, jakich podejmują się zadań w dni wolne od pracy za dodatkową opłatą. Prowadzone są na ten temat rozmowy i wynika z nich, że górnicy nie będą żałować swojego czasu. Kopalni poza wszystkim nie da się zatrzymać na sobotę i niedzielę. Muszą pracować służby utrzymania ruchu, ratownicze, remontowe. Aby w poniedziałek fe-

drować w wielu kopalniach, trzeba wcześniej zrobić cięcie na ścianie, żeby rozładować ciśnienie w górnictwie i usunąć niebezpieczeństwo łapienia lub zawału ponad miarę. Tak więc kopalnia jest jak zakład w ruchu ciągłym i tylko nieobecnym z rygorami górnictwa fachu może się wydawać, że jak się w sobotę i niedzielę nie pracuje, to oznacza zamknięcie kopalni, na kłódkę i pełny weekend. Górnicy z krwi i kości nie chcą współpracy przypadkowych ludzi. Były kopalnie, w których na 1100 przyjętych w ciągu roku tyłu przed upływem roku odchodziło. Zawód wymaga rekrutacji niepospiesznej, sprawdzenia się wielokrotnego, nie jest podatny na działania o charakterze akcji i masową rekrutację.

Z faktów wynika, że kraj musi zacząć szanować węgiel. Nie jest to prawda nowa, ale tym razem jest imperatywem o praktycznym charakterze. Węgla po prostu nie będzie więcej, nie będzie go przybywać milionami ton z roku na rok. Musimy nauczyć się żyć z tą rzeczywistością. Więcej — musimy w tych warunkach nauczyć się rozwijać gospodarkę.

Dwa są główni odbiorcy węgla: przemysł i energetyka. Energochłonnych procesów nie zmieni się z dnia na dzień. Nie zmieni się też od jutra mentalności ludzi przywykłych do niedłuzenia się z kosztami surowców. Nawet jeśli nie będzie związku między kosztami produkcji a zarobkami wytwórców energii, pralek czy butów. Dlatego tak ważne jest, by w codziennej pracy przedsiębiorstw istniały mechanizmy samoregulujące gospodarkę czynnikami produkcji.

Dwóch lat trzeba będzie, jak się sądzi w resortie górnictwa, aby doprowadzić do przyzwyczajenia „zajehane” kopalnie: wymienić i uzupełnić silniki elektryczne, kable, liny wydobywcze, dokonać remontu pracujących bez przerw urządzeń. Jeśli będą warunki do wydajnej pracy — górnicy dadzą węgiel. Poza wszystkim bowiem mężczyźni, którzy oddali „pasek” z pensją żonie nie wypada prosić kobiet o drobne na piwko czy bilet na mecz.

PRASA RADZIECKA O REFORMIE WĘGERSKIEJ

Radziecki miesięcznik „Planowoje Chozajstwo”, pismo „Gospianu ZSRR”, zamieścił obszerny materiał poświęcony węgierskiemu mechanizmowi zarządzania gospodarką.

Autor artykułu M. Usijewicz przypomniał, że reforma mechanizmu gospodarczego na Węgrzech rozpoczęła się w 1968 roku od przeprowadzenia różnych powiązań ze sobą przedsięwzięć, zmierzających do ulepszenia planowania, aktywizacji ekonomicznych dźwigni rozwoju, zmiany trybu zaopatrzenia materiałowo-technicznego i ustanowienia bezpośrednich powiązań między przedsiębiorstwami.

Z analizy doświadczeń węgierskich, stwierdza Usijewicz, wynika, że w określonych warunkach planowość rozwoju można wspierać również przy pomocy takiego mechanizmu kierowania gospodarką, w którym system dźwigni ekonomicznych jest jednym z głównych środków realizacji celów planowych. I tak wyniki gospodarcze okresu 1971—1975 odpowiadały zadaniom planu na te pięć lat, którą opracowano i realizowano już w nowym systemie zarządzania. Produkcja lepiej odpowiadała spójności w szerokim znaczeniu tego słowa. Stworzono bezpośrednio powiązania między przedsiębiorstwami. Wzmocniono zainteresowanie załóg przedsiębiorstw wynikami ich pracy, a także ich inicjatywą i samodzielnością. Wzrósł poziom planowania w przedsiębiorstwach.

Osiągnięto znaczne sukcesy w intensyfikacji produkcji, a zwłaszcza w zwiększaniu wydajności pracy żywej. W latach 1971—1975 wydajność pracy wzrosła średnio o 5,9—6,0 proc. rocznie wobec 5,1 proc. w planie oraz 4,1 proc. w latach 1961—1965 i 5,25 proc. w latach 1966—1970. Dzięki wzrostowi wydajności pracy uzyskano 95 proc. przyrostu dochodu narodowego wobec 79 proc. w poprzednim okresie planowym. Jednocześnie — czytamy w artykule — nie zanotowano zakładanych postępów w poprawie ogólnej efektywności gospodarowania, powoli przebiegał proces doskonalenia wewnętrznej struktury produkcji, niedostateczne było tempo postępu naukowo-technicznego.

Praktyka gospodarowania na Węgrzech pokazała także, że wykorzystanie systemu dźwigni ekonomicznych pozwala umacniać równowagę na rynku konsumpcyjnym.

W tym samym okresie w dziedzinie inwestycji i w sferze stosunków gospodarczych z zagranicą zarysowały się zjawiska świadczące o zachwianiu równowagi. Jeśli do 1973 roku zmniejszał się deficyt budżetu państwa, spadł udział zadłużenia w walutach wymienialnych w wielkości rocznego eksportu, poprawił się bilans handlu zagranicznego, to w 1974 roku sytuacja zaczęła się poprawiać. Autor omawianej publikacji podkreśla przy tym, że byłoby niesłuszne wiązanie z reformą zarówno wszystkich sukcesów jak i wszystkich trudności gospodarczych. Ekonomia Węgier jest ściśle powiązana z rynkiem światowym (wielkość eksportu stanowi blisko 50 proc. dochodu narodowego, obroty handlu zagranicznego przekroczyły wielkość dochodu narodowego) toteż na jej rozwój duży wpływ mają zmiany w gospodarce światowej.

Gwałtowne zmiany inflacyjne w gospodarce światowej, jakie nastąpiły w 1973 roku i naruszenie proporcji cen w handlu zagranicznym Węgier (wzrost cen towarów importowanych dwukrotnie przewyższał wzrost cen wyrobów eksportowanych przez Węgry) nie tylko oznaczały, że gospodarka narodowa poniesie poważne straty, ale także spowodowały powstanie wielu problemów dotyczących funkcjonowania mechanizmu ekonomicznego. Krajowe ceny hurtowe na wiele wyrobów zaczęły znacznie odbiegać od cen zagranicznych. Aby nie dopuścić do przenikania inflacji z krajów kapitalistycznych na rynek węgierski, w latach 1974—1975 kilkakrotnie zwiększono dotacje do cen importowych, wypłacane z budżetu państwa — w 1974 roku umożliwiło to pokrycie 70 proc. zwwyżki cen importowych.

W rezultacie z jednej strony zwiększył się deficyt budżetu państwa, a z drugiej strony ceny w związku ze stosowaniem dotacji zostały oderwane od rzeczywistych nakładów i przestały pełnić funkcję orientacyjną. Zmiana sytuacji na rynku światowym, którą ostro odczuła gospodarka narodowa, była mało odczuwalna dla przedsiębiorstw. Nie były one zainteresowane zmniejszaniem droższego importu, podczas gdy dla państwa było to bardzo ważna sprawa. Z ponadplanowego zysku powstałego dzięki dotacjom państwa przedsiębiorstwa zwiększały swe inwestycje i dochody osobiste pracowników, gdy głównym celem planu stało się hamowanie akumulacji i konsumpcji. Tym sposobem

część dźwigni ekonomicznych praktycznie utraciła skuteczność.

Przed XI Zjazdem WSPR w 1975 roku przyjęto ustawę o planowaniu gospodarki narodowej, która rozgraniczyła funkcje i odpowiedzialność rozmaitych organów planowania i podkreśliła priorytet planu w systemie kierowania gospodarką. Na Zjeździe natomiast wskazano na konieczność zwiększenia efektywności planowania centralnego i kontroli wykonania planów. Podkreślano, że wzmocnienie skuteczności planowania centralnego nie wynika ze wzrostu liczby wskaźników dyrektywnych ani też ze skrupulatnej opieki nad przedsiębiorstwami, ale jest efektem funkcjonowania bardziej operatywnego systemu podejmowania decyzji, skutecznej realizacji tych decyzji oraz kontrolowania wykonania podjętych postanowień.

Linia zmierzająca do wzmocnienia skuteczności planowania centralnego i poprawy działalności organów rządowych w zakresie kierowania gospodarką została potwierdzona na XII Zjeździe WSPR, który odbył się w marcu 1980 roku.

Na Węgrzech wykonano dużą pracę mającą na celu ulepszenie drugiego ważnego elementu planowego kierowania gospodarką, a mianowicie system dźwigni ekonomicznych. Na XI Zjeździe stwierdzono, że należy dokonać zmian, które by pobydziły przedsiębiorstwa do lepszego wykorzystywania pracy żywej i uprzedmiotowionej.

Planując uporządkowanie cen hurtowych i zmianę systemu opodatkowania zysku zakładano, że ograniczone zostaną dotacje i zwiększy się dochód czysty budżetu państwa. Wychocono z założenia, że ulgi i dotacje będą miały charakter tymczasowy i wyjątkowy, i będą przyznawane poszczególnym przedsiębiorstwom, aby ułatwić im adaptację do nowych warunków. W praktyce zaś ulgi i dotacje przekształciły się w stałe źródło uzupełniania dochodów przedsiębiorstw i przestały być wyjątkiem.

Analiza procesów ekonomicznych, jakie rozwinęły się w latach 1976—1978 wykazała, że dzięki ulgom i dotacjom państwa przedsiębiorstwa uzyskały znaczne dodatkowe dochody, nie związane z końcowymi wynikami ich działalności. Przedsiębiorstwa przeznaczały ponadplanowy zysk głównie na zwiększenie funduszy rozwoju. Wobec deficytu zasobów krajowych i trudności z ponadplanowym zwiększeniem importu inwestycyjnego z krajów socjalistycznych, doprowadziło to do rozszerzenia importu z krajów kapitalistycznych, wzrostu ujemnego salda w wymianie handlowej z krajami kapitalistycznymi i wzrostu zadłużenia.

Wyniki realizacji planu w ciągu pierwszych trzech lat bieżącej pięcioletki świadczą o tym — pisze Usijewicz — że zadania w dziedzinie zwiększania efektywności gospodarowania i lepszego zrównoważenia gospodarki nie są w pełni wykonywane. W związku z tym w 1979 roku postanowiono zmienić akcenty w celach planu i uznano, że w latach 1979—1980 i w latach 1981—1985 pierwszoplanowym celem planu będzie poprawa sytuacji w zakresie wymiany handlowej z zagranicą. Temu celowi tymczasowo podporządkowane zostały inne zadania. Przyjęto tezę, że dopóki wzrost produkcji nie zdoła zapewnić zwiększenia w odpowiednim stopniu rentownego konkurencyjnego eksportu we wszystkich kierunkach handlu, dopóty tempo wzrostu gospodarczego powinno być zwolnione. Na plenum KC WSPR w grudniu 1978 roku postanowiono, że dochód narodowy w ciągu następnych siedmiu lat będzie wzrastał o 3—4 proc. rocznie.

Na plenum KC WSPR w kwietniu 1978 roku podjęto sprawę skorygowania systemu cen i mechanizmu kształtowania cen.

W ogólnym systemie przedsięwzięć mających na celu ulepszenie mechanizmu gospodarczego największe znaczenie przywiązuje się do uregulowania cen zaopatrzeniowych. Dla systemu cen na Węgrzech w połowie poprzedniego dziesięciolecia charakterystyczne było to, że poziom cen hurtowych był w przybliżeniu o 2 proc. wyższy od poziomu cen detalicznych.

Rzecz w tym, że jednocześnie z ogólną reformą zarządzania w 1968 roku przeprowadzono reformę cen w celu zbliżenia poziomu cen hurtowych i detalicznych. Reforma obliczona była na 10—15 lat. Jednakże już pierwsze lata wykazały wątpliwą skuteczność tego kroku w warunkach gwałtownych zmian cen światowych. W rezultacie na Węgrzech ukształtował się z czasem dwupoziomowy system cen, przy czym ceny hurtowe miały wyższy poziom. Spowodowało to wzrost dotacji i innych rodzajów pomocy państwa dla poszczególnych przedsiębiorstw.

Uwzględniając te fakty, na plenum KC WSPR w 1978 roku postanowiono skorygować gruntownie ceny, przede wszystkim hurtowe, ale także detaliczne. Głównym elementem wprowadzonego od 1 stycznia 1980 roku systemu cen jest ściśle powiązanie cen krajowych z cenami rynku zagranicznego. Podstawą kształtowania cen na surowce, materiały i nośniki energii staje się cena, po której są one kupowane na rynku kapitałistycznym, to jest najdroższym rynku importowym. Dla cen dużej części produkcji przemysłu przetwórczego taką podstawą staje się cena eksportowa, po której mogą one być sprzedane na rynku niesocjalistycznym, tzn. najtańszym rynku eksportowym.

Ten system nie pozwala przedsiębiorstwom na przenoszenie do ceny wyrobów gotowych zysków cen surowców i paliw, jeśli nie uda im się tego zrealizować poprzez wyższą cenę eksportu tej produkcji na rynek kapitałistyczny. Dlatego wzrost cen surowców powoduje zmniejszenie zysku przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego, jeśli nie uda im się zneutralizować tego wzrostu przez obniżkę kosztów produkcyjnych lub podniesienie cen eksportowych. Tak oto zysk w krajowych cenach hurtowych przemysłu przetwórczego staje się funkcją efektywności eksportu przedsiębiorstwa. Na tym polega zasadnicza różnica między nowym systemem cen na Węgrzech a systemem tradycyjnym opartym na kosztach własnych. Ta forma kształtowania cen stosowana jest w gałęziach „konkurencyjnych”, tzn. konkurujących na rynkach światowych, i obejmuje w przybliżeniu 35 proc. węgierskiego produktu społecznego i 70 proc. produkcji przemysłowej.

Od 1980 roku nowy system cen nie będzie jeszcze w pełni funkcjonował, bowiem gdyby go wprowadzono konsekwentnie od początku, to znaczna część przedsiębiorstw znalazłaby się w skomplikowanej sytuacji finansowej; dlatego przez 4—5 lat zachowywane będą stopniowo zmniejszające się dotacje do cen.

W odniesieniu do produkcji rolnej i produkcji przemysłu spożywczego podstawą cen będą nadal normatywne koszty własne, a ceny rynku zagranicznego będą odgrywać tylko rolę orientacyjną. W dziedzinie usług i w transporcie stosowana jest tak zwana „cena proporcjonalna”, powiązana ze średnimi kosztami w branży.

W ramach ogólnej reformy cen w czerwcu 1979 roku dokonano podwyżki cen detalicznych (łącznie suma tych podwyżek stanowiła 9 proc. całego funduszu spożywcia). Wzrosły ceny wielu artykułów konsumpcyjnych i usług, w tym — ceny podstawowych artykułów spożywczych. Podwyżki zostały skompensowane ludności w dwóch trzecich za pomocą dodatków do plac, emerytur, stypendiów, dodatków na dzień itp.

Poziomu cen hurtowych nie udało się znacznie obniżyć mimo przedsięwzięcia wielu środków. Podstawową przyczyną tego były większe niż początkowo przewidywano podwyżki cen paliw i surowców. Udało się doprowadzić do tego, by ceny detaliczne były nieco wyższe od hurtowych (o 2—3 proc.).

Już w poprzedniej pięcioletce zmieniono system regulacji plac. W 1972 roku podjęto decyzję o wprowadzeniu zróżnicowanego systemu regulacji plac dla poszczególnych gałęzi i o osłabieniu związku między wzrostem plac a zwiększeniem zysku. Od 1975 roku wprowadzone zostały nowe formy regulacji plac w zależności od warunków produkcyjno-technicznych. Dla takich gałęzi jak przemysł węglowy czy elektroenergetyczny, których przedsiębiorstwa z powodu przyczyn obiektywnych pracują bez zysku ustala się place w trybie scentralizowanym.

Jak pisał autor omawianego artykułu, rozwój gospodarczy w następnych latach wykazał jednak, że przedsięwzięte środki niedostatecznie pobudzały wzrost efektywności produkcji. Dlatego opracowano system regulacji plac na lata 1976—1980. Place są w większym stopniu uzależnione od wyników pracy przedsiębiorstwa. Zniesiono coroczne podwyżki plac w trybie scentra-

lizowanym o 1,5 proc. niezależnie od wyników pracy.

Bardzo ważny kierunek ulepszenia systemu zarządzania gospodarką stanowiła zmiana systemu finansowania inwestycji. Środki przedsięwzięte w tej dziedzinie mają na celu zmniejszenie deficytu budżetu państwa, zwiększenie efektywności inwestycji i scentralizowanie w większym stopniu inwestycji. Udział inwestycji scentralizowanych miał się zwiększyć z 46 proc. w 1975 roku do 53 proc. w 1980 roku.

Zniesiono udzielanie pożyczek bezzwrotnych na budowę obiektów produkcyjnych. Wielkie obiekty, o których budowie decyduje państwo, powinny być finansowane za pomocą całkowicie spłacanych kredytów państwowych i środków własnych przedsiębiorstw. Źródła finansowania inwestycji własnych przedsiębiorstw — to fundusz rozwoju, kredyt bankowy i dotacje państwowe, które powinny być udzielane zasadniczo w formie pośredniej (ulgi we wpłatach do budżetu).

W 1976 roku zmieniono tryb podziału zysku. Zasady te obowiązują nadal. Podatkiem proporcjonalnym obciążony jest cały zysk przedsiębiorstwa. Z pomniejszonego w ten sposób zysku tworzony jest obowiązkowy fundusz rezerwy równy 15 proc. pozostałego zysku. Część zysku przedsiębiorstwa pozostająca po opłaceniu podatku i stworzeniu funduszu rezerwowego stanowi fundusz bodźców ekonomicznych. Przedsiębiorstwo samo decyduje, na co wykorzysta fundusz, przy czym część zysku kierowana na fundusz rozwoju nie podlega dodatkowemu opodatkowaniu, zaś część zysku kierowana do funduszu udziału w zyskach obciążona jest podatkiem progresywnym.

Część przedsiębiorstw może mieć trudności z tworzeniem własnych funduszy na rozszerzenie produkcji i zwiększanie zarobków. Państwo ograniczy pomoc dla poszczególnych przedsiębiorstw. Będzie ona udzielana przez ściśle określony czas, a przedsiębiorstwa będą zobowiązane do zwiększenia w tym okresie efektywności produkcji. Jeśli zobowiązania przyjęte przez przedsiębiorstwo nie zostaną wykonane w wyznaczonym terminie, organy państwowe podejmą decyzję, co do całkowitej lub częściowej likwidacji przedsiębiorstwa oraz przekazania jego funduszy i pracowników innym przedsiębiorstwom, które będą mogły je wykorzystać z lepszym skutkiem.

W zakończeniu omawianej publikacji w miesięczniku „Planowoje Chozajstwo” czytamy: „System planowego zarządzania gospodarką Węgier obowiązujący już ponad 12 lat w znacznej mierze przyczynił się do rozwoju pozytywnych procesów w gospodarce narodowej kraju. Zarazem jednak analiza nagromadzonych doświadczeń wykazuje, że istnieją granice działania systemu dźwigni ekonomicznych. Funkcjonowanie tego systemu nie oznacza, że stworzona została gospodarka posiadająca zdolność samoregulacji, bowiem system ten wymaga stałego doskonalenia, gdyż zmieniają się warunki ekonomiczne i wysuwane są nowe cele”.

Sprostowanie

We wkładce „PTE o reformie”, zamieszczonej w numerze 46/1980 znalazły się dwa błędy w wykazie uczestników prac nad „Propozycjami zasadniczych rozwiązań reformy gospodarczej w Polsce”. Mianowicie: w części trzeciej tego zestawienia przed nazwiskiem Zbigniewa Wiszniewskiego powinno być nie mgr, lecz doc.; w części piątej zaś zamiast dr Romuald Jakubowicz powinno być dr Romuald Jakubowski.

W imieniu PTE przepraszamy obu zainteresowanych oraz Czytelników.

z krajów socjalistycznych

WĘGERSKIE TURBINY

Budapesteński zakład przemysłu maszynowego „Lang” obchodził swoje 75-lecie. W 1905 roku wyprodukowała tu została pierwsza węgierska turbina. Zakład ma na swym koncie produkcję 1100 turbin w okresie powojennym. Początkowo wytwarzano tu turbiny 200-500 kWh, obecnie powstają tu 200 tys. kWh agregaty. Turbiny pracują w wielu obiektach węgierskich, a także za granicą. Ostatnio specjalistów z „Lang” pracują nad konstrukcjami turbin i urządzeń kotłowych dla elektrowni atomowych. Zostaną one zmontowane w pierwszej węgierskiej elektrowni jądrowej w Paks, budowanej we współpracy ze Związkiem Radzieckim. Zakłady budapesteńskie wyspecjalizowały się w ostatnich latach także w produkcji urządzeń dla przemysłu chemicznego oraz linii automatycznych wykorzystywanych przy produkcji konserw. Zaprojektowano także kotły nowego typu do spalania odpadów kotłowni miejskich i rejonowych, nie zanieczyszczające środowiska naturalnego.

Z RWPG DO USA

W 1979 r. kraje socjalistyczne wyeksportowały na rynek amerykański m.in. tysiąc sztuk maszyn rolniczych do gwinowania metalu, ok. 500 sztuk tokarek rewolwerowych (główny dostawca z obszaru RWPG: Polska) i ok. 700 innych maszyn do włókiennictwa i plastycznej obróbki metali. Wartość tylko polskiego eksportu obrabiarek do Stanów Zjednoczonych wyniosła w ub. roku — według statystyki celnej USA — ok. 15 milionów dolarów, a eksportu obrabiarkowego wszystkich krajów socjalistycznych — niecałe 30 mln dolarów.

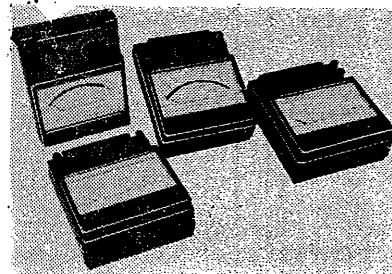
WĘGERSKI EKSPORT ROLNY

Węgry zamierzają zwiększać eksport artykułów rolnych w tempie wyższym niż przyrost produkcji. W latach 1981—1985 WRL wykona wszystkie swoje zobowiązania dotyczące dostaw artykułów rolnych do krajów socjalistycznych, a równocześnie zamierza zwiększyć o 43 proc. eksport do krajów strefy nierebrowej. Przyczyni się to do dalszej poprawy bilansu węgierskiego handlu artykułami rolnymi. W 1980 r. np. wartość eksportu w tej dziedzinie o ponad 35 mld forintów przewyższyła wartość importu. Eksport artykułów rolnych i wyrobów przemysłu spożywczego przyczynia się w znacznej mierze do przywrócenia równowagi ogólnego bilansu handlowego WRL. Z eksportu tego pochodzi 14,3 proc. obrotów handlu zagranicznego (50 proc. z obrotów ze strefą nierubio-

JAPONIA — RAZEM Z CSRS

Firma „C. Itch” z Tokio zawarła ostatnio porozumienie z czeskosłowackim przedsiębiorstwem „Chemos” z Brna w sprawie współpracy przy eksporcie kompletnych obiektów przemysłu chemicznego na rynki trzecie. Porozumienie przewiduje m.in. wzajemną wymianę projektów technologicznych i konstrukcyjnych, specjalizację w dostawach urządzeń, wspólna organizacja sprzedaży i serwisu technicznego. Przedmiotem wspólnych działań eksportowych mają być głównie kompletne instalacje dla zakładów rafineryjnych i petrochemicznych w krajach Trzeciego Świata.

PRYZRĄDY LABORATORYJNE



M 2015
M 2016
M 2017
M 2018
M 2020
M 2004
M 2005
M 2038

- wysoka dokładność i duża liczba zakresów pomiarowych
- dobre wskaźniki energetyczne
- przemysłowa konstrukcja
- układy eliminujące paralaksę
- równomierne podziałki stożkowe
- odporność na duże przeciążenia
- zakresy pomiaru natężenia prądu od 10 uA do 30 A i napięcia od 45 mV do 750 V w obwodach prądu stałego
- niewielkie wymiary, nowoczesne kształty, stabilna praca w temperaturze od 10 do 35 st. C i wilgotności względnej do 80 proc.

Eksporcer



MASHPRIBORINTORG

ZSRR, 121200 Moskwa, Smolenskaja-Siennaja 32
Telex: 411235 MPI SU
411236 MPI SU

1-10

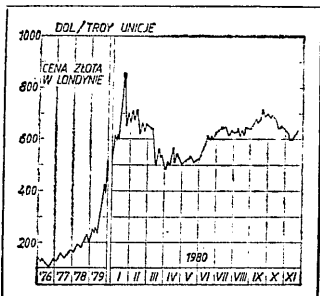
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)*

	14.XI.	17.XI.	19.XI.	21.XI.
Londyn	612,5	611,8	629,8	634,8
Zurych	612,5	611,5	630,5	636,5
Paryż	630,5	620,3	635,5	644,4

* 1 troy uncja = 31,1 grama



W trzecim tygodniu listopada nastąpiła dalsza zmiana ceny złota. Na giełdzie londyńskiej wzrosła ona z 612,5 dolara za troy uncję w dniu 14.XI. do 634,8 dolara w dniu 21.XI., a więc o 22,3 dolara na troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Zmiana ceny złota w omawianym okresie dokonała się niezależnie, a nawet wbrew rozwojowi sytuacji na rynkach pieniężnych.

W trzecim tygodniu listopada nastąpiło bowiem ponowne wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Pierwszym impulsem tego wzmocnienia było podwyższenie w początku omawianego okresu

prime rate wielkich amerykańskich banków prywatnych z 15,5 na 16,25 proc. Zwiększenie to było reakcją na decyzję podwyższenia stopy dyskontowej przez System Rezerwy Federalnej z 11 na 12 proc., która została podjęta w końcu drugiego tygodnia listopada, ale efektywnie weszła w życie z dniem 17.XI. br. (por. poprzedni przegląd). W ślad za podwyższeniem prime rate wielkich amerykańskich banków prywatnych wzrosła również stopa oprocentowania depozytów dolarowych na Euro-runku. (W końcu poprzedniego tygodnia stopa oprocentowania 6-miesięcznych depozytów dolarowych, tzw. Libor, wynosiła 15 1/8 — 15 1/4, a w dniu 18.XI. już 16 1/8 — 16 1/4.) Zwiększenie stopy oprocentowania depozytów dolarowych na Euro-runku działało w tym okresie podtrzymująco na wzrost kursu dolara.

Nowym impulsem wzrostu kursu dolara stała się kolejna podwyżka prime rate wielkich amerykańskich banków prywatnych, dokonana w końcu trzeciego tygodnia listopada. Zainicjował ją Morgan Guaranty, podwyższając swą prime rate z 16,25 na 17 proc. W ślad za tym poszły inne wielkie amerykańskie banki prywatne z wyjątkiem Citibank, który podwyższył swą prime rate tylko do 16,75 proc. W komentarzach te ostatnie decyzje ocenia się jako błąd lub posunięcie polityczne. Prezes Citibank W. Wriston wymieniany jest bowiem jako jeden z potencjalnych kandydatów na stanowisko sekretarza skarbu w nowej administracji republikańskiej.

W związku z drugą w ciągu trzeciego tygodnia listopada podwyżką prime rate wielkich amerykańskich banków prywatnych warto przypomnieć, że do rekordowo wysokiego poziomu 20 proc. doszła ona w kwietniu br.; w końcu lipca spadła już jednak do 10,75, po czym rozpoczął się jej ponowny wzrost do

obecnego poziomu 17 proc. W komentarzach na temat ostatniej podwyżki prime rate wskazuje się na możliwość jej dalszej zmiany i to już w następnym tygodniu. W tygodniu objętym tym przeglądem wpłynęła ona natomiast na dalszą podwyżkę stopy oprocentowania depozytów dolarowych na Euro-runku, które w końcu tego okresu wynosiło już 16 3/16 — 16 5/16 proc. od depozytów 6-miesięcznych. Jeśli uwzględnić, że stopa ta jest zarazem podstawą zmiennej stopy oprocentowania euro-runkowych kredytów dolarowych, oznacza to zarazem, że koszty tych kredytów wzrosły.

Dalsza podwyżka stopy oprocentowania w USA i związany z tym wzrost oprocentowania depozytów dolarowych na Euro-runku wpłynęły na zmniejszenie różnicy między stopą oprocentowania euro-runkowych depozytów w dolarach i funtach szterlingach i, co się z tym wiąże, na osłabienie kursu funta szterlinga w stosunku do dolara. (W dniu 14.XI. za funta szterlinga płacono jeszcze 2,409 dolara, w dniu 21.XI. już tylko 2,359 dolara.) Na osłabienie kursu funta szterlinga w trzecim tygodniu listopada działała również nowa fala pogłoszek o możliwości obniżenia stopy pożyczkowej Banku Anglii. Została ona wywołana przebiegiem sesji parlamentarnej, a przede wszystkim wystąpieniem kanclerza skarbu D. Howa'a.

Zwiększenie prime rate wielkich amerykańskich banków prywatnych wpłynęło również na dalsze zwiększenie rozpiętości między stopą oprocentowania euro-runkowych depozytów w dolarach i markach RFN. W rezultacie, po pewnym wzmocnieniu kursu marki RFN w poprzednim tygodniu, związanym z osłabieniem kursu dolara, przede wszystkim jednak ze środkami podjętymi przez

Francję w celu przeciwdziałania dalszej zmianie kursu marki w stosunku do franka, kurs waluty zachodnoniemieckiej uległ ponownie osłabieniu (w końcu trzeciego tygodnia listopada za dolara płacono już 1,923 marki, podczas gdy w dniu 13.XI. jeszcze 1,983, a w dniu 11.XI. nawet 1,844).

Nowa zmiana kursu marki RFN zmusiła ponownie władze finansowe tego kraju do podjęcia interwencyjnego skupu marek za obce waluty, w celu przeciwdziałania dalszej zmianie kursu waluty zachodnoniemieckiej. Równocześnie z tym prowadzone były nadal rozmowy z bankami centralnymi krajów arabskich w celu uzyskania kredytów z tych krajów. Wynikiem tych rozmów było uzyskanie kredytu z Arabii Saudyjskiej w wysokości około 2,6 mld dolarów. Ogłoszenie informacji o uzyskaniu tego kredytu oraz prowadzona na szeroką skalę interwencja w celu podtrzymania kursu marki

nie zdołały jednak zapobiec zmianie kursu w trzecim tygodniu listopada.

W związku z ponownym osłabieniem kursu marki w tym okresie warto odnotować, że w trzecim tygodniu listopada ogłoszony został raport Rady Doradców Ekonomicznych rządu RFN na ten temat. W raporcie tym wskazuje się, że w ciągu 10 miesięcy br. kurs marki RFN obniżył się o 15 proc. w stosunku do funta szterlinga i o 11 proc. w stosunku do dolara USA oraz przewidyje się, że średni kurs marki w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych obniży się o 5 proc. Rada Doradców Ekonomicznych rządu RFN przewiduje, że osłabienie kursu marki utrzyma się również w pierwszych miesiącach przyszłego roku i dopiero w drugiej połowie 1981 roku wykaże on wzmocnienie. W skali całego przyszłego roku kurs marki RFN utrzyma się na poziomie z roku 1980.

KURSY WALUT

	14.XI.	17.XI.	19.XI.	21.XI.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,409	2,397	2,377	2,357
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,064	2,082	2,071	2,086
Frank belgijski (we frank. za dol.)	30,55	31,03	30,69	30,90
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,903	1,929		1,923
Lir włoski (w lirach za dol.)	902,5	914,2	907,5	914,5
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,413	4,461	4,415	4,453
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,714	1,723	1,716	1,733
Jen japoński (w jenach za dol.)	212,8	213,2	212,7	213,9
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	75,55	75,61	75,65	76,78
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,48	13,66	13,49	13,65
Korona szwedzka (w kr. za dol.)	4,281	4,310	4,296	4,315
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,992	5,022	5,004	5,033
Ecu (w dol. za ecu)	1,345	1,330	1,343	1,328

—1981 wyniosły 24,1 mln ton, została zmniejszona o 3 mln ton. W odróżnieniu od cen kawy i cukru ceny ziarna kakao obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Za główną przyczynę spadku cen ziarna kakao w stosunku do poprzedniego tygodnia uważa się fakt, że do nowej międzynarodowej umowy kakaowej nie przystąpiły Stany Zjednoczone, będące największym na świecie importerem tej używki oraz Wybrzeże Kości Słoniowej, będące jej największym eksporterem (por. poprzedni przegląd).

Ceny metali nieżelaznych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia pod wpływem wzrostu ceny złota oraz osłabienia kursu funta szterlinga (por. wyżej). „Na rynkach pieniężnych”. Wyjątkiem od tej tendencji była cyna, której ceny wykazały dalszy spadek, do poziomu najniższego od 16 miesięcy. Wśród przyczyn spadku cen cyny w trzecim tygodniu listopada wymieniana jest recesja w przemyśle opakowań blaszanych oraz zbliżający się nowy przetarg na sprzedaż cyny z zapasów strategicznych USA.

oceny i wskaźniki

Z rozwoju koniunktury gospodarczej w ciągu ostatnich miesięcy wynika, że w większości wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych ma miejsce spadek aktywności gospodarczej, podczas gdy w USA sytuacja ulega wyraźnej poprawie. Ogłoszone ostatnio dane i oceny potwierdzają prawdziwość tego obrazu. Tak np. w raporcie ogłoszonym przez Radę Doradców Ekonomicznych rządu RFN przewiduje się, że w br. produkt narodowy brutto wzrośnie w tym kraju tylko o 2 proc., a w roku 1981 wzrost ten wyniesie jedynie 1 proc.

Dane ogłoszone ostatnio przez Ministerstwo Handlu USA potwierdzają również, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy w rozwoju koniunktury gospodarczej USA nastąpiła wyraźna poprawa. Świadczy o tym fakt, że w III kwartale br. produkt narodowy brutto wzrósł o 0,9 proc., podczas gdy w II kwartale br. obniżył się o 0,6 proc. Jak wynika z poprzedniego przeglądu, również sytuacja na rynku pracy w USA uległa w ciągu ostatnich trzech miesięcy poprawie. Zmiana dotycząca charakteru tej poprawy była od początku podzielona. W części komentarzy poprawę koniunktury gospodarczej USA w ciągu ostatnich miesięcy uznano za koniec recesji i początek ożywienia, które ujawni się w pełni w początku przyszłego roku. Inni komentatorzy byli jednak bardziej sceptyczni uważając, że bezsporna poprawa koniunktury gospodarczej USA w ciągu ostatnich miesięcy może okazać się zjawiskiem o przejściowym charakterze. Ostatnio ten właśnie pogląd zaczyna przeważać.

W komentarzach na temat dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej w USA coraz częściej wyraża się przekonanie, że jej poprawa utrzyma się co najwyżej do końca br. Przewiduje się, że w I kwartale 1981 r. może już ponownie obniżyć się. Wśród przesłanek, na których opiera się ta ocena warto wspomnieć o obniżeniu sprzedaży detalicznej oraz spadku ilości zezwoleń na rozpoczęcie budowy domów mieszkalnych. Oba te zjawiska wiążą się z szybkim w ostatnim miesiącu wzrostem stopy oprocentowania w USA (por. wyżej). „Na rynkach pieniężnych”. Związane z tym podwyższenie kosztów kredytu działa bowiem na pogorszenie warunków kredytów konsumpcyjnych. Ocena się, że zwiększona stopa oprocentowania, działając będzie również ograniczająco na inwestycje oraz utrudniać finansowanie bieżącej działalności produkcyjnej.

Zwiększona stopa oprocentowania w USA skierowana jest głównie na zahamowanie wzrostu stopy inflacji, która także działa ograniczająco zarówno na wydatki konsumpcyjne ludności, jak i na inwestycje. Stopa inflacji mierzona wskaźnikiem wzrostu cen detalicznych wynosi obecnie w USA 12,5 proc. w skali rocznej. Jest ona wprawdzie niższa niż we Włoszech, Wielkiej Brytanii i Francji, wyższa jednak wyraźnie niż w pozostałych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Ostatnio dostępne dane na ten temat przedstawia tabela 5.

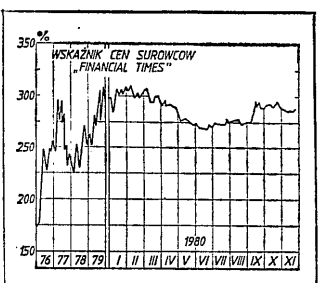
CENY DETALICZNE

	Listopad 1980	Październik 1980	Wrzesień 1980	Listopad 1979	Zmiana w ciągu roku
Wielka Brytania	201,7	200,4	199,2	174,8	15,4
USA	155,9	154,7	153,6	138,6	12,5
RFN	122,7	122,7	122,6	116,7	5,1
Japonia	140,0	137,9	138,1	128,5	8,9
Francja	169,0	167,5	165,8	148,7	13,6
Włochy	220,7	216,2	213,3	181,6	21,5
Holandia	136,8	135,8	135,3	127,8	7,0
Belgia	137,5	136,6	136,6	128,8	6,7

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW („Financial Times” (I.VI.1982 = 100))

	Wskaźnik
13.XI.	268,6
17.XI.	267,2
20.XI.	272,9
Przed miesiącem	277,1
Przed rokiem	295,9



W trzecim tygodniu listopada zmniejszył się ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” uległ zahamowaniu, a wskaźnik ten wzrósł z 268,6 w dniu 13.XI. do 272,9 w dniu 20.XI. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie wyższym niż przed tygodniem o 4,3 punkta, niższym jednak o 4,2 punkta niż przed miesiącem i o 23,0 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmiany ogólnego wskaźnika cen surowców w trzecim tygodniu listopada sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się nadal na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Na zwiększenie cen zbóż i pasz w tym okresie wpłynęło zawieszenie przez komisję EWG dopłat do eksportu do ZSRR komponentów i mieszanek paszowych wytwarzanych ze zbóż oraz obniżenie dopłat do eksportu tych komponentów do innych krajów. Decyzja ta działała bowiem będzie na ograniczenie eksportu komponentów paszowych z krajów EWG.

Kraje zrzeszone w tej organizacji są obecnie — praktycznie biorąc — jedynym sojusznikiem USA, który przestrzega zasady częściowego embargo na eksport zbóż do ZSRR. Według oświadczenia kanadyjskiego ministra rolnictwa, kraj ten nie stosuje już bowiem żadnego górnego pułapu w eksporcie zbóż do ZSRR. W wyniku presji farmerów austriacki minister rolnictwa oświadczył, że rząd tego kraju utrzymać będzie nadal częściowe embargo na

	13.XI.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	Zmiana w ciągu roku
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	472,5	445,3	450,8	411,3	114,9
kukurydza	341,5	332,5	342,5	257,8	132,5
jęczmień dol./tona	152,5	149,3	142,0	117,9	129,3
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa f. szt./tona	1032,5	986,5	1086,5	1858,5	55,6
kakao	974,0	1001,0	1039,0	1518,0	64,2
cukier centy/lb	37,9	36,7	41,4	13,5	280,7
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	91,0	93,0	93,3	71,0	128,2
wełna pensy/kg	288,0	283,0	281,0	284,0	101,4
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	56,0	56,0	49,0	62,0	90,3
METALE					
żelazo stali dol./tona	98,2	98,2	95,5	92,5	106,2
miedź elektr. f. szt./tona	849,5	831,0	837,0	1003,0	84,7
cyna	6485,0	6575,0	6810,0	7550,0	85,9
cynk	343,0	327,5	331,0	320,0	107,2
ołów	342,8	340,5	362,5	583,0	58,8
srebro pensy/troy uncja	806,5	762,0	774,0	746,0	108,1
INNE					
kaučuk pensy/kg	62,5	60,5	61,0	64,0	97,7

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, żelazo stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk ołów, kaučuk, srebro.

Jednostki przeliczeniowe: 1 busz pszenicy = 27,2 kg; 1 busz kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

eksport zbóż do ZSRR, ale tylko dopóki inni sojusznicy USA stosować się będą do tej zasady. Jeśli uwzględnić, że oświadczenie to zostało złożone po wypowiedzi kanadyjskiego ministra rolnictwa, oznacza ono — jak się wydaje — że również Australia wstrzymała swe poparcie dla częściowego embargo na eksport zbóż do ZSRR, wprowadzone przez administrację prezydenta Cartera. Jak wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie, prezydent elekt R. Reagan zapowiedział w czasie kampanii wyborczej zniesienie częściowego embargo na eksport zbóż do ZSRR. Zgodnie z oceną A. Granta, który był jednym z doradców R. Reagana w czasie kampanii wyborczej, po objęciu urzędu przez nowego prezydenta embargo zostanie zniesione.

Wśród czynników, które działają na dalszą podwyżkę cen zbóż i pasz warto zwrócić uwagę na raport ogłoszony przez Chase Econometrics. W raporcie tym wskazuje się bowiem, że do roku 1982 koszty produkcji buszla pszenicy w USA wzrosną o 42 proc. w stosunku do roku 1979. Powołując się na ten raport Amerykańskie Stowarzyszenie Plantatorów Pszenicy wystąpiło z wnioskiem o podwyższenie w latach 1981-82 cen płaconych farmerom o 40 proc.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane. Ceny kawy i cukru wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny ziarna kakao odpowiednio obniżyły się.

Na zwiększenie cen kawy w stosunku do poprzedniego tygodnia wpłynęła przede wszystkim ocena światowej konsumpcji tej używki ogłoszona

przez Ministerstwo Rolnictwa USA. W ocenie tej przewiduje się bowiem, że światowe spożycie kawy w roku gospodarczym 1980-81 wzrośnie do 82,5 mln worków (po 60 kg), podczas gdy produkcja utrzyma się na poziomie z roku 1979-80, w którym wynosiła 80,1 mln worków. Na zwiększenie cen kawy w omawianym okresie wpłynęło również drugie już zmniejszenie kwot eksportowych kawy od wejścia ich w życie 1.X. br. Ostatnio wprowadzona obniżka kwot eksportowych przewiduje ich obniżenie o 1,4 mln worków do 55,07 mln worków (po 60 kg).

Na zwiększenie cen cukru w stosunku do poprzedniego tygodnia wpłynęła przede wszystkim pogłoska, że ZSRR zakupi dalsze 500 tys. ton na wolnym rynku. Ocena się, że od tej pory Związek Radziecki zakupił już (niezależnie od dostaw z Kuby) 2 mln ton cukru i, wobec bardzo złych warunków atmosferycznych, planuje import dalszych 1,5 mln ton. Istotny wpływ na zwiększenie cen cukru miały nadal informacje, że wobec złych zbiorów Polska, będąca tradycyjnie dużym eksporterem cukru, zmuszona będzie do dalszego jego importu. W tym samym kierunku działały informacje, że zainteresowane importem cukru są Chiny i Turcja. W nowej ocenie światowego bilansu cukru ogłoszonej przez Ministerstwo Rolnictwa USA przewiduje się, że jego produkcja w roku gospodarczym 1980-81 wyniesie 87,5 mln ton (wobec 84,2 mln ton w ub. r.), ale jego światowa konsumpcja wyniesie 90,5 mln ton. W związku z tym niedoborem światowe zapasy cukru, które w początku roku gospodarczego 1980—

ze świata nauki i techniki

OLÓW Z AKUMULATORÓW

Pracownicy Oddziału Badań Przemysłowych Instytutu Fizyki Technicznej w Zurichu opracowali nowy, ekonomiczny sposób uzyskiwania ołowiu ze zużytych akumulatorów. Proces technologiczny odbywa się w układzie zamkniętym i dzięki temu nie powoduje zanieczyszczenia środowiska. Może z powodzeniem zastąpić dotychczasowy proces hutniczy prowadzony w temperaturze do 1200 stopni Celsjusza, stwarzający zagrożenie dla środowiska. Wszystkie operacje odzyskiwania ołowiu z wyjątkiem elektrolizy przeprowadza się w temperaturze pokojowej. (PAP)

GAZ ZE STARYCH OPON

Rocznie wywozi się w RFN na hałdy 200 tys. zużytych opon. Firma „Babcock AG” opracowała urządzenie do uzyskiwania gazu ze starego gumienia. Proces polega na podawaniu do złoża fluidalnego seinków opon o wielkości do 10 cm. Składniki opon ulegają pirolizie na gaz o dużej wartości opałowej. Złoża utrzymywane jest w stanie fluidalnym za pomocą strumienia gorącego powietrza. Otrzymywany gaz nadaje się do spalania w piecach wysokotemperaturowych. (NIT)

ATAK KOMPUTEROWY

Japonia po umocnieniu swojej pozycji na amerykańskim rynku elementów półprzewodnikowych i elektronice, przystąpiła do ataku na amerykański rynek komputerowy. Głównym kierunkiem ataku jest jednoznaczne zwiększenie eksportu (głównie do USA) oraz wzrost udziału w zaspokajaniu potrzeb własnego rynku komputerowego. „Jeśli nie moglibyśmy dostarczać systemów komputerowych do USA, nie byłobyśmy w stanie konkurować z amerykańskimi sprzętem na własnym rynku” — stwierdził dyrektor Nippon Electric, Akira Kojik. (Interpress)

REWELACYJNA MASZYNA DO PISANIA

Ośrodek Badań Technologicznych w Szanghaju we współpracy ze znanym w świecie producentem maszyn do pisania, firmą zachodniowłoską OLIMPIA, opracował rewelacyjną maszynę do pisania. Umożliwia ona automatyczne przepisywanie wyrazów chińskich za pomocą alfabetu łacińskiego. Maszyna ta pozwala kodyfikować wyrazy chińskie za pomocą kombinacji liter łacińskich, że z kolei służy transkrypcji fonetycznej, a następnie ich przepisaniu w rymie 50 znaków na minutę. Maszyna może być również wykorzystywana jako terminal w systemach informatycznych. (PAP)

WYROBY ANTYMIKROBOWE

W Bułgarii opracowano technologię uzyskiwania biologicznie aktywnych substancji i materiałów o specjalnym przeznaczeniu i zastosowaniu. Chodzi o gaz, płótno poliamidowe i nici oraz posiedzi szpitalna. W przypadku gazy na uwagę zasługują fakt, że środki lecznicze, przypisujące proces zdrowienia, są wprowadzone i działają drogą chemizmu. Umożliwiają one automatyczne przepisywanie wyrazów chińskich za pomocą alfabetu łacińskiego. Maszyna ta pozwala kodyfikować wyrazy chińskie za pomocą kombinacji liter łacińskich, że z kolei służy transkrypcji fonetycznej, a następnie ich przepisaniu w rymie 50 znaków na minutę. Maszyna może być również wykorzystywana jako terminal w systemach informatycznych. (PAP)

ANTYKOROZYJNA SÓL

Naukowcy w Ulsterze twierdzą, iż jako pierwszy w świecie zdołali opracować nowy typ soli drogowej. Otrzymali już wstępne brytyjskie prawa patentowe, a oferty patentowe nadeszły też ze Szwecji, Norwegii, USA i innych krajów, w których tradycyjnie posypywanie jezdni i dróg solą wywodzi się z dawnych czasów. Naukowcy w Ulsterze otrzymują pełne prawa patentowe oraz prawa handlowe po przeprowadzeniu dalszych eksperymentów podczas tegorocznej zimy. (PAP)

AKUPUNKTURA

Akupunktura doczekała się oficjalnego uznania w ZSRR. Czechosłowacji, Rumunii, Austrii, Finlandii i RFN. W Związku Radzieckim, gdzie metoda ta leczy obecnie ponad 2000 lekarzy, szkolenie nowych specjalistów przejęły akademie medyczne. Podobnie jest we Francji. Polska Polisie nie miała nie zalecały stosowania igłoterapii. Nie było to równoznaczne z zakazem, ale nie stwarzało też przyczynego klimatu wokół ludzi zajmujących się tą sztuką. Odrodzenie i nieustraszone propagowanie akupunktury jest w Polsce od lat prof. Zbigniew Garnuszcwski. (Interpress)

SŁONECZNY SAMOŁOT

Pomyślne próby przeszedł w Stanach Zjednoczonych model samolotu, napędzany energią promieniowania słonecznego. Model ma skrzydła o 10-metrowej rozpiętości, rozpiętość i kształt samolotu elektrycznym o mocy 450 W. Podczas prób wzniósł się na wysokość 5200 m. Urzeczywistnienie takiego samolotu (już nie modelu) wymaga pokonania jeszcze wielu barier. Początki zostały już zrobione. Niezwykle zachęcające są wiadomości nowego napędu — bezpalna energia, bezgłośna praca, brak zanieczyszczeń atmosfery itd. (PAP)

ZNAMIENNA DECYZJA

W najbliższych pięciu latach planowane jest dwukrotne zwiększenie w Związku Radzieckim tempa przyrostu produkcji energii elektrycznej w elektrowniach atomowych. Podstawą jest plan, tym na lamach „Sowieckiej Rosji” radziecki wicepremier energetyki i elektrotechniki, Fiodor Szepiłow. W rozporządzeniu jest w styczniu 1981 r. nowej pięcioletniej planu, powstanie dwie wersje (stacjonarna i przenośna) urządzenia do wyławiania olejów z wód, które, czyli powstających na powierzchni wód. Dotychczas stosowane do likwidacji planu i rozlewkę ropę oraz olejów, urządzenia nie zdawały egzaminu. Nowy wyławiacz umożliwił odzyskanie 95 proc. olejów, które można powtórnie wykorzystać. Kilkanaście takich urządzeń, zainstalowanych między innymi w stacjach obsługi CPN, parowozowniach, w hutach i na statkach pomyślnie zdało egzamin. (PAP)

WYŁAWIACZ OLEJÓW

W Zakładzie Badań i Rozwojowym Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze specjalizującym się w ochronie środowiska — powstały dwie wersje (stacjonarna i przenośna) urządzenia do wyławiania olejów z wód, które, czyli powstających na powierzchni wód. Dotychczas stosowane do likwidacji planu i rozlewkę ropę oraz olejów, urządzenia nie zdawały egzaminu. Nowy wyławiacz umożliwił odzyskanie 95 proc. olejów, które można powtórnie wykorzystać. Kilkanaście takich urządzeń, zainstalowanych między innymi w stacjach obsługi CPN, parowozowniach, w hutach i na statkach pomyślnie zdało egzamin. (PAP)

STREFY GŁODU

MARCIN MAKOWIECKI

Korespondencja własna z Górnej Wolty

P O wielkiej suszy w krajach Sahelu w latach 1969-74, gdy mimo międzynarodowej pomocy zmarło z głodu wiele setek tysięcy osób, coraz częściej pojawiały się opinie, że region ten nie może być samowystarczalny w produkcji podstawowych artykułów żywnościowych. Dopiero późniejsze badania wykazały, że Sahel nie musi być skazany na import żywności. Takie szanse dać może intensywne wykorzystanie rolniczych dolin rzek (Senegal, Niger, Gambia, Wolta i inne), odcienienia jez. Czad oraz intensyfikacja uprawy na innych obszarach lepszych gleb. Prawdziwym bogactwem może stać się hodowla i rybołówstwo morskie i śródlądowe. Ale, aby możliwości te wykorzystywać, potrzebne są wielkie nakłady materialne i pomoc międzynarodowa, co podkreślają w swoich wystąpieniach wszyscy przywódcy polityczni państw tego regionu.

Wydarzenia ostatnich lat zwróciły jednak uwagę również na inne sprawy. Aby zmienić życie w strefie Sahelu trzeba odejść od uświęconych tradycji metod pracy, które powodują wiele ujemnych zjawisk: degradację gleby, przeciążenie małowydajnych pastwisk, zniszczenie drzewostanów. Dotychczasowa polityka rozwoju gospodarczego nie pozwoliła na wykorzystanie najcenniejszych zasobów naturalnych, a nawet przeciwnie — doprowadziła do zagróżenia środowiska.

W daleki świat

Mój znajomy Ali Zerbu studiuje na uniwersytecie w Dakarze. Jest jednym z wielu młodych, którzy wyjeżdżają z Górnej Wolty na studia za granicę. Jego kraj (oprócz kredytu i pomocy technicznej) potrzebuje wykwalifikowanych ludzi. Wzrost np. podstawy gospodarki Górnej Wolty — rolnictwo. Jeden doradca rolniczy, najwyżej ze średnim, na ogół niepełnym wykształceniem przypada średnio na 15-16 tysięcy rolników. Kształcenie kadr na poziomie wyższym rozpoczęło się dopiero przed kilkoma laty. W 1978 r. politechnikę w Ouagadougou (stolica Górnej Wolty) ukończyli pierwsi inżynierowie — 5 zootechników, leśnik i agronom. Na uczelniach zagranicznych uczy się blisko 2000 studentów z Górnej Wolty; ale ilu z nich wróci, by tu pracować, w tak ciężkich warunkach, w jednym z najbardziej ubogich krajów świata?

Prawdziwą tragedią Górnej Wolty jest emigracja zarobkowa. Około pół miliona jej obywateli żyje i pracuje za granicą w państwach nadmorskich, przede wszystkim na Wybrzeżu Kości Słoniowej (cała ludność liczy 6,1 mln i zwiększa się szybko, w tempie średnio 2,2 proc. rocznie). Co prawda tylko część emigrantów pozostaje tam na stałe, ale tak czy inaczej z kraju wyjeżdżają ludzie najbardziej dynamiczni, młodzi i najlepiej przygotowani zawodowo. Jeden na pięciu młodych Woltalczyków (w wieku 20-30 lat) pracuje stale za granicą.

Liczba zatrudnionych poza rolnictwem wynosi tylko 42 tys. osób, w tym 23 tys. w różnych ogniskach administracji. Prawie cała ludność żyje na wsi (około 97 proc.) coraz bardziej przeludnionej, zwłaszcza w okolicach stolicy i drugiego większego miasta Bobo-Dioulasso. Ucieczka do miasta, w poszukiwaniu zarobku, lepszych perspektyw lub samodzielnosci, też nie zwiększa szans. W czteremilionowym Ouagadougou stale wzrasta liczba bezrobotnych.

W zgodzie z tradycją

Wyodrębnienie się, 20 lat temu, Górnej Wolty w wyniku podziału dawnych francuskich kolonii było aktem dziejowej sprawiedliwości, ale postawiło nowe państwo w obliczu ogromnych trudności gospodarczych. Górna Wolta położona w centrum kontynentu w dorzeczu trzech rzek (Wolta Czarna, Biała i Czerwona) oddalona jest od głównych ośrodków życia gospodarczego, tradycyjnie najbardziej intensywnie rozwijających się w rejonie nadbrzeżnym Atlantyku. O obecnym ukształtowaniu się państwa zadecydowała tradycja historyczna (sięgająca XIII w.) istniejących tu księstw o silnej scentralizowanej władzy, przeciwstawiających się skutecznemu wpływom zewnętrznym m. in. islamu, którego wyznawcy są to stosunkowo nieliczni (religia muzułmańska wyznaje 27 proc., ludności, animistyczna 68 proc., katolicka 3,7 proc.). Owa struktura społeczna i religia zachowały swoje wpływy aż po czasy współczesne.

Największą grupą etniczną (około 50 proc. ludności) są Mossi, żyjący w centralnej części kraju, w rozległej wyżynie, wokół centrum politycznego, w stolicy Ouagadougou. Przy centralnej ulicy miasta stoi pałac tradycyjnego władcy plemienia Mossi, równie okazały, jak siedziba prezydenta. Jego znaczenie nigdy nie było większe. Jego polityczne państwo, dziś ograniczone się raczej do zewnętrznych atrybutów przywództwa. Jednak tradycję wizerunku plemienia są nadal trwałe.

Szczególnie silna a nawet nieograniczona jest władza przywódców lokalnych — szefów wsi. Typowa zagroda wiejska składa się z kilku ogrodzonych wspólnie budynków z gliny, krytych słomą — o różnym przeznaczeniu — jest tu chata szefa, chata rodziny, osobne domki jego żon (co najwyżej trzech), budynek dla dzieci — osobno chłopcy i dziewczynki — kurnik, spichrz i magazyn narzędzi. Poza ogrodzeniem znajduje się budynek dla zwierząt. Czasem tradycja wymaga, aby razem córki mieszkaly razem z rodziną. Wówczas zabudowań przybywa i całe obejście rozrasta się znacząco.

Z upływem lat i rozwojem demograficznym rosną potrzeby żywnościowe kraju. W najbardziej przeludnionych rejonach, zwłaszcza wokół miast brakuje już na ogół nowej ziemi, którą można by zająć pod uprawę, nie naruszając dotychczasowych reguł gospodarowania tzn. przemennego użytkowania pól, które odgrywa odnawiają swoje zasoby pokarmowe. Ten sam problem występuje w większości krajów strefy Sahelu. Naruszone zostaje równowaga ekologiczna — ginie roślinność, dawniej obfita (pokazywano mi miejsca, gdzie jeszcze przed 20 laty był bujny las), kraj pustoszy erozja.

Typowe gospodarstwo w kraju Mossi ma 4,4 ha (w innych rejonach struktura jest podobna z wyjątkiem części północnej, gdzie dominuje pastewnictwo). Ponad 3 ha przeznacza się pod zboże, prawie 1 ha pod uprawę warzyw i nieznaczna część pod rośliny przemysłowe — bawełnę, orzechy ziemne. Głównym celem jest zapewnienie pożywienia dla rodziny. Przeciwnie w całym kraju na bezpośrednie potrzeby żywnościowe rodzin rolniczych przeznaczają się około 90 proc. ziemi uprawnej. Ziemia jest tak słaba, a klimat tak niesprzyjający (uprawa odbywa się tylko w porze deszczowej, w ciągu 5 miesięcy), że często całe zbiory przepadają, albo są bardzo niskie. Przeciwnie plony prosa i sorga, głównych kultur, wahają się od 3 do 10 q/ha. System uprawy jest tradycyjny (rolniczy odłogi) i przeprowadza się ją prymitywnymi środkami. Najczęściej używane narzędzia, to socha, motyka i siekiera do usuwania krzaków.

Gdy pogoda sprzyja, to znaczy gdy pora deszczowa jest dobra, żywności na ogół wystarcza. Ale cyklicznie pojawiające się susze (w obecnym stuleciu w latach 1907-13, 1940-47, 1969-74) powodują straszliwe klęski nieurodzaju i głodu. Przyczyny tych zmian klimatycznych nie są dotąd wyjaśnione.

Czy można produkować więcej?

Są w tej kwestii różne opinie, ale przeważają poglądy optymistyczne, czerpiące zresztą na racjonalnych przesłankach. Niezamieszkałe doliny wiejskich rzek to niewątpliwie wielka rezerwa produkcji rolnej. Dotychczas ludzie unikają tych terenów m. in. w obawie przed groźną chorobą powodującą ślepotę (onchocercosis) przenoszoną przez muchy. Niektóre projekty zagospodarowania są już jednak wprowadzane w życie. Np. w 1977 r. osiedlono pierwszych osadników (900 rodzin) w dolinie Wolty, budując tam przedtem drogi, studnie, system nawodnień. Koło Bobo-Dioulasso w dolinie Kou, stworzono plantację intensywnie uprawy ryżu (dwa zbiory w ciągu roku). Natomiast koło Banfori (dolina Komoe) rozwija się uprawa trzcin cukrowej (3800 ha w 1979 r.) dostarczającej do przerobu w miejscowej cukrowni.

Są to działania na dość dużą skalę i na ogół bardzo kosztowne. Również wielkie znaczenie będzie miało jednak unowocześnienie produkcji w pozostałych rejonach, w przeciętnych wsiach, tam gdzie żyje największe rzesze rolników. Projekty w tej dziedzinie, realizowane w ramach regionalnej struktury administracyjnej, są finansowane z różnych źródeł organizacji międzynarodowych, wspomagających środki krajowe. Dzięki żywności, pracującym w Ouagadougou ekspertów FAO i organizacyjnemu éspit p. Herberta Schaepe, mimo krótkiego pobytu, mogłem zapoznać się z niektórymi projektami realizowanymi przez FAO. Ich wspólną cechą jest wprowadzanie takich metod, które umożliwiają rolnikom usprawnienie pracy i nawiązują równocześnie do tradycji, miejscowych warunków i potrzeb.

Niedaleko od Ouagadougou, we wsi Bulbi znajduje się Krajowe Centrum Mechanizacji Rolnictwa. Brzmiało szumnie — w istocie jest to małe, 15-hektarowe gospodarstwo doświadczone, wyposażone w warsztat i sprzęt, w którym sprawdza się przydatność różnych typów narzędzi, dostosowanych do wymagań tutejszego rolnictwa. Mechanizacja to, w warunkach Górnej Wolty, zastapie-

nie motyki i seki. Eksperti FAO doszli do wniosku, że najbardziej przydatne są zaprzęgi bydlęce albo osły. Opracowany został projekt zestawu narzędzi, składającego się z pluga, brony, obrediacza, wózka i siewnika.

Powszechne wprowadzenie ich do użytku byłoby wielkim osiągnięciem. Oprócz zaprzęgów do gospodarstwa p. Ali Guire, współpracujący z FAO z ramienia krajowej administracji rolnej, dyrektor projektu, mówi, że podstawową sprawą jest przekonanie rolników, że jest to zmiana dla nich korzystna (mimo dość dużych kosztów, bo nabycie zestawu narzędzi i pary bydląt kosztuje około 1000 dol.).

W ciągu ostatnich kilku lat pojawiło się na wsi 30 tys. zaprzęgów bydlęcych oraz 40 tys. zaprzęgów z osłami. Inicjatorzy tego programu spodziewają się, że będzie ich przybywać po około 5 tys. rocznie. Uroczoność zostały dwie fabryki produkujące narzędzia według projektu FAO oraz 11 zakładów montażowo-naprawczych w każdym regionie administracyjnym. Efekty gospodarcze — wzrost plonów i zbiorów — są, jak mnie zapewniono, również duże, aczkolwiek trudne do policzenia. Są to, jak widać, pierwsze kroki ku modernizacji rolnictwa, bardzo skromne na początek, ale — podkreślił to jeszcze raz — dostosowane do lokalnych warunków.

Podobne cele ma inny program, w którym uczestniczy FAO: „fundusz rozwoju rolnictwa”, działający od 1972 r. Jest to program o bardzo szerokim zasięgu i bardzo kosztowny (jego realizacja w okresie 1977-81 ma kosztować 16,5 mln dol.). W finansowaniu tych prac uczestniczą Bank Światowy, Bank Arabski (BADEA), Fundusz ONZ ds. Rozwoju (UNDP) oraz w niewielkim procencie rząd Górnej Wolty. Program obejmuje nie tylko zagadnienia techniczne, ale również tworzenie infrastruktury ekonomicznej rolnictwa, m. in. umacnianie systemu zarządzania rolnictwem przez administrację regionalną, kredyt rolny, kształcenie rolników, budowę wspólnych obiektów, np. młynów, magazynów na zboże i środki produkcji oraz budowę urządzeń nawadniających, walkę z erozją, budowę ujęć wody i studni. I w tym przypadku zachowana jest zasada wprowadzania „technologii dostosowanych”, t.j. takich, które nie rewolucjonizują metod pracy, ale wykorzystują doświadczenia i tradycje lokalne. Jeśli dobrze zrozumiałem istotę tych programów, holdują one zasadzie, że małymi krokami można zejść dalej.

Jednym z problemów, którym poświęca się największą uwagę w tym programie jest walka z erozją i poprawa żywności gleby. Gwałtowne opady w porze deszczowej sprawiają, że co roku z każdego hektara około 8-9 tys. kg najcenniejszej części gleby spływa do rzek. Dawniej, kilkadziesiąt, a nawet jeszcze kilkanaście lat temu gęsta roślinność sawanny powstrzymywała erozję w sposób naturalny. Ale teraz trzeba poszukiwać innych sposobów. Np. stosując uprawę antyerozyjną, budując rowy nawadniające.

Następny problem — decydujący dla życia i przyszłości Górnej Wolty dotyczy gospodarki leśnej. Nie ukrywają swojego niepokoju eksperci FAO, leśnicy p. De Backer i p. Peretti (który, notabene, ożeniony jest z Polką i zna świetnie nasz kraj; dzięki jego życzliwości odbyłem wyprawę do rezerwatów Pó, gdzie zachowane jest całe bogactwo egzotycznej roślinności i fauny). Górna Wolta ma wielkie niezamieszkałe obszary nienaruszone przez cywilizację, uznane za parki narodowe. Nad brzegiem Nigru, w rezerwacie Arly, Pó i innych można nie tylko podziwiać podzwrotnikową roślinność, ale także spotkać słońce, lwy, hipopotamy, krokodyle, nie mówiąc już o małpach i innych pospolicznych zwierzętach. Ale to są już tylko rezerwy. Zagrażenie reszty kraju jest inna. Zaczęła mu pustoszyć. Żyćcie drewna — na opał, przez rzemiosło itp. — dwukrotnie przekracza potencjał produkcyjny lasów. Dla 95 proc. ludności drewno opałowe jest jedynym dostępnym źródłem energii.

Władze Górnej Wolty zwróciły się do FAO o pomoc w opracowaniu dalekosiężnego programu walki o istnienie lasów i zadrzewienie kraju. Pierwsze prace zostały już wykonane — założono trochę plantacji drzew szybko rosnących np. akacji, eukaliptusów, ale problem pozostał.

Górna Wolta jest krajem o bogatej przeszłości, pięknych tradycjach, nekany jednak ciągle przez nieprzychylny los. O przyszłości zdecydowały nie tylko prace jej mieszkańców, ale także zakres pomocy międzynarodowej i umiejętne wykorzystanie tych środków dla zbudowania podstaw przyszłego rozwoju. Po tragicznej suszy sprzed kilku lat nastąpiło znaczne rozszerzenie pomocy międzynarodowej, która w latach 1972-78 osiągnęła wartość 177 mln franków CFA. Dzięki temu w Górnej Wolcie ludzie teraz nie umierają z głodu, ale jeszcze daleko jest do rozwiązania zawiśniętych problemów gospodarczych i społecznych tego kraju.

BYŁEM AUSTRALIJSKIM ROBOTNIKIEM (I)

ZAWÓD: BEZROBOTNY

JERZY SURDYKOWSKI

T RUDNO, muszę się tu przyznać do naruszenia przepisów obcego państwa: w podróży dookoła świata, aby poprawić stan nieobfitej w dowidy kieszeni, a przede wszystkim zarobić na bilet na dalszą trasę, przyjechałem do Australii, jako niekwalifikowany robotnik zarobkowy, gdzie się dało w Melbourne i okolicy. Poznałem więc nie tylko specyfikę tutejszego rynku pracy, ale i typowy los wielu azjatyckich i europejskich przybyszów, którzy swą karierę na australijskiej ziemi zaczynają właśnie od takich robót, zwykle podejmowanych bez stosownego zezwolenia i z turystyczną zaledwie wizą w kieszeni.

Przemienili już czasy, gdy Australia wolna o emigrantów, a robota i godziwy zarobek czekały na każde chętnie ręce. Pozostała legenda, jak zwykle bardziej żywna i kusząca od skrzętającej rzeczywistości. A rzeczywistość australijska roku 1980 to realia ogólnoswiatowego kryzysu, bezrobocia i twardej obrony wystrubowanego w bardziej szczęśliwych krajach dobrobytu przed naporem biedniejszych i licznie rozmnożonych. Rynek pracy Australii — niedługo przecież było to Eldorado słonecznych swego miejsca pod słońcem emigrantów wszelkiej maści — jest dziś znacznie zamknięty przed napływem obcych, mogących swą konkurencją pozbawić pracy tutejszych obywateli i obniżyć choć o ułamek procenta odnośne wskaźniki. Stąd — choć zarówno w rządzie federalnym, jak i w poszczególnych stanach istnieją osobne ministerstwa emigracji i spraw etnicznych — są to w istocie urzędy zajmujące się hamowaniem emigracji, mające chronić australijskie dobrobyt przed zalewem nisko kwalifikowanych przybyszów z Azji, południowo-wschodniej Europy, czy skąd tam jeszcze. Tylko przedstawiciele pewnych szczególnie przydatnych zawodów — na przykład elektrycy, niektórzy wykwalifikowani rzemieślnicy — w okresie ściśle określonych z roku na rok „kwot imigracyjnych” otrzymują tu prawo osiedlenia i poszukiwania pracy. Odnośne wskaźniki nie nastawiają bowiem optymistycznie: blisko 7-procentowe bezrobocie, inflacja przekraczająca 10 proc., zastój w wielu dziedzinach przemysłu i handlu. Zwiększa wśród młodych i wykwalifikowanych absolwentów różnogo typu szkół chęć podjąć pracę w swoich zawodach bezrobocie sięga 25 proc. poszczególnych roczników. Nie jest to okres, w którym by się chciało przedzierać kolejki pod urządzeniem zatrudnienia.

Blizsze jednak zapoznanie się z realiami owej kolejki pokazuje, że rzeczywistość zawsze ma co najmniej dwie twarze: oficjalną i pokątną, podobnie jak owe wskaźniki też bywają podawane i komentowane nader różnie — zależnie od tego, czy czyni to rząd, czy opozycja. A więc pierwsze zdziwienie osoby zbyt ufającej wymowie wskaźników: kolejka wcale nie jest taka długa, a czasem nawet zanika zupełnie! Czyżby wskaźniki kłamały, albo ten, komu na tym zależy, bił na fałszywy alarm w kraju, gdzie chętnemu wcale nie tak trudno o zajęcie? Otóż nie — wszyscy mają rację, tylko jak zwykle życie okazuje się bardziej skomplikowane i ciekawsze niż się to wydaje, powiedzmy... ekonomistom.

Poznałem na przykład całkiem sympatycznych młodych Australijczyków, których zawodem było właśnie bezrobocie i wcale nie zamierzali go zmieniać. Niektórzy z nich nigdy nie spamięli się pracą, bowiem po ukończeniu szkół musieli wyszukać sobie odpowiednie miejsce i odległe od centrów cywilizacji miasteczko, gdzie, owszem, znalazłaby się praca w roli kowboja lub traktorzysty na którejś z pobliskich farm, ale gdzie na pewno nikt nie słyszał o posadzie dla programisty komputerów lub technika poligraficznego; w ten sposób moi znajomi raz na zawsze rozwiązali kłopotliwy i przykry dla nich problem pracy, mogąc oddać się miłemu lenistwu przerywanemu tylko raz na trzy miesiące przymusową wizytą u urzędnika wydziału zatrudnienia, który oczywiście beznadziejnie rozłożył ręce, wypowiadając sakramentalną formułę: „Niestety w pańskim zawodzie, tu na miejscu... No, ewentualnie, gdyby pan zechciał podjąć pracę na farmie lub w warsztacie...”. Przenigdy!

Bowiem nie ma takiego prawa, które by wolnego człowieka w wolnym kraju zmusiło do podjęcia pracy niezgodnej z wybranym zawodem i poza wybranym miejscem zamieszkania, jeśli sobie tego nie życzy. A w ogóle ludzie bardzo nie lubią, gdy ich państwo zmusza do czegoś, co im się nie chce, więc państwo — noszące zobowiązujące miano „welfare state” — bierze uszy po sobie i płaci zasiłek.

Inni znów — mający za sobą dłuższy staż życiowych perypetii — rejestrują się jako profesjonalni poszukiwacze i w ten sposób przygotowują sobie „preparaty” w wypychaczach zwierząt. W ten sposób można sobie żyć spokojnie ze skromnego lecz stałego zasiłku — nawet w wielkiej metropolii jak Mel-

bourn lub Sydney, bowiem w Australii nie ma dowodów osobistych i nikogo nie można zmusić do tego, by w urzędzie zatrudnienia udowodnić swe nazwisko i kwalifikacje.

Jakże to? — burzy się ktoś z czytelników — przecież bezrobocie jest zakałą kapitalizmu i osobistą klęską dotkniętego nim człowieka, a bezrobociem się walczy, a tu autor śmie twierdzić, że o bezrobociu się zabiega! Owszem, bezrobocie jest osobistą klęską dla człowieka pracującego, zabiegającego o materialne powodzenie dla siebie i rodziny, a nade wszystko boleśnie dotyka ludzi milujących tak powszechnie tutaj ratne spłaty domu czy samochodu: zamiast 180-200 dolarów robotniczej tygodniówki trzeba contentować się 50-80 dolarami tygodniowo zasiłku. Klęską! Ale nie dla kogoś, kogo już nie kuszą uroki społeczeństwa konsumpcyjnego, a takich znudzonych (a może rozczarowanych?) wyrosła już w Australii, spora, aczkolwiek wcale nie milcząca mniejszość. Można wtedy oświecić się na przykład w komunie zlokalizowanej pod pięknym hajem „powróć do ziemi”, gdzie w jakiejś subtronicznej dolinie w pobliżu morskiego brzegu, chociaż tam na golasa, i oddawać się łagodnym narokom oraz umiarkowanemu seksowi. Co bardziej zabałeni ideami zmieniają przy okazji wyznaczenie buddyzm lub Herberta Marcuse’a, ale większość wystarczy odwieść bożek słodkiego nic nierobienia.

I ja tam byłem, trawkę wypaliłem: sam bym się nie osiedlił, ale groziło „zawodowych bezrobotnych” znalazłem nad wyraz liczne i skądinąd barwne.

Inni, o bardziej rodzinnym nastawieniu, sprzedają co mają, wyciągają z garaży samochody, kupują okazję starą przyczepę kempingową, koczują wraz z żoną i dziećmi wzdłuż australijskiego wybrzeża, a czasem nawet dookoła kontynentu, zimą bliżej południa, latem bliżej północy, na południe. Jeśli obnie małżonkowie gożą się być zawodowymi bezrobotnymi, jeśli nie pragną kupować domu i mebli, zapewnić dzieciom lepszego niż elementarne wykształcenia, kontynuacji się rdzewiejącemu samochodowi, sprzedają 10 lat i niemodny fasonem przyczepę: mogą żyć tak bez trosk, ale i celu, przez długie lata. Sam spotkałem wiele takich rodzin na szlaku od chłodnej Victorii, aż po rozpalony, tropikalny półwysep York. Jeszcze inni — skrajni — wzorem XIX-wiecznym włóczęgów z pionierskich czasów Australii porzucają pewnego dnia robotę i rodzinę wędrując gdzieś czy poniosą, żyjąc z zasiłku i ewentualnie, gdy już będzie przychód, z doręczycieli, nigdzie nie rejestrowanych prac na miłąch po drodze farmach. Wprowadzi ci wściekłość „swagmani” (w żargonie dawnych australijskich pionierów: ludzie z zawiązanym w worek kołbem na plecach) nie postępują, nie wędrują, lecz raczej plecakami, nie poruszają się piechotą, ale autostopem, to jednak nadal ich dumny zawołaniem jest „nigdy mnie nie złapiecie!”. Tak właśnie, jak brzmiało kołowanie najpopularniejszej (też XIX-wiecznej) australijskiej pieśni i o małej hymnu, „Waltzing Matilda”, opiewającej smutne przygody milującego wolność „Swagmana”: zresztą owa „Matilda”, to nie dziewczyna, lecz kolebący się na plecach worek. Brodać! odbarć! i beztrosko, choć na opór tutejszym zwycięzcom przychodzą, są wściekłości „swagmani” elementem swoistego folkloru australijskich dróg i bezdroży.

Takie są twarze australijskiego bezrobocia. W efekcie, do niektórych prac — zwłaszcza tych cięższych i brudnych — zaczyna brakować ludzi, mimo iż kolejka bezrobotnych powinna rosnąć. Zwiększa to szanse legalnych i nielegalnych emigrantów, czy sezonowych robotników oficjalnie występujących jako turyści, sprawia też, że władze zaczynają poważnie liczyć się z koniecznością rozwiązania imigracyjnego pancera. Jak zwykle, uczeni pierwsi wybiegają myślą ku przyszłości: prof. dr Jerzy Zubrzycki (świetnie mówi po polsku i często odwiedza Stary Kraj) jest dziś najwybitniejszym australijskim socjologiem, dyrektorem Instytutu Socjologii Uniwersytetu Narodowego w stolicy Australii — Canberrze. Ale też jednocześnie osobistością oficjalną, polityczną, bo wieloletnim przewodniczącym rządowego Komitetu Doradczego ds. Etnicznych.

Najbliższym sąsiadem Australii jest przeludniona Azja — mówi profesor — musimy w naszym dobrze rozumianym interesie otworzyć szerzej drzwi dla mieszkańców tego kontynentu i włączyć ich w wielonarodowe, wielokulturowe społeczeństwo Australii. Kiedyś było to nie do pomyślenia, dziś ludzie zaakceptowali przyjazd 20 tys. Azjatów w ubiegłym roku. W XXI wieku: co dziesią-

ty Australijczyk będzie azjatyckiego pochodzenia.

Szacowni pionierzy i poszukiwacze złota, którzy w imię „białej Australii” przed 100 laty bili i wieszali chińskich robotników na złotonośnych polach Victorii i Nowej Południowej Walii przewracając się zapewne w grobach, ale nie im to nie pomoże. Chińscy kulisi przed 100 laty byli po prostu za dobrzy — za pilni, za bardzo pracowici, poszukiwali złota za wytrwale i za dokładnie, i tym zaskarбили sobie nienawiść białych współwyzwalczy, którzy ruszyli do pogromów. Dziś znów Australia ogłada się na potomków przedpędzonych, bowiem jej rdzenni synowie coraz mniej mają ochoty do pracy. Tak kręci się świat. Zresztą jak pokazuje praktyka, osiedlający się od paru lat w Australii żółci ludzie (głównie uchodzący z Południowego Wietnamu i Kambodży, w tym spora grupa prominentów obalonych reżimów z całkiem niezłymi kapitalami) wcale nie ciągną do fabryk, nie na farmy, lecz starają się znaleźć sobie miejsce w handlu, a najlepiej otworzyć swój własny, choćby najmniejszy „interes” w wielkim mieście. A przecież wcale nie o to chodziło władzom wydającym imigracyjne zezwolenia; celem było zapewnienie ręk do pracy w najmniej popularnych zawodach, zaludnienie pustoszejącej prowincji. Koło się zamyka.

Wróćmy jeszcze do bezrobocia. Choć dla wielu okazuje się nie, klasą osobistą, lecz stanem pożądanym, to zawsze pozostanie klęską społeczną. Darujmy tu sobie rozważania o upadku etyki pracy w świecie i kraju, który tak bardzo pracy ludzkiej potrzebuje — każdy może je poprowadzić we własnym zakresie i ewentualnie rozszerzyć. Postawmy tylko pytanie ekonomiczne: jak długo i do jakiego stopnia należy „społeczeństwo dobrobytu” może utrzymać rosnącą armię ludzi — zwłaszcza młodych — którzy nie wypierz pracę widzą perspektywę swej samorealizacji? Do jakiego stopnia można podtrzymywać ów dobrobyt rękoma cudzoziemskich robotników; jak długo może być pozostaną chętni, a głowy pokorne? No, ale to już nie jest ekonomia, tylko zupełnie coś innego. Niektórzy uczeni twierdzą, że taka właśnie ma być przyszłość „społeczeństwa biesiadu”, przynajmniej w wydaniu zachodnim: tak pisał na przykład dr Jim Cairns. Kiedyś wicepremier w rządzie Whitlana, drż autor wielu książek na temat „alternatywnego społeczeństwa”, wykładawca uniwersytecki i duchowy oświecony ruch „powróć do ziemi”. Z doktorem Cairns’em dyskutowałem przynajmniej w przyjemnym chłodzie jego obszernej rezydencji w melbournskiej dzielnicy Hawthorn przy kawie i w kompletnym ubiorze, natomiast już dysputa na ten sam temat z przywódcą komuny w Nimbean (Nowa Pld. Walia) Dawidem Spain musiała odbyć się oczywiście w miejscu, sytuacji i powiedzmy... stroju właściwych członkom owej wyzwoleń i brzydatych się pracą społeczności. Jeśli wlaźle między wrony... Ale przecież powinnością człowieka piszącego jest zapoznanie się ze wszystkimi racjami i punktami widzenia.

O wiele krócej i lapidarniej wyraża się jednak prawdziwy twórca gospodarczej pomyślności tego kraju, czyli ów australijski „straszny mieszczanin”, zresztą zazwyczaj zapracowany, uwikłany w rozliczne spłaty i raty, wysuplający co roku z narastającą wściekłością coraz to grubszą forszę na podatki; zresztą jest to zażwyczaj mieszczanin w robotniczym kombinie. Lepiej go nawet nie pytać, co myśli ten platinik podatkowy, dla którego widmo własnego bezrobocia jest prawdziwym zagrożeniem, o wyznawcach „alternatywnego społeczeństwa”: bluznie taką wianką; że uszy zwiedną, a Australijczycy lubią i potrafią kłaść, gdy ich coś do żywego poruszy, choć repertuar mają raczej jednostajny.

Cóż, „zawodowy bezrobotni” nie cieszą się sympatią ogółu, chyba, że ostentacyjnie w skórze współczesnego „swagmana” i to tylko ze względu na powszechny tu sentyment do australijskiej tradycji i „Waltzing Matilda”; tymczasem jest ich więcej i więcej. Jak powiada inny naród, mocno przez historię doświadczony i nawykły do ciężkiej pracy: „Z namiar sadła diabeł w nich wstępuje!” Może to rzeczywistość prawidłowo historyczna i nieunikniony etap rozwoju, ale jeśli tak, jest to pierwszy znany mi przypadek, że dyalektyka historii pomaga zdobyć pracę nielegalnym emigrantom w kapitalistycznym kraju. O tym, jaka i gdzie była ta moja pierwsza praca — następnym razem.

PEKNIĘCIE

OŚRODEK Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych przy Komitecie do spraw Radia i Telewizji, co pewien czas usiłuje ustalić, jaka jest nasza satysfakcja z materialnego poziomu życia. Dorosłej reprezentacji społeczeństwa zadawane jest pytanie: „Jak Pan (Pani) sądzi, czy ludzie w naszym kraju są na ogół zadowoleni czy raczej niezadowoleni z materialnego poziomu życia?”

W latach 1978-79, a nawet jeszcze wiosną bieżącego roku, 56 procent pytanych wyrażało przekonanie, że na ogół panuje zadowolenie. Odmienne zdania było 36 proc., reszta ankietowanych nie miała na ten temat własnej opinii.

Pierwsze, słabe jeszcze, sygnały narastającego krytycyzmu wystąpiły w czerwcu: odsetek optymistów zmalał do 48 proc., przybyło pesymistów, czy może lepiej powiedzieć — realistów: 41 proc. opowiedziało się za tym, że jednak dominuje niezadowolone.

Mimo wszystko, pamiętając o wydarzeniach, które nastąpiły latem,

owe 48 proc. optymistów w czerwcu wydaje mi się liczbą zaskakująco dużą. Czy jest to wynik niedoskonałości metod badawczych? Czy może skutek długotrwałego prania mózgu za pomocą propagandy sukcesu i narastającego niezadowolenia do samej siebie krytycznej oceny sytuacji? Wynikająca, dodajmy, w dużej mierze z braku danych wyjściowych umożliwiających jakikolwiek analizę.

Gdy badanie powtórzono w październiku, już tylko 16 proc. zapytanych wyraziło, iż materialny poziom życia satysfakcjonuje społeczeństwo, aż 80 proc. wyrażało przekonanie o dominującym niezadowoleniu.

Użytkowano więc dalej docieć, co jest główną przyczyną tego niezadowolenia: brak towarów w sklepach czy brak pieniędzy? 49 procent badanych opowiedziało się za jednako- wą dolegliwością obu braków. Nie wiele mniej osób, bo 45 proc., wskazywało na brak potrzebnych artykułów jako pierwszą przyczynę trudności, natomiast tylko 2 proc. za główną i najdotkliwiej odczuwaną

powód kłopotów uznało brak pieniędzy.

Ośrodek Badań Opinii Publicznej jest zainteresowany nie tylko, jakie jest rozeznanie społeczeństwa w sytuacji gospodarczej kraju. Tutaj wyniki nie zaskakują, po prostu świadomość realiów rośnie w miarę odblokowywania informacji.

W lutym 50 proc. badanych uważało, że w naszej gospodarce dzieje się dobrze. W lipcu — już tylko 28 proc. było tego zdania. We wrześniu i październiku odsetek optymistów stał się minimalny — wyniósł 9 i 3 proc. Odpowiednio — poleło nie gospodarce kraju za złe uważało: w lutym — 46 proc., w lipcu — 65 proc., we wrześniu — 86 proc. i w październiku — 96 proc.

Sytuację mamy więc taką, że panuje powszechne niezadowolenie z materialnego poziomu życia i jeszcze bardziej powszechna świadomość złej sytuacji gospodarczej kraju. Dochodzi do tego zmniejszenie nieustabilizowanej sytuacji politycznej i trudności się dziwić, że pytanie o perspektywę cięsy się szczególnie żywym zainteresowaniem.

Przedmiotem kolejnego sondażu był poziom społecznego optymizmu, który ustalano zadając pytanie: czy zmienia się materialne warunki życia ludności?

Na początku lipca tylko 22 procent obywateli wyrażało wiarę w poprawę. Na marginesie: w przeszłości, ilekroć „wskaźnik optymizmu” spadał poniżej 30 proc., spontanicznie dochodziło do demonstracyjnych zachowań społecznych. Lato 80 można więc było przewidzieć.

2 września przekonanie o rychłej poprawie życia żywiło aż 70 proc. społeczeństwa, w końcu października wskaźnik ten ustabilizował się na 48 proc.

Jestem w stanie zrozumieć optymizm z pierwszych dni września. Złożyły się nań zapewne ulga i satysfakcja ze sposobu zakończenia sierpniowych strajków i powszechnie jeszcze pokutująca wiara, że komfort naszego życia z dnia na dzień uległ zmianie na skutek decyzji władz centralnych. Zdziwicieliśmy natomiast jest dla mnie fakt, że dzisiaj, gdy wiedza o stanie gospodarki kraju dotarła niemal już do wszystkich, nadal blisko połowa z nas spodziewa się — czego? Cudu?

Myślenie kategoriami kraju i kategorii potrzeb ludzkich to, okazuje się, dwa odmienne światy. Można dziwić moje jest nieco naiwne, bo biorąc pod uwagę doładowany system edukacji ekonomicznej społeczeństwa, należałoby

takie właśnie rezultaty uznać za naturalne. Niezależnie jednak od tego, jak określiliśmy przyczyny owej deformacji myślenia, peknienie to nie jest nową groźbą dla przyszłości. Z jednej strony, rosnąca niecierpliwość, w oczekiwaniu na symptomy poprawy, z drugiej — pogłębiające się niedogodności życia codziennego (a zwłaszcza wskazuje, że tak właśnie rozwinię się ten scenariusz), to gotowe stresy społeczne, nowe źródła napięcia, które pilnie trzeba likwidować.

Ludzie muszą wiedzieć, jak długo przyjdzie zaciskać pasy i kiedy zacznie odmienniać się na lepsze. Dostarczenie tej wiedzy to jedyny sposób łagodzenia wspomnianych napięć.

Wobec tego, co powiedziałem wyżej, wydaje mi się, że dzisiaj pierwszoplanowym celem środków masowego przekazu, a zwłaszcza ich działów ekonomicznych, winno być ukazywanie gospodarczych horyzontów, możliwości i konieczności skrajnych ze skutkami społecznymi. Mass media zdają się to rozumieć coraz lepiej, tylko z większym jakby ciągle trudem przychodzi im bilansowanie możliwości i wykreślenie profesjonalnych twórców perspektywy.

SADYBA

żywocik gospodarczy

W Krakowie ukazały się ulotki sugerujące, że 47 kilogramów aluminium powoduje przy produkcji wyziewy trucizny mogące uśmiercić 9400 ludzi. Cena tony aluminium — 32 tys. zł. „Jesteś wart 3 zł 40 gr!”

Przez autorzy do krakowian. Jest to oczywiście czysta demagogia oparta na arytmetycznym zachraństwie, bo abstrahuje się od tego, że trucizny zostają rozrzedzone i nikogo de facto nie zabijają. Na tej samej zasadzie można by twierdzić, że przeleżenie jeden samochód zabija 1000 osób na godzinę. Ulotka stanowi część kampanii na rzecz zamknięcia hut aluminium w Skawinie. Jeśli nawet idea taka jest słuszną w ogóle — to nie bardzo na czasie w

chwili, kiedy wszystkie możliwe kleski trapią polską gospodarkę. Polski Klub Ekologiczny w Krakowie odciął się od takich metod epatowania opinii publicznej.

W województwie radomskim zbudowano około 700 domków letniskowych, których legalność z różnego punktu widzenia kwestionuje dziś kontrola. W większości należą one do mieszkańców Warszawy. Ostatnio nocami właściciele rozbierają dachy zamieszkane przez podkoziennicę miejscowości i wywożą elementy składowe w nieznanym kierunku. Podobnie dzieje się w całym kraju. Domki wzięte do pochłonięcia znikają. Facynujące jest to, że budowie,

które niekiedy wznoszono całe lata — pod impetsem strachu ludzie potrafią zdemontować w jedną noc.

Poznańska firma „Amino” zakupiła przez „Polimex” w Brytanii automaty do produkcji lodów. Niestety, po zmontowaniu linii produkcyjnych lodów okazało się, że kupione urządzenia są w zasadzie do mieszania gumy. Lody też się od biedy tam miesza, ale maszynę osiągała mniej niż jedną czwartą wydajności. Ponoć i w smaku lody przypominają raczej opony.

Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego w Rzeszowie opracowało projekt oczyszczalni ścieków dla Sądowiczego Zakładu Doświadczalnego

w Albigowej. Koszt budowy — 1415 tys. złotych. Sporządzenie dokumentacji budowy — 2920 tys. zł, czyli ponad dwa razy tyle. Projektanci zainteresowani są w tym, aby tak projektować, żeby sam projekt był najkosztowniejszy. Cóż, jeśli np. Picasso narysował jakiś dom z natury — to ten rysunek domu mógł być i tysiąc razy droższy niż ten dom.

W domu towarowym w Proszowicach ogłoszono, że pierwszeństwo w nabyciu maszyn do szycia „Łucznik” mają rolnicy, którzy zadeklarują sprzedaż ziemniaków w GS. W ten sposób GS pragnie poprawić wskaźnik skupu. Dom towarowy ma na sprzedaż jedną maszynę do szycia

i na niej właśnie buduje się skup ziemniaków. Zamysł spalił na panewce. Nikt nie chciał GS-owi sprzedać ziemniaków. Niezależnie zupełnie od tego nikt w ogóle nie chciał też kupić tej maszyny do szycia.

Trzej piłkarze z krakowskiej „Wisły” mieszkający w Krakowie, jigurowali na etatach górników katowickiej kopalni. Są to Budka, Krupiński i Lisowski. Zaszeregowani byli jako pracownicy dołowi kopalni „Gottwald”. Wszyscy oni w chwili przemieszczania do rzekomej pracy w kopalni, której nie oglądali na oczy, napisali w podaniach, że o zawołanie górnika marzyli od dziecka. Czyż nie można by spełnić ich marzeń?

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

„INFORMATOR ZAOBATRIENOWCA 1980”. Wyd. 23, s. 744, zł 136. Informator zawiera aktualne informacje na temat działalności systemu zaopatrzenia i wzrostu efektywności gospodarki materialnej, zaopatrzenia w materiały wytwarzane przez państwowy przemysł kluczowy, drobny, spółdzielczy i rzemieślniczy, zaopatrzenia maszynowo-technicznego i drobnej wytwórczości.

„HANDEL MIĘDZYNARODOWY”. Wyd. 2, s. 388, zł 51. Praca omawia przemiany w handlu międzynarodowym w ostatnim trzydziestolecu na tle długookresowych tendencji w międzynarodowych stosunkach.

„KSIAŻKA I WIEDZA” STANISŁAW LESZCZYŃSKI — „NAD MAPĄ POLSKI”. Geograficzne studium

„ekonomiczno-planistycznej”, s. 508, il. 150, zł.

Celem opracowania jest przedstawienie wielostronnej charakterystyki, przestronnej struktury zagospodarowania naszego kraju oraz jej uwarunkowania geograficznego, historycznego, politycznego, społecznego i gospodarczego ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju po II wojnie światowej. Rozważania dotyczą również przewidywanych zmian na przyszłość do 2000 roku.

OSSOLINEUM

MARIA NOWAKOWSKA — „NOWE IDEE W NAUKACH SPOŁECZNYCH”, s. 370, zł 65.

Praca zawiera zbiór pogrupowanych w pewne całości tematyczne modeli logicznych i matematycznych, których zadaniem jest nie tylko konstrukcja teorii danego zjawiska, lecz także powiązanie tej teorii z rzeczywistością przez empiryczne testowanie hipotezy. Celem autorki było znalezienie punktów krytycznych w naukach społecznych, tj. ważnych zagadnień, których modelowe rozwiązanie mogłoby mieć szerokie znaczenie prowadząc do nowych teorii zjawisk lub nowych badań eksperymentalnych.

ALINA MOTYCKA — „RELATYWISTYCZNA WIZJA NAKPI”. Analiza krytyczna koncepcji T. S. Kuhna i S. E. Toulmina, s. 202, zł 26.

PAN, Inst. Filozofii i Socjologii. Zasadniczym celem pracy jest metodologiczno-filozoficzna ocena koncepcji nauki T. Kuhna i S. Toulmina. Cz. I pracy zawiera metodologiczną rekonstrukcję koncepcji nauki Kuhna i Toulmina. W cz. 2 autorka podejmuje uzupełnienie analizy i rozważania natury epistemologicznej. Wyniki wszystkich analiz wykorzystane są w podsumowującej ocenie krytycznej poglądów Kuhna i Toulmina.

„SYSTEM PRAWA ADMINISTRACYJNEGO”. T. 4, s. 629, zł 170.

W tomie omówiono status administracyjno-prawny obywatela, zaspokajania potrzeb socjalno-bytowych i oświatowo-kulturalnych obywateli, zapewnienie prawidłowego wykorzystania zasobów naturalnych, instytucje administracyjno-prawne — postępy naukowo-technicznego w zarządzaniu gospodarką narodową i w gospodarce nieuspołecznionej.

WYDAWNICTWO PRAWNICZE

CZESŁAW GUTERMAN — „OPODATKOWANIE RZEMIOSŁA I INNEJ INDYWIDUALNEJ DZIAŁALNOŚCI USŁU-

GÓWO-PRODUKCYJNEJ”. Przepisy i komentarz według stanu prawnego na dzień 1 czerwca 1980 r. s. 324, zł 70.

Praca zawiera całością aktualnych przepisów dot. opodatkowania indywidualnej działalności usługowo-produkcyjnej podatkami obrotowym, dochodowym i opłatą skarbową z tytułu wykonywania rzemiosła — wraz z komentarzem ułatwiającym stosowanie tych przepisów.

LUCJAN BIENIAS — „SKOROWIDZ RZECZOWY DO KODEKSU PRACY Z KOMENTARZEM”. Wydanie z 1975 r. Autorstwa A. Flika i in., s. 95, zł 25.

Skorowidz stanowi uzupełnienie „Kodeksu pracy z komentarzem”. Składa się z hasła: a) jedno lub kilkuwyrazowych wskazujących instytucje prawne lub inne określenia występujące w Komentarzu; b) wielowyrazowych wskazujących zagadnienia prawne występujące w Komentarzu.

PAŃSTWOWY ARBITRAŻ GOSPO-

Publikacja zawiera Ustawę o Państwowym Arbitrażu Gospodarczym z dn. 23 października 1975 r. Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 21 listopada 1975 r. w sprawie postępowania arbitrażowego, Rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z dn. 29 września 1978 r. w sprawie usta-

lania siedzib i obszaru właściwości okręgowych komisji arbitrażowych.

LUDWIK FLOREK — „STAZ PRACY”, s. 208, zł 50.

Rozprawa poświęcona jest prawnym zagadnieniom stazu pracy oraz niektórym jego aspektom społecznym i ekonomicznym, niezbędnym dla wyjaśnienia, bądź oceny rozwiązań prawnych. Objaśnia charakterystykę samego stazu pracy oraz ukazuje rolę, jaką pełni on w naszym ustawodawstwie pracy.

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

EUGENIA PODGÓRSKA, ALFREDA OLSZEWSKA, TADEUSZ JALNIZNA — „NAUCZYCIELE ŻYCIA”, s. 316, zł 74. Książka składa się z dwóch części: Pierwsza omawia teoretyczne zagadnienia wychowania — wychowanie w rodzinie, w szkole, w środowisku pozarodzinowym i pozaszkolnym na rozwój człowieka oraz wieloinstrukcyjne wpływy wychowania. Część druga jest wyborem fragmentów pamiętników nauczycieli przez członków „Zielonego Standardu” na konkurs pod nazwą „Nauczyciele mojego życia”, opisujących ośby i instytucje, które wywarły decydujący wpływ na kształtowanie osobowości autorów.

gielda samochodowa

Po wydrukowaniu listu p. Mateusza Staroniańskiego („Gielda”, „Z. G.” nr 44), opowiadającego się za zaprzestaniem produkcji „Syreny”, dostałem obszerny list z Zagnańska od p. Floriana Kmiecika. Ze względu na jego rozmiary przytaczam najistotniejsze fragmenty:

„...W 1978 roku — pisze p. Kmiecik — wpłaciłem na „Syrenę” i lada dzień oczekiwać zawiadomienia o odbiorze. Im bliżej jest ten dzień, tym więcej się martwię ryzykiem kupna tego samochodu. Przeraża mnie to, co słyszę o jego jakości... „Syrena” nigdy nie celowała w jakość, ale przecież były egzemplarze, które przynajmniej jako nowe chodzą bez zarzutu. Nie było dawniej wersji „Lux”, teraz jest, tylko że już po kupnie w „Pomocy” wykazuje zenujące defekty. Co może mieć wspólnego z luksusem pojazd, w którym zaraz po kupnie zawoźą hamulce, samochód zjeżdża w lewo

lub prawo, przegubę rwą się po paru nieostrożnych docięnięciach gazu. Już nie mówiąc o korozji, zwłaszcza przy reflektorach.

„Czy produkcja czegoś takiego to nie jest gigantyczne marnotrawstwo wszystkiego, co zostało użyte, aby ten samochód powstał? ...A przecież w latach pięćdziesiątych nasz racjonalny wówczas przemysł produkował „Warszawy” — przestarzała, ale także solidnie wykonana i przecież trwała... Samochód ten (tzn. „Syrena” — przyp. jod) jest kupowany tylko dlatego, że nie ma wyboru samochodów w tej cenie, a na inny nie każdego stać, jak np. mnie, 99 000 zł za „105-Lux” to dużo, ale można by to znaleźć, gdybym wiedział, że kupię samochód wprawdzie prymitywny, ale przynajmniej w jakiejś części niezawodny. ...Jeśli nas nie na wszystko stać, to nie próbujmy ukrywać tego pod lakierem. Zróbmy raczej wysiłek, aby nasze wyroby, nawet mniej ładne, były niezawodne w użyciu, trwałe i tanie. Naprawdę, bądamy skromniejsi i nie wstydzimy się, że jesteśmy pod wieloma względami na dorobku. Nie próbujmy

błyszcząc „Polonezem”. To nic nie da, gdy sąsiedzi widzą, że nie mamy prostych maszyn rolniczych”.

Nie dodać, nie ująć.

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim wydaniu „Gieldy”, podajemy obniżone ceny dolarowe samochodów dostawczych. W nawiasach ceny tych samochodów przed obniżką:

ZUK 06 — 1940 dol. (2580 dol.)
ZUK AZ-Z — 2030 dol. (2700 dol.);
ZUK 11 — 1950 dol. (2590 dol.);
ZUK A-13 — 1860 dol. (2480 dol.);
ZUK A-16 — 2020 dol. (2690 dol.);
ZUK A-16 z przyczepą — 2330 dol. (3100 dol.);
NYSA Mikrobus — 2550 dol. (2990 dol.);
TARPAN Standard — 2750 dol.;
TARPAN Combi — 2800 dol.;
TARPAN Pick up — 2750 dol.

(jod)



Standard Ten z 1955 roku.

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boidok, Stanisław Chelstowski (i zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelczny, Jacek Głowczyński, Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Grzegorz Płarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-690 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 22-55-57, sekretarz redakcji 22-53-92, redaktorzy 22-53-42, 22-53-54. Nie zamawiających artykułów redakcja nie zwraca, a w razie publikowania zastrzeżenie sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-690 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 22-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-690 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 22-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach województwa. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 10 listopada na I kwartał i I półrocze następnego roku; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Wskazywanie w zamówieniu kwartału i półrocza jest obowiązkowe. Wskazywanie w zamówieniu kwartału i półrocza jest obowiązkowe. Wskazywanie w zamówieniu kwartału i półrocza jest obowiązkowe. Wskazywanie w zamówieniu kwartału i półrocza jest obowiązkowe.

PRENUMERATA: kwartalnie — 78 zł, półrocznie — 156 zł, rocznie — 312 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiające prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralny Kolportaż Prasy i Wydawnictw 00-688 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 22-53-92. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-690 Warszawa, ul. Towarowa 28.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38598.